

# LOGOS nr 2 / 2023



autorką okładki jest INES NOWIK klasa 5c

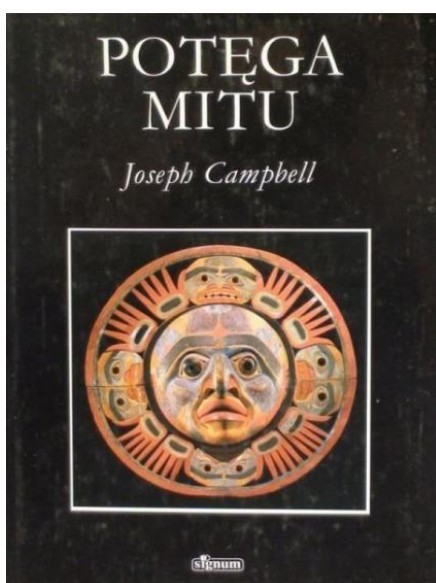
## ZAMIĄST WSTĘPU

Przeczytajcie fragment pochodzący z książki pt. **Potęga mitu**. Jest to książka-rozmowa, jaką przeprowadził Bill Moyers z Josephem Campbellem wybitnym znawcą i popularyzatorem problematyki mitów. Jeśli zamienimy w tej rozmowie słowo „mit” na słowo „baśń” będzie to w zasadzie wprowadzenie do tego numeru LOGOSU - LOGOSU O BAŚNI. LOGOSU BAŚNI. Zapraszamy!

### Joseph Campbell *Dlaczego mają nas obchodzić mity?*

**MOYERS: Dlaczego mit? Dlaczego mają nas obchodzić mity? Jaki jest ich związek z moim życiem?**

CAMPBELL: W pierwszej chwili miałbym ochotę odpowiedzieć na to: „Daj spokój, człowieku, żyj sobie tak jak dotąd, to wcale niezłe życie, mitologia nie jest ci potrzebna”. Nie wierzę, żeby można interesować się jakąś sprawą tylko dlatego, że w powszechnej opinii jest ona ważna. Wierzę natomiast, że coś może nas w taki czy inny sposób porwać. Sam jednak możesz się przekonać, że mitologia, jeśli ktoś przedstawi ci ją we właściwy sposób, jest w stanie cię porwać. A jeżeli do tego dojdzie, to czego możesz od niej oczekiwać?



Jednym z naszych obecnych problemów jest to, że niezbyt dobrze zaznajomieni jesteśmy z literaturą dotyczącą spraw ducha. Interesujemy się aktualnościami, sprawami bieżącymi. [...] Gdy się nieco zestarzejesz i będziesz miał za sobą wszelkie bieżące życiowe troski, zwrócisz się ku życiu wewnętrznemu; jeśli stwierdzisz wtedy, że nie wiesz, gdzie go szukać albo czym ono jest – no cóż, zrobi ci się smutno.

Literatura grecka, łacińska i biblijna stanowiły kiedyś część przeciętnej edukacji. Kiedy je z niej usunięto, zagubiona została cała



zachodnia tradycja informacji mitologicznej. W przeszłości zwykle było tak, że te historie tkwiły w umysłach ludzi. Kiedy nosisz w umyśle taką bądź inną historię, spostrzegasz jej związek z tym, co przytrafia ci się w życiu. Daje ci ona pewną perspektywę, w której umieszczasz to, co ci się przydarza. Z utratą takiej historii utraciliśmy coś istotnego, bo nie mamy na jej miejsce żadnej porównywalnej z nią literatury. Te fragmenty informacji z dawnych czasów, związane ze sprawami, które pomagały ludziom żyć, budowały cywilizacje i przez całe tysiąclecia kształtowały religie, mają też ścisły związek z głębokimi problemami wewnętrznymi, z duchowymi tajemnicami i progami, jakie musimy forsować, i jeśli nie masz na tej drodze żadnych drogowskazów, musisz wypracować je sobie sam. Kiedy jednak ten temat jakoś cię pochwyty, kontakt z tą bądź inną tradycją rodzi w tobie odczucie, iż poznajesz coś tak istotnego, głębokiego i ożywczego, że nie chcesz już z tego zrezygnować.

**MOYERS: A więc opowiadamy historie po to, by jakoś uładzić sobie świat, wprowadzić harmonię między naszym życiem i rzeczywistością?**

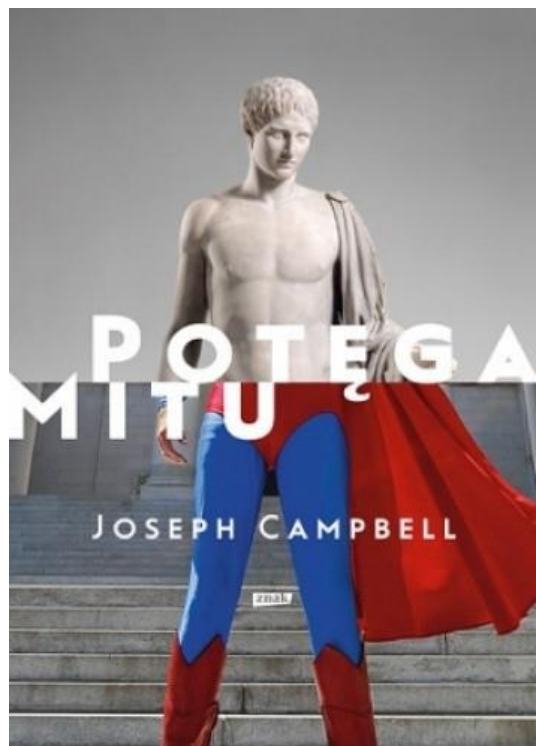
CAMPBELL: Tak, myślę, że tak [...] Ostatecznie o to właśnie chodzi w mitach i to właśnie owe klucze pomagają nam odnaleźć się w nas samych.

**MOYERS: Więc mity to klucze?**

CAMPBELL: Mity są kluczami do duchowych możliwości ludzkiego życia.

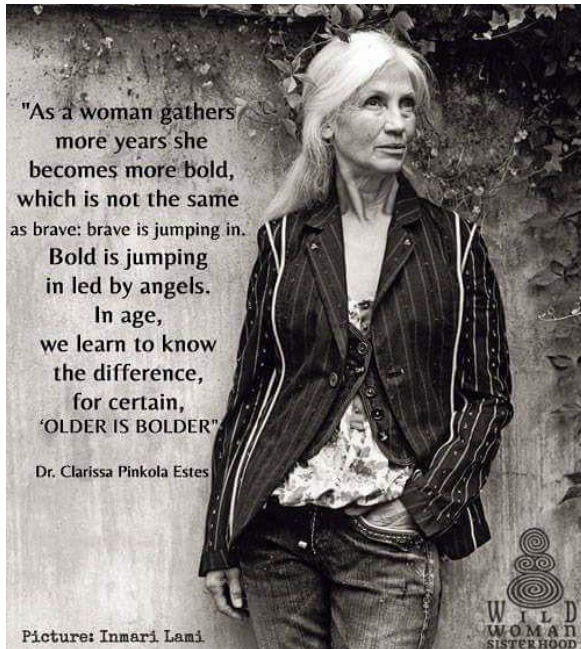
**MOYERS: Do tego, co jesteśmy zdolni poznać i czego doświadczyć w nas samych?**

CAMPBELL: Tak.



# CLARISSA PINAKOLA ESTES

## *Mądra Wasylisa*



<https://pl.pinterest.com/pin/813673857655043470/>

## *Przywrócenie intuicji jako inicjacja*

### **Z laleczką w kieszeni: *Mądra Wasylisa***

Intuicja<sup>1</sup> to skarb kobiecej psychiki. Jest jak wahadełko w rękach różdżkarza, jak kryształ, przez który patrzymy tajemniczym wewnętrznym wzrokiem. Jak mądra stara kobieta, która zawsze jest obok, gotowa doradzić, co należy zrobić czy pójść w prawo czy w lewo. To jedna z form Tej, Która Wie, starej *La Que Sabe*, Dzikiej Kobiety.

W tradycjach, w których mnie wychowano, niestrudzone gawędziarki zawsze udawały się daleko pod jakieś psychiczne wzgórze, grzęzły po kolana w kurzu opowieści, zmiatając pył

---

<sup>1</sup> **Intuicja** – sądy oraz przekonania pojawiające się bezpośrednio, niebędące świadomym operowaniem przesłankami, rozumowanie bez uświadamiania procesu dochodzenia do rozwiązania problemu.

nagromadzony przez stulecia, przekopywały się przez warstwy cywilizacji i podbojów, oznaczały każdy fryz<sup>2</sup> i fresk<sup>3</sup> opowieści, jaki udało im się odnaleźć. Czasami wydobyta opowieść jest już starta na proch, czasem brakuje sporych fragmentów, a szczegóły zostały zatarte; często forma pozostaje nienaruszona, ale kolory wyblakły. Mimo to każdy ruch łopaty daje nadzieję na odnalezienie historii w całości, nienaruszonej i nie okaleczonej. Poniższa opowieść jest właśnie takim rzadkim, niewiarygodnym skarbem.

W moim pojęciu stara rosyjska baśń *Mądra Wasylisa*<sup>1</sup> to opowieść o żeńskiej inicjacji<sup>4</sup>, w której zagubiło się kilka podstawowych kości. Opowiada o uświadamianiu sobie, że większość rzeczy nie jest taka, jak się wydaje. Jako kobiety wzywamy intuicję i instynkty, by odkrywać naturę rzeczy. Posługujemy się wszystkimi zmysłami, by wydobyć z nich prawdę, wyciągnąć odżywczy ekstrakt<sup>5</sup> z własnych myśli i idei, by zobaczyć wszystko, co jest do zobaczenia, dowiedzieć się wszystkiego, czego można się dowiedzieć, by strzec swego twórczego ognia i osiąść tajemną wiedzę o naturalnych cyklach Życia-Śmierci-Życia w całej przyrodzie — by zostać w pełni wtajemniczoną kobietą.

Baśnie, których główną bohaterką jest Wasylisa, opowiada się w Rosji, Rumunii, Jugosławii, Polsce i we wszystkich krajach nadbałtyckich. Ich potocznie używany tytuł brzmi *Mądra Wasylisa*. Świadectwa jej archetypowych korzeni sięgają wstecz co najmniej do czasów dawnych kultów bogini-kłaczy, poprzedzających klasyczną kulturę grecką. Baśń ta zawiera odwieczną psychiczną mapę drogi do podziemnego świata, którym rządzi pierwotne żeńskie bóstwo. Mówi o napełnieniu istoty ludzkiej płci żeńskiej pierwotną instynktowną siłą Dzikiej Kobiety — intuicją.

Podstawą mojej literackiej wersji baśni o Wasylisie, którą tu przytaczam, jest przekaz mojej ciotki Kathé. Zaczyna się on jednym z najstarszych zwrotów otwierających baśnie: „Dawno, dawno temu była sobie, a może i nie...”. To paradoksalne zdanie ma przypomnieć słuchaczowi, że opowieść dzieje się w świecie między światami, gdzie nic nie jest takie, jak się z pozoru wydaje. Zacznijmy więc.

---

<sup>2</sup> **Fryz** – pośredni, poziomy człon belkowania; ogólnie – każdy poziomy pas dekoracyjny. W architekturze często zdobiony płaskorzeźbami, był jednym z najbardziej ozdobnych elementów antycznych świątyń.

<sup>3</sup> **Fresk** – technika malarstwa ściennego polegająca na malowaniu na mokrym tynku. otocznie jako fresk określa się wszelkie malowidła ścienne.

<sup>4</sup> **Inicjacja** występuje w następujących znaczeniach: rozpoczęcie czynności, procesu działania ceremonia przyjęcia nowego członka obrzęd przejścia na kolejny, wyższy poziom wtajemniczenia

<sup>5</sup> **Ekstrakt**, czyli inaczej wyciąg, powstaje w efekcie procesu ekstrakcji polegającego na wyodrębnieniu danego składnika.

## Baśń o Mądrej Wasylisie

Dawno, dawno temu była sobie, a może i nie, młoda matka leżąca na łożu śmierci z twarzą tak bladą jak białe płatki woskowych róż w zakrystii pobliskiego kościółka. Jej mąż i mała córeczka siedzieli na skraju starego drewnianego łóżka, modląc się, by Bóg przeprowadził ją bezpiecznie na tamten świat.

Konająca matka przywołała Wasylisę i dziewczynka w czerwonych bucikach i białym fartuszkun przyklękła u jej boku.

— Oto laleczka dla ciebie, kochanie — szepnęła matka i spod włochatego pledu wydobyla malutką lalkę, która tak jak Wasylisa była ubrana w czerwone buciki, biały fartuszek, czarną spódnickę i kamizelkę wyszywaną kolorowymi nićmi.

— Wysłuchaj moich ostatnich słów, najdroższa dziecino — rzekła matka. — Jeśli kiedykolwiek zgubisz drogę albo będziesz potrzebowała pomocy, zapytaj tę laleczkę, co masz robić. Ona ci pomoże. Miej ją zawsze przy sobie. Nikomu o niej nie mów. Nakarm ją, kiedy będzie głodna. To moja obietnica, moje błogosławieństwo dla ciebie, najdroższa córeczko. — Z tymi słowy oddech zatonął w ciele matki i połączył się z duszą, uleciawszy spomiędzy warg. Po chwili umarła.

Dziewczynka i jej ojciec pograżyli się w długiej żałobie. Ale, jak pole okrutnie zryte po bitwie znów się zieleni, tak ojciec wreszcie otrząsnął się z bólu i ożenił powtórnie z wdową, która miała dwie córki. Choć nowa macocha i jej dzieci mówiły uprzejmym tonem i zawsze się uśmiechały jak prawdziwe damy, za ich uśmiechami kryło się coś zdradliwego, czego ojciec Wasylisy nie dostrzegał.

Rzecz to pewna, że kiedy te trzy zostawały z Wasylisą same, gnębiły ją, zmuszały do posług, kazały rąbać drwa, aż wkrótce jej gładka skóra stwardniała i pociemniała. Nienawidziły jej, bo była słodka, jakby nie z

tego świata, Była również niezwykle piękna. Piersi miała pełne, ich zaś wiedły od podłogi. Była uczynna i nigdy nie narzekała, podczas gdy macocha i przybrane siostry gryzły się między sobą jak szczury na stosie śmieci nocą.

Przyszedł dzień, kiedy macocha i przybrane siostry nie mogły już dłużej znieść Wasylisi. Zaczęły spiskować.

— Powiedzmy jej, że ogień na palenisku wygasł, i wyślijmy ją do ciemnego lasu, do Baby-Jagi, czarownicy, niech ją prosi o płomień do paleniska. Kiedy znajdzie Babę-Jagę, stara wiedźma niechybnie zabije ją i zje. — Klasnęły w ręce wszystkie trzy i zapiszczały jak dzikie zwierzęta z ciemnego lasu.

Tego samego wieczoru, kiedy Wasyliś wróciła z chrustem na opał, w całym domu panował chłód i mrok. Zmartwiona zapytała macochę:

— Co się stało? Na czym będziemy gotować? Jak oświetlimy ciemny dom? Macocha ofuknęła ją tylko.

— Ty głupie dziecko. Widzisz, że ogień wygasł, Ja nie mogę iść do lasu, bo jestem za stara. Moje córki nie pójdą, bo się boją. Tylko ty możesz iść do lasu na poszukiwanie Baby-Jagi i prosić o rozżarzone węgle na rozpałkę.

Niewinna Wasyliś odrzekła:

— Dobrze, niech tak będzie, pójdę.

I zaraz wyruszyła. Las robił się coraz gęstszy i ciemniejszy, Suche patyki złowrogo trzaskały pod nogami. Sięgnęła do głębokiej kieszeni fartuszka, gdzie trzymała laleczkę, którą dostała od matki, Poglaskała lalkę w kieszeni i powiedziała:

— Wystarczy jej dotknąć, żeby lepiej się poczuć.

Na każdym rozstaju dróg Wasyliś sięgała do kieszeni i radziła się laleczki:

— Czy powinnam pójść w prawo czy w lewo?

Lalka kiwała głową „tak” i „nie”, „tędy” i „tamtędy”. Wasyliś w drodze dzieliła się z nią chlebem i robiła wszystko, co poleciła jej laleczka.

Nagle minął ją galopem jeździec w bieli na białym koniu i nastał świt. Dalej spotkała jeźdźca w czerwieni jadącego wolno na czerwonym koniu i wtedy wzeszło słońce. Wasyliśa szła, szła, a gdy się zbliżyła do chaty Baby-Jagi, nadjechał kłusem jeździec ubrany na czarno na czarnym koniu i wjechał wprost do chaty Baby-Jagi. Zaraz potem zapadła noc. Ogrodzenie z czaszek i nagich kości okalające chatę zaczęło lśnić wewnętrznym żarem, tak że od całej leśnej polany biła niesamowita poświata.

Baba-Jaga była straszliwą istotą. Jeździła nie powozem, nie dorożką, ale w kotle w kształcie mózdzierza, który latał o własnych siłach. W tym dziwnym pojeździe czarownica wymachiwała wiosłem w kształcie tłuczka, a drogę za sobą zamiatała miotłą zrobioną z włosów zmarłych.

Kocioł szybował po niebie, a tłuste włosy Baby-Jagi powiewały za nim. Długi podbródek zakrzywiony w górę i wielki haczykowaty nos stykały się pośrodku. Miała małą siwą kocią bródkę i na skórze mnóstwo brodawek od jadu ropuch. Paznokcie w brązowych plamach były grube, ostro zakończone i tak zakrzywione, że nie mogła zacisnąć dłoni w pięść.

Jeszcze bardziej niesamowity był dom Baby-Jagi. Stał na ogromnych, pokrytych łuskami, żółtych kurzych nogach i wędrował tu i tam, a czasem wirował w kółko jak ekstatyczny tancerz. Rygle na drzwiach i okiennicach zrobione były z ludzkich palców rąk i nóg, a zamek u drzwi frontowych był pyskiem, z którego wystawało mnóstwo ostrych kłów. Wasyliśa zapytała laleczkę:

— Czy to jest dom, którego szukamy?

A lalka swoim cichym sposobem odpowiedziała:

— Tak, to jest miejsce, którego szukasz.

Zanim Wasyliśa zrobiła następny krok, Baba-Jaga w kotle obniżyła lot tuż obok niej i wrzasnęła:

— Czego chcesz? — Dziewczynka zadrżała.



— Babciu, przychodzę po ogień. W moim domu jest zimno... moja rodzina zginie... Potrzebuję ognia.

Baba-Jaga warknęła:

— Taaaak. Znam cię, znam twoją rodzinę. Jesteś do niczego, dziecko, pozwoliłaś, by ogień zgasł. To nieroztropne z twojej strony. A właściwie, dlaczego ja miałabym ci dawać ogień?

Wasyliś poradziła się laleczki i szybko odpowiedziała:

— Bo cię o to proszę.

Baba-Jaga zamruczała:

— Masz szczęście. To jest właściwa odpowiedź.

A Wasyliś pękała z dumy, że udało jej się dobrze odpowiedzieć. Baba-Jaga pogroziła:

— Ani myślę dawać ci ognia, dopóki na niego nie zapracujesz. Jeśli wypełnisz moje polecenia, to dostaniesz ogień. Jeśli nie... — Wasyliś ujrzała, jak oczy Baby Jagi zamieniają się nagle w czerwone węgle. — Jeśli nie, moje dziecko, to zginiesz.

Baba-Jaga wpadła do chatki, rozłożyła się na łóżku i rozkazała Wasyliś przynieść jedzenie gotujące się na piecu. Jedzenia było dość, by wykarmić dziesięciu chłopca, ale Baba-Jaga pożarła wszystko, zostawiając dla Wasyliś tylko małąską skórkę chleba i łyżek zupy.

— Upierz moje ubrania, pozamiataj podwórze i wysprzątaj dom, potem przygotuj posiłek, oddziel spleśniałe ziarna od dobrych i dopilnuj, żeby wszystko było w porządku. Wrócę i sprawdzę, jak się sprawiłaś. Jeśli nie wykonasz zadania, to zrobię z ciebie ucztę. — Mówiąc to, Baba-Jaga odleciała w swoim kotle, łapiąc nosem kierunek wiatru, z włosami łopoczącymi jak żagiel. I znowu zapadła noc.

Gdy tylko Baba-Jaga zniknęła, Wasyliś zwróciła się do laleczki.

— Co mam robić? Czy zdążę z tym wszystkim na czas?

Lalka zapewniła ją, że tak, kazała jej coś zjeść i położyć się spać, Wasyliśa dała jej też trochę jedzenia i zasnęła. Rankiem laleczka wykonała wszystkie prace, zostało tylko ugotowanie jedzenia. Kiedy pod wieczór Baba-Jaga wróciła, zastała wszystko gotowe. Z jednej strony zadowolona, z drugiej rozdrażniona brakiem niedociągnięć, Baba-Jaga odezwała się szyderczo:

— Masz naprawdę wielkie szczęście.

Potem wezwała wierne sługi, by zmieliły przebrane ziarna. W powietrzu pojawiły się trzy pary rąk i zaczęły mielić zboże. Plewy fruwały po chałupce jak złote płatki śniegu. Wreszcie robota była skończona i Baba-Jaga usiadła do posiłku. Jadła długie godziny, nakazawszy Wasyliśie rankiem znowu posprzątać dom, zamieść podwórze i wyprać ubrania.

Następnie wskazała wielki kopiec piachu na podwórzu.

— W tej kupie ziemi i piasku jest pełno ziarenek maku, miliony. Chcę, żebyś rano powybierała mak na jedną kupkę, a piasek na drugą.

Wasyliśa omal nie zemdląa.

— Dołóż moja, jak mam to zrobić? — Sięgnęła do kieszeni, a lalka szepnęła:

— Nie martw się, ja się tym zajmę.

Kiedy w nocy Baba-Jaga zaczęła chrapać, Wasyliśa zabrała się do wybierania maku z piasku. Po jakimś czasie odezwała się laleczka:

— Połóż się teraz spać. Wszystko będzie dobrze.

I znowu laleczka zrobiła wszystko za nią, a kiedy stara kobieta wróciła do domu, wszystko było gotowe. Baba-Jaga przemówiła sarkastycznie przez nos:

— Dobrze! Masz szczęście, że ci się to udało.

Wezwała wierne sługi, by wycisnęły olej z ziarenek maku i znów pojawiły się trzy pary rąk i zabrały się do pracy.

Kiedy Jaga ocierała usta z tłuszczu z potrawki, Wasyliśa stanęła obok. — Na co się tak gapisz? — warknęła Baba-Jaga.

— Czy mogę cię o coś zapytać, babciu? — odezwała się Wasyliśa.

— Pytaj — rozkazała Baba-Jaga— ale pamiętaj, jeśli za dużo wiesz, to za szybko się zestarzejesz.

Wasyliśa zapytała o białego mężczyznę na białym koniu.

— Aha—rzekła Baba-Jaga z czułością. —Ten pierwszy to mój Dzień.

— A czerwony jeździec na czerwonym koniu?

— To moje Wschodzące Słońce.

— A czarny jeździec na czarnym koniu? — Ten trzeci to moja Noc.

— Rozumiem — powiedziała Wasyliśa.

— Nie krępuj się, dziecko. Chcesz jeszcze o coś zapytać? — namawiała Baba-Jaga.

Wasyliśa już miała zapytać o pary rąk, które pojawiały się i znikaly, ale laleczka zaczęła podskakiwać w kieszeni, więc zamiast tego powiedziała:

— Nie, babciu. Jak mówisz, jeśli się za dużo wie, to można się za szybko zestarzeć.

— Ach — rzekła Jaga, przekrzywiając głowę jak ptak. Jesteś mądra jak na swój wiek, dziewczynko. Jak to się stało, że jesteś taka bystra?

— Dzięki błogosławieństwu mojej matki — uśmiechnęła się Wasyliśa.

— Błogosławieństwu?! — skrzeknęła Baba-Jaga. — Błogosławieństwo?! W tym domu nie potrzebujemy żadnych błogosławieństw. Lepiej ruszaj już w drogę, moja córko.

I wypchnęła Wasyliśę w ciemną noc.

— Czekaj, dziecko. Masz! — Baba-Jaga zdjęła z płotu jedną z czaszek z ognistymi oczodołami i zatknęła ją na kij. — Masz! Zabierz tę czaszkę do domu. To twój ogień. Ani słowa więcej. Ruszaj w drogę.

Wasyliśa zaczęła dziękować, ale laleczka w kieszeni znowu podskoczyła i Wasyliśa zrozumiała, że musi zabrać ogień i iść. Biegła do domu przez ciemny las, na wszystkich zakrętach i rozstajach kierując się radą laleczki. Szła przez las, niosąc czaszkę, która migotała ogniem przez oczodoły i dziury w miejscu nosa, uszu i ust. Nagle przeleżała się, że czaszka jest taka

ciężka i takie dziwne rzuca światło i już, już chciała ją wyrzucić. Ale czaszka przemówiła do niej, kazała się uspokoić i iść dalej, do domu macochy i przybranych sióstr. I Wasylisa usłuchała.

Kiedy była już niedaleko domu, macocha i siostry wyjrzały przez okno i zobaczyły dziwne błyski tańczące pośród drzew. Światło się zbliżało. Nie mogły pojąć, co też to może być. Od dawna myślały, że już się pozbyły Wasylisy. Skoro tak długo nie wraca, to znaczy, że już nie żyje, a jej kości porozwlekały dzikie zwierzęta.

Wasyliśa była coraz bliżej. A kiedy macocha i jej córki poznały, że to ona, wybiegły jej naprzeciw, wołając, że odkąd poszła, nie miały w domu ognia. Choć starały się ze wszystkich sił go rozpalić, zawsze wygasał.

Wasyliśa triumfalnie wkroczyła do domu, dumna, że przeżyła tak niebezpieczną podróż i sprowadziła ogień. Czaszka na kiju rozżarzonymi oczami śledziła każdy ruch macochy i sióstr i paliła je swym żarem, a rano ze złej trójki zostały tylko wypalone żuźle.



rysowała Aleksandra Obuchowicz



## JAK ROZUMIEĆ PRZESŁANIE BAŚNI

*Fragment pochodzi z książki CLARISSY PINAKOLI ESTES **Biegająca z wilkami***

Oto raptowne, mocne zakończenie, które w jednej chwili sprowadza słuchacza do realnego świata. W baśniach często spotykamy takie zakończenia. Są jak ostry gwizd przywracający człowieka do szarej codzienności.

Wasyliśa to opowieść o przekazywaniu błogosławieństwa siły kobiecej intuicji z matki na córkę, z pokolenia na pokolenie. Na tę wielką moc, intuicję, składają się: bystry jak błyskawica wewnętrzny wzrok, wewnętrzny słuch, wewnętrzne czucie i wewnętrzna wiedza.

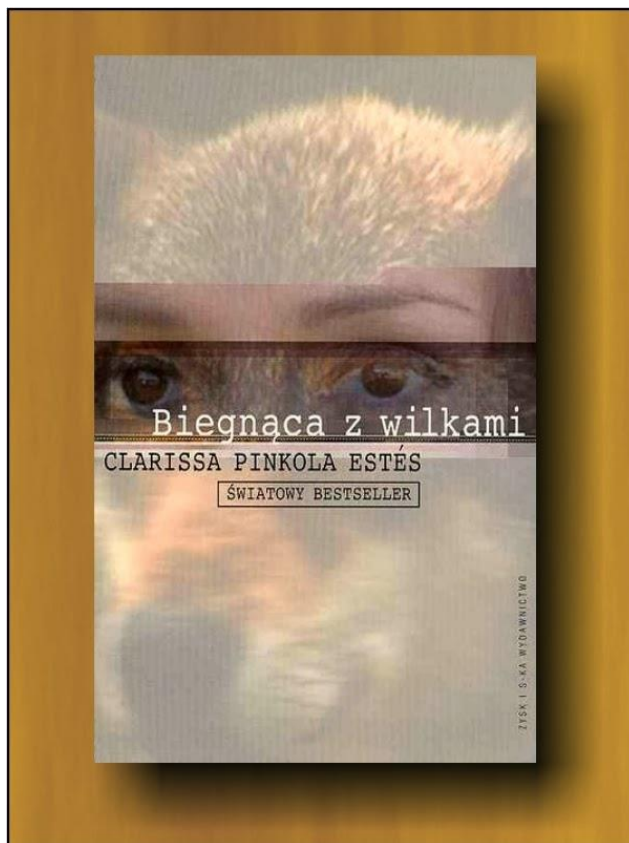
Wiele pokoleń wstecz zdolności intuicyjne przestoczyły się w podziemne strumienie, zapomniane, nieużywane i otoczone niezastężoną złą sławą. Jednakże Jung kiedyś zauważył, że w psychice nic nie ginie. Sądzę, iż możemy mieć pewność, że to, co w

psychice rzekomo zaginęło, wciąż tam jest. Jest tam więc także ta niewyczerpana studnia kobiecej intuicji; to, co zostało przykryte, może być na nowo odsłonięte.

Żeby pojąć ukryte przesłanie tej baśni, zakładamy, że jej wszystkie komponenty reprezentują cechy psychiki pojedynczej kobiety. Zatem wszystkie aspekty opowieści dają się przypisać indywidualnej psychice przechodzącej proces inicjacji i rzucają światło na ten proces. Inicjacja dokonuje się przez wypełnienie pewnych konkretnych zadań. W naszej baśni jest ich dziewięć. Koncentrują się one wokół zdobywania wiedzy o ścieżkach i zwyczajach Odwiecznej Pierwotnej Matki.

Przez wykonanie owych zadań kobieca intuicja — ta wiedząca, mądra istota, która podąża wszystkimi drogami kobiet, przygląda się ich całemu życiu i trafnie komentuje ich prawdy — zostaje na nowo umieszczona w żeńskiej psychice. Podstawowym celem jest nawiązanie dobrego, serdecznego, pełnego zaufania kontaktu z tą istotą, którą nazywamy „mądrą kobietą”, kwintesencją archetypu Dzikiej Kobiety.

W obrzędzie pradawnego, pierwotnego żeńskiego bóstwa, Baby-Jagi, zadania inicjacyjne są następujące:



Zadanie pierwsze — pozwolić umrzeć zbyt dobrej matce

We wstępie baśni matka umiera, przekazując córce bardzo ważne dziedzictwo.

Oto psychiczne zadania, które kobieta musi wypełnić na tym etapie życia: — *Pogodzić się z faktem, że zawsze czujna i troskliwa, wszechobecna, opiekuńcza psychiczna matka nie nadaje się na przewodnika po sferze instynktów w przyszłym życiu (zbyt dobra matka umiera). Przyjąć wyzwanie samodzielności, rozwijać świadomość i zdolność rozpoznawania niebezpieczeństw, intryg, zawichości stosunków z ludźmi. Stać się — sama dla siebie — czujną i troskliwą. Pozwolić umrzeć temu, co umrzeć musi. Kiedy zbyt dobra matka umiera, rodzi się nowa kobieta.*

W naszej baśni proces inicjacyjny rozpoczyna się odejściem z tego świata ukochanej, dobrej matki. Nie będzie już głaskania włosów córeczki. Wszystkie jako córki dochodzimy kiedyś do momentu, kiedy psychiczna dobra matka — ta, która dotąd dobrze i adekwatnie spełniała nasze potrzeby — przeistacza się w matkę zbyt dobrą, która swoją nadopiekuńczością zaczyna uniemożliwiać podejmowanie nowych wyzwań i w ten sposób hamuje dalszy rozwój.

W naturalnym procesie dojrzewania zbyt dobra matka powinna maleć i tracić znaczenie, powinna się rozwiewać, aż zostaniemy sam na sam ze sobą, by w nowy sposób dbać o siebie i swoje sprawy. I choć na zawsze zachowamy źródło jej ciepła, to naturalne psychiczne przejście sprawia, że zostajemy zdane tylko na siebie w świecie, który wcale nam nie matkuje. To nie wszystko. Zbyt dobra matka wcale nie jest tym, czym się początkowo wydaje. Pod pleciem ma przecież małą laleczkę, którą ofiarowuje córce.

W tej postaci ukrywa się coś z Pierwotnej Matki. Jednak zbyt dobra matka nie może być nią w pełni, ponieważ jest „matką od zębów mlecznych”, tą cudowną istotą, której potrzebuje każde maleństwo, by znaleźć oparcie w psychicznym świecie miłości. Więc chociaż zbyt dobra matka nie może wywierać wpływu na dziewczynkę poza pewną granicą w jej życiu, dobrze ją wyposaża na przyszłą drogę. Przekazuje błogostawiony dar w postaci laleczki i jak się przekonujemy, jest to w istocie wielkie błogostawieństwo.

To dramatyczne psychologiczne zdarzenie — zniknięcie nadopiekuńczych skrzydeł matki — zbiega się z chwilą, kiedy dziewczynka opuszcza miękkie, ciepłe gniazdko dzieciństwa, by wyruszyć na wyboistą drogę wieku młodzieńczego. Jednak u niektórych dziewczynek proces rozwijania nowej, bardziej przenikliwej, wewnętrznej matki — matki zwanej intuicją — jest wówczas zaledwie w połowie drogi, a kobiety tak wprowadzone w dorosłość przez lata błądzą, pragnąc i potrzebując zakończenia doświadczenia inicjacyjnego, usiłując radzić sobie najlepiej, jak potrafią.

Zahamowanie procesu żeńskiej inicjacji może mieć różne przyczyny; na przykład, jeśli we wczesnych etapach życia kobieta doznała zbyt wielu trudnych psychicznych przeżyć — zwłaszcza jeśli w latach dzieciństwa była stale pozbawiona wystarczająco dobrej matki. Inicjacja może być zablokowana lub nie dokończona także dlatego, że w psychice nie ma dość mobilizującego napięcia — zbyt dobra matka jest żywotna i uporczywa jak chwast; rozrasta się, osłaniając córkę ochronnym parasolem swych liści, nawet jeśli scenariusz mówi: „Wyjść

lewą stroną”. W takiej sytuacji młoda dziewczyna często czuje się zbyt niepewna i zagubiona, by wejść prosto w las, i broni się przed tym na wszystkie sposoby.

Istnieje dobre i mądre lekarstwo dla takich dziewcząt, a także dla tych dorosłych kobiet, którym życiowe trudności nie pozwalają dotrzeć do głębokiego, intuicyjnego nurtu ich życia i które skarżą się często: „Jestem zbyt zmęczona, by zająć się sobą”. Lekarstwem tym jest powtórne podjęcie inicjacji, ponowne przejście po jej śladach, reinicjacja, która postawi na należnym miejscu głęboką intuicję, niezależnie od wieku kobiety. To właśnie głęboka intuicja wie, co jest dla nas dobre teraz, wie, czego potrzebujemy następnie, a wiedza ta przychodzi z szybkością błyskawicy — jeśli tylko poddamy się jej podpowiedziom.

Inicjacja Wasylisy rozpoczyna się od zrozumienia, że trzeba się pogodzić ze śmiercią tego, co musi umrzeć. Oznacza to, że w psychice muszą umrzeć te wartości i postawy, które już jej nie podtrzymują. Należy się przyjrzeć szczególnie tym odwiecznym dogmatom, które czynią życie zbyt łatwym i bezpiecznym, które chronią przed każdą trudnością, które sprawiają, że kobieta, zamiast dumnie kroczyć, bezładnie ucieka przed życiem.

Czas, kiedy „pozytywna matka” z dzieciństwa zanika — a razem z nią jej postawy — jest zawsze czasem wielkiej nauki. Chociaż w życiu każdego z nas są takie okresy, kiedy mamy pełne prawo pozostawać blisko opiekuńczej psychicznej matki (na przykład, kiedy rzeczywiście jesteśmy dziećmi, podczas rekonwalescencji po chorobie, po psychicznym czy duchowym wstrząsie albo kiedy nasze życie jest zagrożone i tylko spokój może zapewnić nam bezpieczeństwo), i chociaż zachowujemy w pamięci wielką pomoc, jakiej nam udzielała, nadchodzi także czas, kiedy... trzeba zmienić matkę.

Jeśli zbyt długo pozostajemy pod skrzydłami opiekuńczej matki w naszej psychice, to spostrzegamy, że powstrzymujemy się od podejmowania wszelkich wyzwań, jakie napotykamy, i w ten sposób hamujemy swój dalszy rozwój. Oczywiście nie próbujemy żadnej z was nakłaniać do rzucania się w sytuacje, które uwłaczają godności lub przysparzają cierpień, uważam natomiast, że kobieta musi sobie wytknąć w życiu jakiś cel, który pragnie osiągnąć, i podejmować ryzyko konieczne do jego realizacji. To właśnie ten proces wyostrza jej intuicyjne zdolności.

U wilków w okresie opieki nad młodymi matka i wilczęta spędzają dużo czasu na igraszkach. Gramolą się na siebie, tworząc wielkie futrzane kłębowisko, a zewnętrzny świat groźnych wyzwań jest daleko. Jednakże kiedy wilczyca w końcu nauczy szczenięta polować, zdobywać pożywienie i radzić sobie w życiu, częściej szczerzy na nie zęby, kłapie paszczą i żąda posłuszeństwa, a kiedy nie chcą spełniać jej wymagań, odpycha je i karci.

Podobnie bywa, kiedy pragniemy dalej się rozwijać — wówczas wymieniamy wszechobecną wewnętrzną matkę, która tak dobrze służyła nam, kiedy byliśmy małe, na inną, która zamieszkuje jeszcze głębią, w dzikich obszarach psychiki; matkę, która jest zarazem naszą towarzyszką i mistrzynią. Jest to matka kochająca, ale sroga i wymagająca.

Większość z nas nie chce pozwolić zbyt dobrej matce umrzeć tylko dlatego, że nadszedł już czas po temu. I choć ta zbyt dobra matka ze swej strony najczęściej powstrzymuje najżywotniejsze energie przed ujawnieniem się i spełnieniem, przecież tak dobrze i przyjemnie

z nią przebywać, tak ciepło, wygodnie i bezpiecznie, po co więc ją opuszczać? Często w zakątkach umysłu słychać podszepty kuszące, by zostać w bezpiecznym kręgu jej opieki.

Głosy te mówią: „Och, nie mów tak”, „Nie możesz tego zrobić”, „Tam jest niebezpiecznie”, „Kto wie, co się z tobą stanie, jeśli uprzesz się, by wylecieć z ciepłutkiego gniazda” albo: „Doznasz samych upokorzeń”, albo jeszcze bardziej zdradziecko: „Udawaj, że podejmujesz ryzyko, ale potajemnie zostań ze mną”.

Wszystko to są słowa pełnej strachu i urażonej zbyt dobrej matki w głębi psychiki. Nie potrafi się od tego powstrzymać; taka już jest. Jeśli zbyt długo pozostajemy do niej przywiązane, to nasze życie i dar ekspresji pogrążą się w cieniu i zamiast być silne, wyrośniemy na osoby o słabym charakterze.

A co się może stać, kiedy ktoś tłumi w sobie zbyt dużo żywotnej energii i nie daje jej rozkwitać? Jak w czarodziejskim garnku z owsianką w niepowołanych rękach, ciśnienie rośnie i rośnie, aż następuje eksplozja i buch! całe dobro rozpryskuje się po ziemi. Tak więc musimy dopilnować, żeby sfera intuicji była w nas wzmacniana i podsycana. Pełna dobroci, nie odstępująca nas obrończyni musi odejść. W końcu okazuje się, że coś nas wypycha z tego miłego, przytulnego sam na sam, nie dlatego, że to zaplanowałyśmy, nie dlatego, że jesteśmy całkiem gotowe — nikt nie jest nigdy całkiem gotowy — ale ponieważ coś na nas czeka na skraju lasu, a naszym przeznaczeniem jest wyjść temu naprzeciw.

Guillaume Apollinaire napisał: „Stawiamy ich nad urwiskiem i każemy latać. Wzbraniają się, Mówimy: Leć! Wzbraniają się. Wtedy spychamy ich z krawędzi. I latają”. Obawa, że zbyt wygodne, zbyt bezpieczne życie minie, jest typowa dla kobiet. Niektóre znajdują taką rozkosz w opiece zbyt dobrej matki, że pragną, by to trwało wiecznie. Jednak czasem muszą doznawać niepokojów, inaczej na zawsze zostałyby w gnieździe.

Czasem kobieta boi się nawet na krótko zostać bez oparcia, zabezpieczenia i pewności. Znajduje tyle wymówek, ile włosów na głowie. A musi po prostu skoczyć głową w dół, nie wiedząc, co będzie dalej. To jedyna rzecz, która pozwoli jej odzyskać intuicyjną naturę. Czasem kobieta jest do tego stopnia uwikłana w „bycie zbyt dobrą matką” dla innych dorosłych, że przysysają się do jej *tetas* (sutków) i wcale nie mają zamiaru ich wypuścić. Wtedy trzeba ich „odtrącić tylną łapą” i robić swoje.

A ponieważ psychika w czasie snu kompensuje między innymi to, do czego ego nie chce lub nie potrafi się przyznać, sny kobiet w czasie takich zmagających psychicznych będą pełne — w ramach kompensacji — pościgów, ślepych uliczek, samochodów, które nie chcą zapalić, nie donoszonych cięż i innych symboli obrazujących życie, które utknęło w miejscu. W głębi trzewi kobieta wie, że być samą słodyczą zbyt długo jest dla niej zabójcze.

Pierwszym krokiem jest więc rozluźnienie kurczowego uścisku, jakim się czepiamy świetlanego archetypu słodkiej, cudownej, zbyt dobrej matki psychicznej, Oderwałyśmy się od piersi i uczymy się polować. Pierwotna Matka czeka, by udzielić nam swych nauk. Tymczasem staje przed nami drugie zadanie — nie odstępować laleczki i uczyć się korzystać z jej rad.



## Wywiad z wiedźmą czyli rozmowa z dr Clarissą Pinkolą Estés

**LOGOS:** Pani Clarisso bardzo dziękujemy, że zgodziła się Pani na rozmowę z naszą Redakcją...

**Dr Estés:** O tak! Zaciekało mnie to, że przygotowujecie numer poświęcony wiedźmom i Babom-Jagom, czarownicom i jędzom. Współczesną czarownicą nikt mnie jeszcze nie nazywał – a to bardzo piękne określenie. Czuje się trochę jak wiedźma, bardzo bym chciała nią być, bo wiedźmy – o czym świadczą baśnie – to mądra kobieta – czarodziejka, ale taka, która potrafi huknąć, krzyknąć, tupnąć nogą a nie jest tylko dobrą wróżką. Kobiety są na pewno czarodziejkami i wróżkami, ale są również wiedźmami, ale wtedy są uważane za złe.

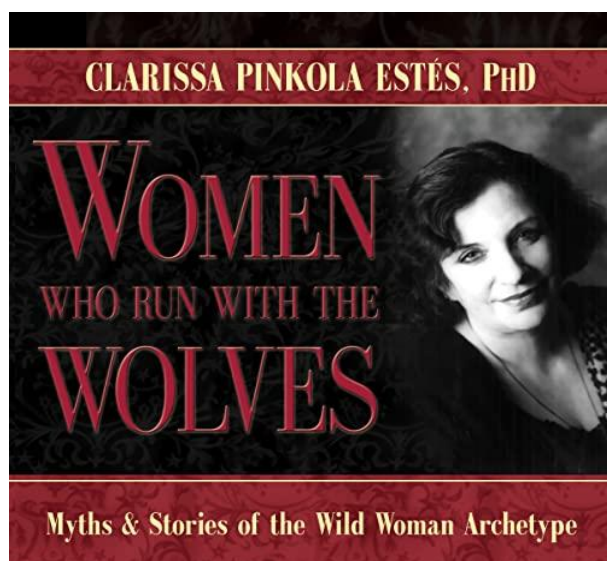
**LOGOS:** Tak, tak! To jest naszym zdaniem przesłanie Pani książki – jedynej do niedawna wydanej po polsku Pani pracy. Dopiero ostatnio została wydana Pani kolejna praca pt. *Oswobodzenie Silnej Kobiety*. W każdym razie *Biegnąca w wilkami* to dla wielu z nas olśnienie. Wciąż nas uczą, że dziewczynka ma być grzeczna i miła. Przeciwstawiają nas niegrzecznym chłopakom. Nie daj boże, że któraś z nas ma brata, to od razu brat nas nie znosi, bo mama i tata mówią do brata: „Bierz przykład z siostry, zobacz jaka ona jest grzeczna!”. Tak samo w szkole. Tylko mądrzejsi nauczyciele wiedzą, że my też jesteśmy dobre ziółka (śmiech). Dlatego tak bardzo chcieliśmy z Panią porozmawiać. Ale rozmowa z Panią jest dla nas wyzwaniem, ponieważ wymagała od nas przygotowania się do tego wywiadu, musieliśmy nie tylko przeczytać Pani książkę, ale też pomyśleć, co w niej jest ważne. Na pewno pomógł nam w tym Internet, bo tam jest bardzo wiele o Pani i różnych Pani znajomych, którzy są równi ważni, równie mądrzy i równie znani.

**Dr Estés:** Kogo macie na myśli?

**LOGOS:** Na przykład Roberta Bly’ a autora świetnej książki *Żelazny Jan...*

**Dr Estés:** Znacie tę książkę?

**LOGOS:** Oczywiście. To obok Pani książki *Biegnąca z wilkami* najważniejsza opowieść inicjacyjna – tylko że dla chłopaków.



**Dr Estés:** Świetnie, że czytacie takie książki. Bly jest bardzo niezwykłym człowiekiem. Ktoś kiedyś zapytał, ile lat ma Robert Bly i usłyszał, że parę tysięcy. To wyraz ogromnego szacunku dla jego mądrości. Ktoś, kto tyle rozumie, jest równie stary jak to, co rozumie, a Robert, jak mało kto, rozumie baśnie. Skoro baśnie mają kilka tysięcy lat, to i Robert ma kilka tysięcy. Ja bym o nim powiedziała, że jest czarnoksiężnikiem. Albo – lepiej: że jest męską wiedźmą...

**LOGOS:** Może wiedźminem? W polszczyźnie dzięki Andrzejowi Sapkowskiemu jest takie słowo, którego można by użyć w odniesieniu do mężczyzny wiedźmy.

**Dr Estés:** O! Nie wiedziałam. Jak to będzie po angielsku...?

**LOGOS:** The Witcher!

**Dr Estés:** The Witcher! Brawo! Bardzo mi się to słowo podoba! Robert Bly jest the Witcher! Robert Bly – wiedźminem!

**LOGOS:** Pani Clarisso, każdy wie, że jest Pani autorką książki *Biegnąca z wilkami. Archetyp Dzikiej Kobiety w mitach i legendach*. Jest to dzieło, o którym ktoś bardzo ładnie powiedział: „Polecane dla mężczyzn, którzy odważą się biegać z kobietami, które biegają z wilkami”. Ale jest też Pani *kantadora*, gawędziarką, opiekunką opowieści. Co to znaczy ta *kantadora*, bo w polszczyźnie nie ma takiego słowa?

**Dr Estés:** Słowo *cantador/cantadora* pochodzi z języka hiszpańskiego i znaczy „ten, kto przekazuje mity i historie ustnie, gawędziarz”. Może dlatego nazywają mnie – podobnie jak mego przyjaciela, o którym przed chwilą mówiliśmy, czyli Roberta Bly’ą – „opiekunką opowieści”. Słowo *kantador* pochodzi od łacińskiego „canto” czyli śpiewać. Na pewno wiecie, że na początku opowieści były śpiewane. W ten sposób lepiej je zapamiętywano. Na przykład Homer śpiewał swoje eposy. Czy śpiewano baśnie...? Raczej opowiadano, ale w taki sposób, że były niczym śpiew. Śpiew to lekarstwo na smutki...

**LOGOS:** ...my w Polsce mówimy, że muzyka łagodzi obyczaje...

**Dr Estés:** Otóż to! Kantador to śpiewak, nawet jeśli nie śpiewa. Kantadora to śpiewaczka, czyli ktoś, kto opowiada tak, że łagodzi nasze bóle czy smutki. Ja uwielbiam słuchać pięknych opowieści, mitów, legend, baśni... Myślę, że mity czy baśnie pozwalają ludziom uporać się z problemami. Nie tyle zapomnieć je, zagłuszyć, ale właśnie usłyszeć i poradzić sobie. Zaśpiewać problem, to coś innego niż opowiedzieć o problemie. Ważna jest muzyka – rytm, piękno! Ktoś, kto słucha baśni, wie, że nie jest sam w świecie, że nie jest sam, bowiem w jego wnętrzu mieszka ktoś jeszcze. Jest to zarówno Ktoś, kto się o nas troszczy, jak i my mamy za zadanie troszczyć się o tego

Kogoś. Niektórzy mówią, że to dusza i moim zdaniem jest to piękna opowieść! To opowieść do zaśpiewania, najlepiej razem.

**LOGOS:** Wróćmy do Pani opowieści o kobiecie wilku. Co to jest kobieta wilk? Co to jest „dzika kobieta”?

**Dr Estés:** Ona jest... Bogiem.

**LOGOS:** Mówi Pani właśnie o znalezieniu boga w sobie?

**Dr Estés:** Powiedziałbym to trochę inaczej. Powiedziałbym, że jeśli ktoś spojrzy w twarz kobiety, to objawi się mu w jej twarzy bóg. Zobaczy tę owłosioną – jak to nazywam – *criaturę* tuż za jej obliczem, tuż za jej oczami. Jeśli jesteś inteligentną osobą, będziesz ją szanować. Jeśli nie jesteś inteligentną osobą, a kobieta ma instynkt gryzienia, uważaj, bo może cię ugryźć! Albo jeśli się ciebie boi, może uciec i nigdy więcej do ciebie nie wrócić. Jeśli będziesz ją szanować, przyjdzie do ciebie i dowie się, kim jesteś. Nawiąże z tobą relację.

**LOGOS:** Jak wypada ta „dzika kobieta” w porównaniu z „dzikim mężczyzną”, o którym pisał w swojej książce *Żelazny Jan* Roberta Bly'a?

**Dr Estés:** Moja wrażliwość mówi mi, że to, co dzikie, to natura. Musimy zobaczyć i zrozumieć, że wszystko, co stoi za naturą, jest bogiem. Natura sama w sobie jest manifestacją. Widzimy rzeczy w naturze, które są piękne, jak dzisiejsze błękitne niebo na zewnątrz, i napełnia nas to niemal modlitewnym podekscytowaniem. Widziałam to niebo każdego dnia mojego życia i nadal jestem nim zachwycona. Tym właśnie jest dzikość – tym intensywnie leczniczym pięknem. Patrzenie na to sprawia, że czujesz się całością. Usłyszeć to, czy będzie to ocean, czy woda płynąca w strumieniu, to poczuć się znowu całością. Widzieć burzę z piorunami to w jakiś sposób być przez nią pobudzonym. Nawet tornada i trzęsienia ziemi to źródło wstrząsu, który dociera do moich fundamentów, a poruszony jest mocą stworzoną we wszystkich tych rzeczach. To jest dzikość i to jest w każdym człowieku.

Ale osobowość i kultura, które wyrosły wokół każdego z nas, oczywiście sprawiają, że sprawy stają się bardziej problematyczne, ponieważ istnieją skrajne różnice w sposobie, w jaki rozwija się osobowość. Myślę, że osobowość ma inny ton dla mężczyzn i kobiet. Kropka. Niezależnie od kultury, każdej kultury. Żyłam z co najmniej 17 różnymi tubylczymi plemionami. W wielu z nich nie ma zbytniego zróżnicowania w nastroju młodych kobiet i młodych mężczyzn, chociaż niektóre z ich obowiązków są inne.

**LOGOS:** Czy uważasz, że czytanie książek dla kobiet przez mężczyzn jest ważne?

**Dr Estés:** Tak. Kilka tygodni temu otrzymałam bardzo miły list od Roberta Bly'a, w którym napisał, że bardzo mu się moja książka podoba.

Czuję, że mężczyźni są tak samo tajemniczy jak kobiety. Kiedy przekroczylibyśmy pewną dozę samoświadomości i ochrony pewnych świętych krów przez każdą płęć, moglibyśmy odbyć prawdziwą rozmowę, być może po raz pierwszy we wszechświecie, w tym stuleciu. Co jest naszą wspólną troską? Dlaczego jesteśmy tu ze sobą? Jaki jest powód bycia z osobą przeciwnej płci? Nie ma znaczenia, czy jest to związek miłosny, związek brata z siostrą, związek ojca z córką, czy platoniczny związek przyjaciela z przyjacielem.

**LOGOS:** Ale co mogłoby być owym, jeśli można tak powiedzieć, chemicznym katalizatorem w relacji z tym „Innym”? Czy mogłaby to być Pani książka?

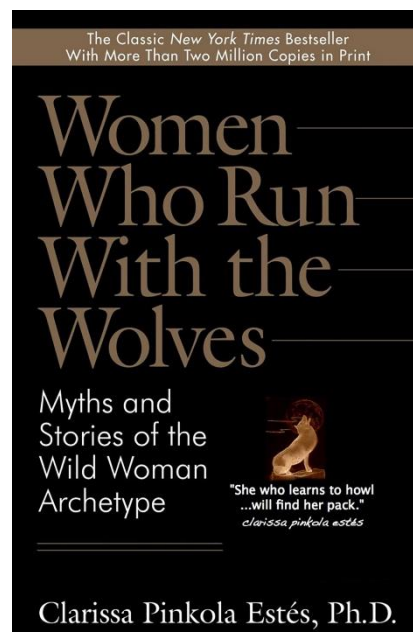
**Dr Estés:** Tak! Ze swojej strony chciałabym, żeby moją książkę dlatego właśnie czytali mężczyźni, bo wtedy mogliby zapoznać się z zapomnianymi dziś baśniami dla dziewczyn. Tak samo jak chciałabym, żeby dziewczyny czytały książkę Roberta *Żelazny Jan*, bo tam są opowiedzieć baśnie przeznaczone dla chłopców. W ten sposób – niczym we współczesnej szkole – spotykacie się ze sobą, uczycie się siebie nawzajem. To jest znacznie ważniejsze niż polski czy wszystkie inne przedmioty razem wzięte. Na szczęście tego typu inicjacja nie musi konkurować z samą nauką, bo dzieje się niejako przy okazji nauki. Na szczęście więc jak widzę mężczyźni to robią, czyli czytają moją książkę. Napisał mi o tym właśnie Robert w tym liście. Nie tylko czytają książkę, kupują ją dla swoich kochanków (sic!) i czytają razem. Niezależnie od tego, czy ten kochanek jest ich żoną, czy chwilową sympatią. Otrzymałam również kilka listów od mężczyzn, w których napisali: „Nie mów, że napisałaś tę książkę dla kobiety. Przeczytałem i dotyczy to mnie”. To sprawia, że się uśmiecham, bo oczywiście, że tak. Odnosiłoby się to do ich kobiecej natury.

**LOGOS:** Pisze Pani w swojej książce o kobietach rozwijających w sobie męskość.

**Dr Estés:** Jedną z rzeczy, które dostrzegam znacznie częściej w młodszym pokoleniu kobiet, jest to, że nie muszą tak bardzo walczyć o swoje prawo do wolności w rodzinie. Ale nadal muszą walczyć w świecie zewnętrznym. Chociaż rodzina mogła się zmienić, jest wielu ludzi, którzy się nie zmienili. Więc walczą, aby uniknąć rzeczy w świecie zewnętrznym, które byłyby próbami ich umniejszenia.

Wydaje mi się, że to, co nazywamy rozwojem męskości, to umiejętność czerpania pomysłów z własnego życia wewnętrznego i wcielania ich w świecie zewnętrznym. Tak rozumiem wewnętrzny rozwój męskości. Męska zdolność do manifestowania się w świecie zewnętrznym to dla mnie mówić w swoim imieniu o rzeczach, które są ważne. Męski być to być zdolnym nadać swoim myślom, pomysłom, pracom, czynom – wszelkim produktom swojej wyobraźni formę manifestacji w świecie zewnętrznym. Ta zdolność pozwala wyrwać się z komfortowych sytuacji. A jej celem jest zobaczyć, co jest potrzebne na świecie i zająć się tym.

**LOGOS:** Ciekawe jest to, na co zwraca Pani uwagę, gdy pisze, że niektórzy mężczyźni mają o wiele bardziej kobiecą naturę niż inni. Czy mogłaby Pani rozwinąć ten temat?





**Dr Estés:** Jeden z największych psychologów, w każdym razie na mnie wywarł największy wpływ – Carl Gustaw Jung narysował kiedyś okrąg, podzielił go na cztery części i powiedział, że mężczyzna jest w trzech czwartych męski, a w jednej czwartej żeński. Kobieta jest w trzech czwartych kobieca i w jednej czwartej męska. I to jest dobry początek. Problem polega na tym, że on mówi, że tak powinno być, a tak nie jest. To zbyt sztywna forma. Niektórzy mężczyźni, których spotkałam, są w trzech czwartych kobiecy i w jednej czwartej męscy, a ci, którzy są w jednej czwartej męscy, są bardzo silni! Ale mają też ogromny potencjał kobiecy, ponieważ tacy są. To pochodzi z ich dusz, to nie jest nakładka z kulturowej rodziny. Cokolwiek mamy, to naszą rolą w życiu jest – jak wiecie – rozwijanie tego w pełni. Podkreślam: w pełni. Ale także wyzwaniem staje się wypracowanie równowagi, która jest jednocześnie przeciwieństwem tej danej nam na początku siły.

**LOGOS:** To przychodzi na myśl coś, co powiedziała Pani o Jungu i o tym, że dusza jest męska. Często wydaje się, na przykład z przyczyn gramatycznych, że dusza jest kobieca, że jest żeńska, choć mity bardzo często też przedstawiają kobiecość jako ziemię, a mężczyzna staje się niebem - duchem. Jak to według Pani należy rozumieć? Czy dusza jest męska czy kobieca?

**Dr Estés:** Oszukujemy się, mówiąc, że dusza jest zawsze męska lub żeńska, że zawsze jest w trzech czwartych w tę stronę i w jedną czwartą w tamtą stronę albo zawsze jest 50/50. Nigdy nie jest żadnym z nich. To jest niewysłowione i naprawdę nie można o tym mówić. Robimy zdjęcia i diagramy i mówimy: „Cóż, gdybyś mógł o tym porozmawiać, tak by to wyglądało”. Ale w rzeczywistości sięgamy do ciemnej torby i czujemy, co tam jest, i mówimy: „Myślę, że to musi być to albo myślę, że to musi być tamto”. I próbujemy, miejmy nadzieję, w sposób poetycki, ponieważ nigdy nie jesteśmy w stanie opisać zwykłymi słowami tego, co czujemy i widzimy. Ale nie ma, nie może być.

Mówię to również o koncepcji tworzenia dusz, o której mówi mój kolega James Hillman. Nie zgadzam się z tworzeniem duszy, ponieważ dusza jest, dusza jest kompletna. Nigdy w to nie wątpi się, nigdy się nie gubi. Może się zdarzyć przerwa w przekazie lub ktoś może zerwać przewody do duszy, ale dusza pozostaje tutaj, nigdy nie odchodzi. Ego może odejść. Ego zostaje zranione. Duch może również zostać zraniony, ale dusza pozostaje. Nie sądzę, żeby istniało tworzenie dusz. Myślę, że istnieje tworzenie świadomości. Ale myślę, że dusza jest niesamowicie niewysłowiona. To ciekawy pomysł, tworzenie duszy, ale myślę, że ostatecznie może nie opisywać procesu. A jednak ludzie tacy jak Hillman, Bly czy ja musimy mieć umiejętność, jak wszyscy poeci, poruszania się po różnych obrazach w miarę rozwijania pomysłu. Aby pomysł, który ktoś miał 10 lat temu, mógł odejść i rozwinąć nowy pomysł. Jung robił to cały czas. Jeśli będziecie kiedyś czytali książki Junga, to zobaczycie, że on ciągle sobie zaprzecza, ponieważ rozwija się wraz z postępem. Dlatego zawsze myślę, że bez względu na to, jakich metafor użyjemy, będzie bardzo interesujące zobaczyć, czy nadal w nie wierzymy, czy też nie znaleźliśmy lepszych w ciągu 10 lub 20 lat.

**LOGOS:** Opisany przez Panią proces sięgania do torby i próby opisanie duszy przychodzi nam na myśl teologów próbujących opisać Boga.

**dr Estés:** Tak! Tak! W mojej książce *Czterech rabinów* jest taka historia. Wszyscy chcą zobaczyć Boga. Historia rozwija się wokół świętego koła Ezechiela. Są zabierani przez aniołów do siódmego sklepienia siódmego nieba i każdy ma doświadczenie Boga. A doświadczenie jest druzgocące dla trzech z nich. Nie dlatego, że są złymi ludźmi, ale dlatego, że ich fantazja o tym, czym jest Bóg, została rozbita. Jest takie powiedzenie, nie zbliżaj się zbyt do nieuniknionego. Ostatecznie jest to tak fenomenalnie ogromna siła, że przypomina to, co Baba-Jaga mówi do Wasalisy w jednej z moich opowieści: „Ale pamiętaj, zbyt duża wiedza może sprawić, że człowiek stanie się zbyt szybki”. To jest niebezpieczne. Musisz tylko poczekać. Nie możesz zawsze dążyć do tego, jakbyś wspinał się na górę. Czasami musisz po prostu poczekać, aż coś z tego przyjdzie do ciebie i wypełni cię, a wtedy zaczniesz rozumieć.

**LOGOS:** Co sądzisz o współczesnych ruchach mężczyzn takich na kształt ruchów kobiecych – tendencji feministycznych wśród panów? Czytaliśmy gdzieś na przykład o ruchu mitopoetyckim, czy Pani o nim słyszała?

**Dr Estés:** Szczerze mówiąc, to nigdy nie rozumiałam tego wyrażenia „mitopoetyka”. Wiele osób pytało mnie w wywiadach, co myślę o ruchu mężczyzn, a ja nadal odpowiadam: „Nie spotkałem się z ruchem mężczyzn. Ruch męski nie zapukał do moich drzwi i nie powiedział: ‘Chcielibyśmy się wam przedstawić’”. Ale znam mężczyzn, którzy są w grupach z innymi mężczyznami, którzy próbują dowiedzieć się czegoś o życiu i głębokiej studni, która kryje się w ich wnętrzu.

„Mythopoetic” to, jak sądzę, słowo Jamesa Hillmana. Jest to dla mnie intelektualne słowo, którego nie rozumiem. Rozumiem mitologię. Rozumiem historie – nie w znaczeniu przedmiotu w na szkolonej liście, ale historię jako opowieść, jako opowiadane dzieje człowieka. Rozumiem poezję. Rozumiem, że takie opowieści tną blisko kości. Jestem poetą, który został psychoanalitykiem. To jest moje tło. Jestem *kantadorą*. Jestem gawędziarzem. Pochodzi to z moich stóp, w górę, a nie z mojego mózgu, w dół. Myślę więc, że „mitopoetyczny” oznacza, że używacie mitologii, aby spróbować zrozumieć coś o głębokich aspektach swojej natury.

**LOGOS:** A co z Robertem Bly’em?

**Dr Estés:** Przeprowadziłam wywiad z Robertem Bly w 1990 roku. Pamiętam, jak powiedziałam mu: „A co z ruchem mężczyzn?” A on odpowiedział: „Nie, to nie jest ruch dla mężczyzn”. A ja powiedziałam: „Cóż, jak to nazwiesz?”. Odparł: „Męska praca, po prostu praca z mężczyznami, to wszystko”. I naprawdę to lubię. Podoba mi się, że nazwał to „pracą z mężczyznami”. Mitopoetyka – męski feminizm – feminizm etc. to za duże słowa. Lepiej mieć prostsze słowa.

**LOGOS:** Czy to oznacza, że emancypacja mężczyzn Pani nie interesuje?

**Dr Estés:** Skądże. Przeciwnie. Chciałabym, żeby ruch męski przyszedł się ze mną zobaczyć. Chciałabym ich poznać. To, o czym myślą, co czują, ich samych, to wszystko, czym są. Przecież jako kobieta czuję, że mężczyźni w jakiś sposób są ukryci przede mną.

**LOGOS:** Mamy nadzieję, że ta rozmowa pozwoli wypełniać luki, jakie istnieją pomiędzy dwoma światami, z jednej strony światem mężczyzn, z drugiej - kobiet. Czy widzi Pani jakiś związek między pracą, którą Pani się zajmuje, czyli kobiecymi opowieściami, a pracą, jaką podejmują mężczyźni, czyli na przykład Robert Bly?

**Dr Estés:** O tak. Bardzo tak. Sposób, w jaki rozumiem swoją pracę, polega na tym, że jest ona jak wystawianie jedzenia — pewnego rodzaju jedzenia. Przychodzą ludzie, którzy mają wielki głód na tego rodzaju jedzenie. Myślę, że dla mężczyzn i kobiet wspólny jest ten głód i marzenie o jedzenie, właściwie to, co łączy wszystkich ludzi, to uzdrawiające jedzenie. I takim jedzeniem są dla mnie historie. Historie przyciągają ludzi, zawsze ich przyciągały. Tak było zawsze i będzie, dopóki człowiek będzie chorował na duszy — czyli zawsze. Nie jest to żadne nowe zjawisko. Wszyscy powieściopisarze, wszystkie programy radiowe i cała telewizja od wielu lat to tylko historie. Niektóre z nich to żałosna historia, przerwana historia, roztrzaskana historia, niekompletna historia. A niektóre to bardzo głupia historia. Niemniej jednak wystarczająco pokaźna historia, że ludzie zostali do niej przyciągnięci. Mówi się, że wielkimi gawędziarzami waszego i mojego pokolenia jest kino. Nastolatki i młodzi dorośli nie chodzą już do babci i dziadka, żeby siedzieć w kuchni i słuchać ich historii. Chodzą do kina. Wy chodźcie do kina?

Wasza babcia i wasz dziadek nie mieli pod ręką tych samych wiadomości, które mamy teraz. Jesteśmy teraz nowymi babciami i dziadkami, a to, co mamy do dyspozycji, to kasety audio, gazety, listy, zgromadzenia ludzi, napisane książki i... Internet. Mamy środki, aby rozszerzyć kuchnię w świat lub rozszerzyć miejsce na palenisko lub ognisko na świat i zgromadzić ludzi, którzy normalnie nie byłiby w naszym zasięgu. Jest to więc bardzo ekscytujący czas.

**LOGOS:** W Pani historii ogromną rolę odgrywa baśń o Wasalisie. Opowiada w niej Pani o kobiecej potrzebie inicjacji, o tym, aby rozwinąć swoje intuicyjne życie, opuścić opiekuńczą, „zbyt dobrą” matkę, zanurzyć się w nieznanne. Jak to się ma do męskiej inicjacji, o której mówią Robert Bly czy Joseph Campbell, oddzielenia się od matki i dołączenia do społeczności mężczyzn?

**Dr Estés:** Nie zgadzam się z tym „oddzieleniem od matki”. Myślę, że to głupie. To jedyna rzecz, o której myślę dziś, że to sformułowanie nie było odpowiednie. Prawdziwa zewnętrzna matka musi być oddzielona od tej symbolicznej, wiecznie opiekuńczej matki, która moim zdaniem jest tym samym, co „zbyt dobra” matka w baśni o Wasalisie. To od tej symbolicznej matki trzeba się zdystansować, inaczej na zawsze pozostanie się dzieckiem, które będzie myślało, że jest pępkiem wszechświata i zawsze powinno się o nie dbać. Zawsze będzie chciało się ssać cycki jakiemukolwiek kobiecemu — kobiecemu — elementowi, który pojawia się w ich życiu. I dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Nie ma różnicy. Chciałbym, aby nacisk kładziony był na wewnętrzną symboliczną matkę jako tę, od której należy się oddzielić.

**LOGOS:** A jak Pani zdaniem wygląda relacja pomiędzy matką a córką? Często się słyszy, że matka dla córki to zawsze wiedźma. Tak jest w baśniach. Tam zawsze jest tylko ta przybrana matka, która jest zła. Co Pani o tym myśli.

**Dr Estés:** To bardzo ważna kwestia. Powiem tak: nie jest prawdą to, co powiedziała mi moja własna matka, że kiedy dzieci mają 18 lat, to są dorosłe. Kiedy wychowywałam dzieci, miałam wrażenie, jakbym płynęła ziemianką po rzece pełnej nieczystości, a na brzegu stali snajperzy z karabinami. A ja miałam jeszcze te trzy cenne wiązki, które były moimi córkami. Moim zadaniem było przepłynąć tę rzekę z nimi tak, by pozostały żywe,

to znaczy nie dać się im się wciągnąć w mrok, nie dać się im uśmiercić przez narkotyki, złe relacje czy fantasmagoryczne idee, które doprowadziłyby ich do ich zniszczenia.

I jest dla mnie jasne, że teraz moje córki, mimo że są już znacznie starsze od was, nadal potrzebują mojego przewodnictwa. Matka, jeśli poświęci się życiu i zbuduje w sobie ogromny magazyn wiedzy, jest bastionem jej dzieci. Ma związek ze swoimi dziećmi na zawsze jako matka. I – miejmy nadzieję – ma mądrość, by wiedzieć, kiedy odpuścić i pozwolić im prowadzić własne życie. Ale jest też tam, kiedy wracają i czegoś potrzebują. Musi istnieć prototyp matki, która pozostanie matką na zawsze.

Teraz kobiety przeżywają swojego życia tak wypełnionego tyloma rzeczami, które robią, że nie są często zdolne by znaleźć czas na rozmowę, gdy dorosłe dzieci proszą o godzinę. Nie są zdolne, aby wysłuchać lub dać radę. Co więcej świat się tak zmienia, że gdy dajemy rady, czujemy się, jakbyśmy się komuś narzucali. Zwariowaliśmy na punkcie wolności i odbija się nam to fiksum-dyr dum w naszych relacjach. A przecież słowo jest lekarzem. Dzięki rozmowie możemy się tylko poznać i sobie wzajemnie pomagać.

**LOGOS:** Czy tak samo wygląda sprawa z mężczyznami? Czy z Pani punktu widzenia jako tej więdzmy jest jakaś różnica? Czy może Pani dziś myśli, że była dla swoich córek wróżką?

**Dr Estés:** Nie mogę mówić w imieniu mężczyzn, oni muszą mówić sami. Ale rozumiem, że moja relacja z córkami stała się tym, co nazywam relacją matka/siostra/córka. W miarę jak się starzeją, związek ma takie aspekty, że nie są już moimi córkami. Ale innym razem istnieje związek siostrzany, związek bractwa, który ma w sobie wrażenie bycia rówieśnikiem. I chociaż podstawową relacją jest relacja matka-córka, są też momenty, kiedy jest to coś innego. Na przykład, kiedy moja własna przybrana matka starzeje się i jest fizycznie niepełnosprawna, doświadczam, jak moje córki zachowują się jak matka w odniesieniu do mojego smutku z powodu mojej własnej przybranej matki. Zaczynam więc dostrzegać, że związek z dziećmi może być związkiem zataczającym koło.

Moglibyśmy też wymieniać i inne strony, ludzi, którzy są rozczarowani swoimi matkami, którzy są źli na nie i źle reagują. Ludzi, którzy nie mogą zobaczyć, jak wygląda pojednanie, ponieważ są źli, rozczarowani, smutni i pogrążeni w żalu, że ich matki same nie były matkami. I być może nie tak wiele do zaoferowania w rezultacie. Ale zapytaliście mnie o ideał, a wydaje mi się, że w ideale są różne sposoby, w jakie dziecko – mężczyzna lub kobieta – oddziela się od matki i ojca i dzięki temu doświadczeniu staje się czymś więcej niż było wcześniej. Ale również, i to jednoznacznie, poprzez bezpośrednie doświadczenie z matką i ojcem stają się tym, kim są. Nie chodzi tylko o to, że kiedy odchodzisz, stajesz się tym, kim jesteś. Istnieje pewien rodzaj stawania się, który ma miejsce, kiedy wyjeżdżasz, i jest rodzaj stawania się, który ma miejsce, gdy łączysz się ze swoimi rodzicami.

**LOGOS:** Z tego, co Pani mówi, wynika, że dla naszego ukształtowania się rodzice są bardzo ważni, że są formą, która się na nas odciska na całe życie.

**Dr Estés:** Chyba nie do końca to chciałabym powiedzieć. Rodzice to raczej sito niż forma. Ani chłopiec nigdy nie może wiedzieć, kim jest, ani dziewczyna nie może wiedzieć, kim jest, dopóki nie przeleje się przez sito, które jest jego czy jej matką i nie przeleje się przez sito, które jest jego czy jej ojcem, i dzięki temu nie zrozumie, czym

jest. Dla mnie raczej faktem jest, że każdy rodzi się ze swoim przeznaczeniem, niezależnie od rodziców. Stajemy się tym, czym się jesteśmy. Dla niektórych z nas trudności są większe niż dla innych. Myślę jednak, że jeśli chodzi o rozwój duchowej relacji i poczucie przynależności do świata, zarówno matka, jak i ojciec muszą być otoczeni opieką a nie jak to się dzieje często uznani za toksycznych rodziców i w imię wolności czy zdrowia odrzucani przez dzieci. Nawet jeśli czasami dzieci mają rację, że rodzice popełnili jakieś błędy, to jeszcze większym błędem jest odrzucenie rodziców. W ten sposób skazujemy się tylko na samotność.

**LOGOS:** Więc mężczyźni, którzy dokonują tego pojednania z nieobecnym ojcem, muszą również pracować nad przywróceniem kontaktu z matką.

**Dr Estés:** Pomyślcie o tym w ten sposób. Pomyślcie o pomniejszeniu osoby, która dała wam życie. Pomyślcie o tym, co to ustawia w psychice. Moja teoria jest bluźniercza, głosi bowiem, że tak długo, jak mężczyzna będzie wywyższał inną kobietę kosztem własnej matki, będą niszczyć matkę i córkę. Zawsze. Jeśli mężczyzna godzi się z ojcem, ale nadal podtrzymuje swój niesprawiedliwy pogląd na to, kim była jego matka, pogląd, który dzieli ze swoim ojcem, który również nie szanuje swojej żony, najprawdopodobniej nadal będzie miał duże problemy z matką. Nadal będzie obarczał ją odpowiedzialnością za wiele rzeczy, które nie są sprawą jego matki.

**LOGOS:** W swojej historii *La Llorona*, współczesnej wersji o zanieczyszczonej rzece, opowiada Pani o kobietach, które rezygnują z kreatywności, skupiając się na zdobywaniu rzeczy materialnych. Wiemy, że to dotyczy to także naszych ojców, czyli mężczyzn będących ofiarami mitu żywiciela rodziny, ojców, którzy myślą o sobie tylko jako twórcach sukcesu materialnego.

**Dr Estés:** O tak. Chcę, żeby było jasne, że nie mam żadnych wątpliwości, że mężczyźni strasznie cierpią. Bez wątpienia. Mężczyźni cierpią z powodu złych małżeństw, złych matek, złych ojców. Nigdy nie zamierzam stać w tej rzece i mówić, że tylko ludzie po tej stronie cierpią. Jeśli żyjesz, cierpiełeś.

Wiele lat temu, kiedy pisałam pracę doktorską, pewien człowiek powiedział mi, że jego rodzina dotykała jego pieniędzy i nigdy nie dotykała jego. Dotykali banknotów dolarowych wychodzących z jego portfela dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Dotykali, kochali, składali, kładli obok swoich ciał. Nosili go ze sobą, ale nigdy go nie dotykali. I poczułam, że moje serce pęka z powodu prawdy, że mężczyźni nigdy nie byli dotknięci. Ludzie przyjdą do tatusia: „Och, tatusiu, daj mi to”. – Och, tatusiu, daj mi to. „Tato, daj mi nowe buty”. „Tato, daj mi nowy samochód”. „Tato, daj mi”. Tatuś stoi przy drzwiach i załatwia sprawy. Może dotykałby ich opuszkami palców nad pieniędzmi. Jeśli został przytulony, to dlatego, że kupował nowy telefon, nową sukienkę na studniówkę lub coś w tym rodzaju.

**LOGOS:** Jeśli Pani pozwoli to na koniec porozmawiajmy o bębnieniu? W Pani książce czytamy o bębnieniu, śpiewaniu i intonowaniu, które służy do tego, aby – jeśli to dobrze rozumiemy – przywołać nas samych do siebie. Czy muzyka to sposób na to, by się spotkać z sobą, czyli z własną duszą?

**Dr Estés:** Lubię perkusję. Nie pamiętam, kiedy jako dziecko nie robiłam bębna z przewróconego pnia drzewa. Lub z wiadra, blaszanego wiadra, którym przenosi się piasek na plażę. Wydaje się, że jest to muzyka naturalna, dostępna dla wszystkich ludzi,

która prawdopodobnie ma coś wspólnego z podstawowym rytmem serca. Nie tylko ludzi, ale całej ziemi – tego, co pulsuje pod ziemią.

**LOGOS:** Ktoś nam kiedyś powiedział, że męskie bębnienie to jedyny sposób, w jaki niektórzy mężczyźni mogą wyjść poza swoją głowę, jej intelektualizm i w ten sposób wejść w kontakt ze swoimi uczuciami.

**Dr. Estés:** Jestem katoliczką, a bębnienie i śpiewanie wydają mi się znajome. To nigdy nie było dla mnie problemem. Dziwię się, że ci, co bębnią, nie mają kadzideł, dzwonek i komunii świętej pośród tego całego bębnienia. O to zawsze chodziło we Mszy św. To śpiew, chorał gregoriański, rytm dzwonek, muzyka wielkich organów piszczałkowych, śpiew chóru. Wszystkie te rzeczy nie wydają mi się obce. Ale dla osoby, która nie wyznaje żadnej religii, może to nic nie znaczy... Może to nic nie znaczy dla... cynika. Cynizm jest przeciwieństwem duchowości. Cynizm oznacza, że kanał prowadzący do duszy ma wielkie załamanie, jak wąż ogrodowy, w którym nic nie płynie w żadną stronę. To właśnie tworzy cynizm. Jeśli te kanały są otwarte, nie możesz być cyniczny.

**LOGOS:** Nie możemy wymyślić lepszego sposobu na zakończenie tego wywiadu niż fragment z końca Pani książki. „Fakt, że zarówno bezręka panna, jak i król przechodzą tę samą siedmioletnią inicjację, jest wspólną płaszczyzną między kobiecością a męskością. Daje nam mocne przekonanie, że zamiast antagonizmu między tymi dwiema siłami może istnieć głęboka miłość, zwłaszcza jeśli jest zakorzeniona w poszukiwaniu samego siebie”. W ten sposób Pani nasza współczesna czarodziejka proponuje nam czar, który pozwala nam wierzyć, że chłopcy i dziewczyny mogą się wzajemnie oczarować, a jednocześnie Pani jako współczesna wiedźma uczy, że pod tym czarem kryje się dzikość, której nie należy za szybko czy w ogóle obłaskawiać. Bardzo Pani dziękujemy za tę czarowną rozmowę. Opowieść, której będziemy opiekunami.

**Dr Estés:** I ja wam również bardzo dziękuję.





rysowała Weronika Parczewska

**Zofia Obuchowicz**

## BAŚŃ, KTÓREJ KOŃCA SIĘ NIE SPODZIEWASZ

Dawno, dawno temu, za górami i za lasami w roku 1740 w miasteczku Bellville powstała plotka, legenda, opowieść czy jakkolwiek chcecie to sobie nazwać. Opowieści starców mówiły o małym jezioru, ukrytym gdzieś w głębi pobliskiego lasu. Podobno, jeśli się je znajdzie i weźmie się tyk zaczarowanej wody, można zdobyć wieczną młodość. Wiele osób próbowało zdobyć cenny napój, lecz nikomu się jeszcze nie udało – przynajmniej tak mówiono...

- I to by było na tyle, drodzy uczniowie – powiedziała nauczycielka historii. – Miłej przerwy świątecznej.

Podczas kiedy wszyscy uczniowie wychodzili z sali, Mia poczuła czyjąś rękę na swoim ramieniu.

- Ej, Mia, wierzysz w te bajki? – powiedział Alex.

- Cześć braciszku! Taaaak... wszystko u mnie dobrze i się świetnie czuję. A ty? – odpowiedziała zirytowana dziewczyna.

- Dobra nie marudź, a teraz odpowiedz. Wierzysz czy nie?

- A gdybym wierzyła, to co? Śmiałyś się z mnie? – zapytała.

- Nie. Chcę znaleźć to jezioro i być młodym na zawsze! – krzyknął starszy brat na cały korytarz szkolny. – Przy okazji nie mamy co robić podczas przerwy, więc w sumie... Co nam szkodzi? – zaśmiał się.

- Masz rację tylko pamiętaj, że jest zima, więc jezioro może być zamrożone – rzekła Mia.

- Nie przynudzaj, przecież wierzysz w magię. Naprawdę sądzisz, że MAGICZNE jezioro zamrzłoby w zimę? Jutro rano rozpoczynamy poszukiwania.

- Dobra, do zobaczenia w domu, idę sobie kupić herbatę. – odpowiedziała Mia i rozdzieliła się z bratem.

Parę godzin później Mia leżała w swoim pokoju na swoim łóżku i czytała książkę o magicznych stworzeniach. W całym pomieszczeniu panowała ciemność, tylko jedna mała lampka na stoliku nocnym lekko świeciła. Nagle dziewczyna zamknęła książkę i podeszła do biurka. To, co tam zobaczyła, bardzo ją zaskoczyło. Na wielu książkach dziewczyny leżała nowa, której nigdy nie widziała na oczy. Miała złote zdobienia, a okładka była zrobiona z skóry.

- „Mapa do magicznego jeziora” – dziewczyna przeczytała na głos tekst na okładce. – ALEX, CO TY KOMBINUJESZ!

- Co? Oglądam film, daj mi spokój! Mam jeszcze jeden dzień, żeby cię nienawidzić! – odpowiedział jej starszy brat.

- Skąd to się tu wzięło? – pomyślała. Wzięła książkę na łóżko i wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę, lecz potem zasnęła.

Kolejnego dnia Alex i Mia byli już przygotowani na podróż i od razu pojechali do lasu.

Las Bellville był najpiękniejszym lasem w kraju. Drzewa były wysokie i wydawało się jakby sięgały chmur. Wszelkie rośliny i zwierzęta wyglądały magicznie.

- Ah! Czuć zapach magii – rzucił Alex.

- Ale tu pięknie... - powiedziała dziewczyna. – Muszę ci coś pokazać – sięgnęła po książkę, która wydawała się cięższa niż była poprzedniej nocy.

- Emm... Co to jest? Twoja czarna lista ludzi, których nie lubisz? Mogę sprawdzić, czy mnie tam nie ma? – stwierdził głupio.

- Ha... ha..., ale ty jesteś zabawny, braciszku! Ale teraz serio – wiesz coś o tej księdze? Wczoraj znalazłam ją w moim pokoju, a nie pamiętam, żebym ją kupowała. Przy okazji tytuł jest dziwny...

- „Wieczna Młodość”. Brzmi kozacko! – przeczytał tytuł Alex. – To nas na pewno doprowadzi do jeziora.

- Chyba nie umiesz czytać... Tu jest napisane „Mapa Do Magicznego Jeziora”, geniuszu – wtrąciła dziewczyna.

- Weź, nie żartuj. Tu jest przecież napisane WIELKIMI LITERAMI „Wieczna Młodość”.

- Dobra, zostawmy ten fakt, że nie umiesz czytać i daj mi tę książkę – Mia otworzyła książkę na pierwszej stronie i zaczęła czytać. – „Tę książkę mogą otrzymać tylko godni ludzie. Każdy widzi w niej to, czego pragnie najbardziej” – dziewczyna przestała czytać. – Hmm... To wszystko wyjaśnia.

- Dobra, cicho, czytaj dalej! – warknął Alex.

- „Aby dojść do magicznego jeziora będziecie musieli udowodnić, że jesteście godni zdobycia jego zawartości. Wiedźcie, że nieliczni mogą zdobyć wieczną młodość” – Mia urwała.

- Ej! Czytaj dalej!

- To tyle... - dziewczyna zaczęła przewracać wszystkie strony, aby znaleźć tekst. – To wszystko.

- Ale to przecież nie możliwe! Ta książka ma z pięćset stron, niemożliwe, że są w niej tylko trzy zdania!

- No, wiem to dziwne, ale cóż... AAH – silny powiew wiatru wyrwał Mii książkę z rąk. Alex próbował doskoczyć do zbioru stron, który leciał coraz wyżej i wyżej.

- ŁAP JA! – krzyczał chłopak

- NIE DOSIĘGAM! – odpowiadała dziewczyna – NIELICZNI MOGĄ ZDOBYĆ WIECZNĄ MŁODOŚĆ! CO TO MA ZNACZYĆ – nagle wszystko się zatrzymało. Książka, która przed chwilą telepała się w powietrzu, wisiała nieruchomo na wysokości 40 metrów.

- „Jesteś czarodziejem Harry” – powiedział Alex udając Hagrida z „Harrego Pottera”.

- Cicho siedź... słyszysz to? – spojrzeli w górę.

Nagle znikąd pojawił się magiczny stwór, jakby koń, lecz z głową orła i skrzydłami.

-AAH! KOŃ! NIE, ORZEŁ! NIE, TO LEW! – Alex zaczął panikować.

- USPOKÓJ SIĘ! To pegaz, nie skrzywdzi cię – Mia podeszła do stworzenia i je pogłaskała.

- Ostrożnie, może ci odgryźć palec!

- Tak-tak... - podeszła bliżej do zwierzęcia, a ono spojrzało na nią przyjaźnie i ukłoniło się.

– Chyba nas zaprasza do lotu – dziewczyna wsiadła na pegaza i czekała aż Alex do niej podejdzie.

Chłopak ruszył nogę, potem drugą i nareszcie usiadł za siostrą bliźniaczką. Nagle podkowy istoty oderwały się od ziemi i polecieli w górę. Alex wyciągnął rękę i złapał księgę.

- Hej koniku! Ha... wiesz może gdzie jest magiczne jezioro? – zapytał chłopak trochę zdezorientowany.

Bez żadnego ostrzeżenia Pegaz skręcił ostro w lewo i zanurkował w głębię drzew. Kiedy Mia otworzyła oczy, zobaczyła piękny zbiornik wody, który błyszczał w promieniach słonecznych.

- Mamy to! Mia! Faktycznie znaleźliśmy to jezioro! Będziemy młodzi na zawsze! – krzyczał Alex.

- Nie mogę w to uwierzyć... to jezioro naprawdę istnieje! – Mia rzuciła szklankę do jej brata i obydwoje napełnili je do pełna.

- Na trzy! Raz... dwa... TRZY! – krzyknął Alex po czym rodzeństwo napiło się wody. – Ale dobrze smakuje! Najlepszy napój na ziemi!

- Zgadzam się, ale... nie czuję się za dobrze... - nagle Mia upadła na ziemię.

- Mia? Mia! Halo! Siostrzyczko! Żyjesz, wszystko dobrze? – krzyczał Alex. Po chwili dotknął szyi Mii. Pulsu brak. – MIA, NIE RÓB MI TEGO NIE! MIA! MIA WRACAJ TU! NIE MOŻESZ UMRZEĆ... BYŁAŚ TEGO GODNA! Mia... - Alex również upadł na ziemię.

Ktoś nachylił się i sprawdził puls Alexa. Postać nic nie wyczuła...



\*\*\*

*Cześć, jestem Aurelia, ich siostra. Pisałam tą całą historię, aby ostrzec was wszystkich przed grozą, która czai się w Lesie Bellville. Byłam tam. Napiałam się wody, przeżyłam. To było ponad 100 lat temu, jestem sama. Zaczniemy jeszcze raz.*

*Dawno, dawno temu, za górami i za lasami w roku 1740 w miasteczku Bellville powstała plotka, legenda, opowieść czy jakkolwiek chcecie to sobie nazwać. Opowieści starców mówiły o małym jeziorku, ukrytym gdzieś w głębi pobliskiego lasu. Przeklętym, złym... Podobno, jeśli się je znajdzie i weźmie się tyk zaczarowanej wody - śmierć gwarantowana. Każdy, kto kiedykolwiek znalazł jezioro i napił się wody, umarł. Oprócz mnie. Nie wiem, dlaczego ocalałam. Nikt nie wie. Wszyscy inni, którzy próbowali - umarli. W tym moje rodzeństwo. Jeśli kiedyś znajdziecie tajemniczą księgę z okładką z skóry i złoceniami, nie otwierajcie jej. Spalcie ją natychmiast...*



## Baśnie chińskie

Chińskie baśnie są naprawdę urocze, ponieważ pokazują nam to, jak ważne są wszelkie wartości społeczne i moralne.

Niemal wszystkie chińskie baśnie - zwłaszcza te najstarsze, mają formę krótkich opowiadań z niezwykle cennymi przesłaniami. Ludzie przekazywali je sobie z pokolenia na pokolenie, a niektóre dotrwały do dziś. Co więcej, w wielu domach, nie tylko chińskich, w dalszym ciągu je się opowiada.

### **O mewie i dobroci**

W dawnym, bardzo starym królestwie żył sobie swego czasu bogaty i potężny człowiek, który wręcz uwielbiał mewy. Każdego ranka wstawał i patrzył na morze, którego brzeg znajdował się bardzo blisko jego rezydencji. Kontemplował codziennie te śnieżnobiałe ptaki, które zadziwiały go od wielu lat.

Pewnego dnia znalazł mewę na tarasie. Odkrycie to wprawiło go wręcz w stan szoku, podbiegł zatem, żeby na nią spojrzeć. Mężczyzna zobaczył, że ptak został poważnie zraniony. Wziął go w dłonie i nakazał swoim lekarzom wyleczyć mewę. Rana na szczęście nie okazała się jednak zbyt głęboka, w efekcie czego mewa dość szybko wyzdrowiała i ponownie zaczęła latać. Mężczyzna był zachwycony tym faktem.

Mewa zadziwiła go tak bardzo, że zdecydował się o nią zatroszczyć. Nakazał swoim ludziom przygotować najlepsze dla niej potrawy: pieczonego bażanta, mięso egzotycznych zwierząt, przepyszne owoce i wszelkiego rodzaju przysmaki. Jednak mewa nic nie jadła. Mężczyzna próbował zmusić ją do zjedzenia czegokolwiek, ale po prostu ptak odmawiał wszystkiego. Minęły w ten sposób trzy dni, a w konsekwencji mewa zmarła z głodu.



\* \* \*

*Na początku, gdy czytałam tę opowieść, to nie rozumiałam, jaki to ma sens? Przecież mewa miała tyle jedzenia, o którym każdy człowiek marzy, ale nic nie jadła. Ale dlaczego? Potem już rozumiałam. Człowiek będący bohaterem myślał, że mewa by chciała tego samego co on. Skupił się tylko na sobie, zamiast pomyśleć, czego mewa potrzebuje. Wynika z tej baśni, że czasami **miłość nie jest tak naprawdę miłością, tylko egoizmem.***



## Baśń o dwóch siostrach

W pewnej krainie żyła dziewczyna o długich białych włosach i zielonych oczach. Nazywała się ona Eveline. Mieszkała ona w małym domku na skraju lasu. Była normalną osobą, przynajmniej z pozoru. W młodości mieszkała ze swoją siostrą w lesie. Las może być dość dziwnym miejscem do zamieszkiwania, lecz nie dla nich. Było to dla nich normalne, ponieważ były one wróżkami. Isabella, bo tak nazywała się siostra Eveline jako młoda wróżka była bardzo związana z siostrą, jednak z czasem przestała być tak bliska siostrze. Isabella nauczyła się czarnej magii i uciekła z lasu, zostawiając siostrę za sobą. Od tamtej pory Eveline nie słyszała o swojej siostrze.

Pewnego dnia nad królestwem, w którym mieszkała Eveline, pojawiła się czarna chmura, lecz nie była to zwykła chmura burzowa, była to czarna magia. Nagle pojawiła się wróżka, która ją stworzyła. Zabiła ona królową i sama się mianowała królową. Eveline rozpoznała swoją siostrę i od razu stwierdziła, że ona nie może rządzić po jej zachowaniu. Isabella uważała, że mieszkańcy jej królestwa są nic nie warte i ona jest najważniejsza. Wiedziała ona jednak, że jedyną osobą, która zdołałaby ją pokonać, jest ona sama. Postanowiła więc udać się na spotkanie z siostrą. Rozłożyła ona swoje skrzydła, które przypominały motyle skrzydła i poleciała do pałacu. Wleciała ona do Sali tronowej i na tronie zobaczyła ją. Siedziała ona na tronie, który wyglądał, jakby był zrobiony z czarnych gałęzi. Eveline zaczęła prosić, żeby przestała i się opanowała, lecz ona tylko zaśmiała jej się w twarz. Eveline nie zostało nic innego, jak walczyć z siostrą. Walka wyglądała zjawiskowo. Biała magia mieszała się z czarną, lecz na sam koniec dobro wygrało. Isabella upadła bezsilna na ziemię. Eveline była zmuszona ukarać siostrę, jednak nie chciała jej zabijać, więc stwierdziła, że odpowiednią karą będzie zabranie magii siostrze, tak by musiała żyć jak normalni ludzie, których nienawidziła.

Po zabraniu magii siostrze chmury nad królestwem zniknęły i ludzie szybko zebrali się w pałacu. W podzięce za pokonanie złej wróżki Eveline została mianowana królową. Zamek już zawsze był pełny światła i natury, którą Eveline kochała całym swoim sercem.

## Opowieść o Momotarō

Następny numer przybywa także i ja przybywam z nową baśnią japońską...

ㄟㄟㄟ ( ^ ω ^ ) ㄟㄟ.

Jedną z najbardziej znanych japońskich bajek opowiada o chłopcu imieniem Momotarō. Jego imię tłumaczy się dosłownie jako „Brzoskwinowy Chłopiec”. W japońskich szkołach jest ona często wystawiana jako sztuka. Historia, początkowo przekazywana ustnie, zachowała swoją charakterystyczną dla przekazu ustnego formę – krótkie zdania i zwięzłą treść. A prezentuje się ona następująco:

Dawno, dawno temu żył sobie dziadek z babcią. Pewnego dnia dziadek poszedł w góry nazbierać chrustu, a babcia nad rzekę wyprać ubrania. Gdy prała, do rzeki spadła duża brzoskwinia i unosiła się na powierzchni wody. Babcia schwytała ją i wzięła ze sobą do domu. Gdy dziadek wrócił z gór, pokazała mu brzoskwinie.

- Cóż za nadzwyczajnie duża brzoskwinia! – powiedział zadowolony.

Gdy babcia przecięła brzoskwinie na pół, ze środka wyskoczył chłopiec. Dziadek dał mu na imię Momotarō, czyli Brzoskwinowy Chłopiec.

Momotarō rósł bardzo szybko. Pewnego dnia dowiedział się, że mieszkańcy pobliskiej wioski nękają demony. Niszczą im chaty i przywłaszczają sobie ich zbiory ryżu. Powiedział więc swoim rodzicom, że idzie na Onigashimę, Wyspę Demonów, aby zrobić z nimi porządek i uwolnić od nich mieszkańców wioski. Babcia przygotowała ryżowe kluseczki, najlepsze w całej Japonii, a



dziadek oczyścił wspaniały miecz i wręczył go Momotarō. Chłopiec wziął jedzenie i wyruszył w drogę. Maszerując spotkał Psa.

- Momotarō, dokąd idziesz?

- zapytał.

- Idę na wyspę demonów, żeby stoczyć z nimi walkę - odparł chłopiec.

- A co masz w torbie przyczepionej do pasa?

-To są ryżowe kluseczki, najlepsze w całej Japonii - odpowiedział Momotarō i dał mu jedną.

Pies zadowolony ruszył za chłopcem w drogę.

Kiedy szli przez las spotkali małpę.

- Hej Momotarō! - zawołała małpa - daj mi jedną ryżową kluseczkę, a ja dotrzymam ci towarzystwa.

Dał małpie przysmak, a ta ochoczo pobiegła za nimi.

Kiedy wyszli na rozległą łąkę, spotkali bażanta.

- Dokąd się wybieracie? – zapytał.

- Popłyniemy na Onigashimę walczyć z demonami - odpowiedział Momotarō.

- Daj mi jedną ryżową kulkę, a ja przyłączę się do was. Na pewno się przydam - zawołał bażant. Momotarō poczęstował ptaka i ruszyli dalej.

Wreszcie cała drużyna dotarła na brzeg oceanu i wsiadła do łodzi. Małpa stanęła za sterem, pies chwycił za wiosło, a bażant usiadł na przodzie, wypatrując lądu. Płynęli przez wiele, wiele dni, aż bażant zawołał:

- Momotarō, patrz! To Onigashima! Wyspa Demonów!

- Wiosłuj szybciej piesku! jesteśmy prawie na miejscu! - poprosił Momotarō i aż podskoczył z radości.

Rozpoczęła się wielka walka. Bażant dziobał króla demonów w oczy, małpa drapała go po twarzy, a piec kąsał po łydkach. Król demonów chwycił włócznię i zakręcił nią nad głową Momotarō. Ale chłopiec był tak szybki, że w mgnieniu oka powalił króla na ziemię i wykręcił mu rękę i zawołał:

- Poddaj się królu!

- No cóż pokonałeś mnie! - odrzekł król i padł przed zwycięzcą na kolana. - Obiecuję, że nie zrobię już nic złego. A na dowód wdzięczności za darowanie mi życia weź cały nasz skarb.

Po załadowaniu skarbu na łódź dzielna drużyna Momotarō wyruszyła w drogę powrotną, a demony z Onigashimy żegnały ją bijąc pokłony.

Kiedy dotarli na ląd, zapakowali skarb na wóz i ruszyli do domu. Babcia i Dziadek nie posiadali się z radości, widząc Momotarō powracającego szczęśliwie z wyprawy. Od tej pory mieszkańcy wioski żyli spokojnie i żaden demon już ich nie nękał. A to wszystko dzięki Brzoskwińowemu Chłopcu i jego dzielnym kompanom: psu, małpie i bażantowi.



rysowała Hania Puczyłowska

## **TAJEMNICZY SKARB**

Wojtek kurczowo trzymał się rei, a potężna wichura rzucała statkiem na wszystkie strony. To był najgorszy sztorm, w jakim kiedykolwiek się znalazł. Kolejne potężne szarpnięcie oderwało Wojtka od rei i posłało do tyłu, przez całą szerokość pokładu. Uderzenie o deski pozbawiło go tchu w piersiach. Przerażony spojrzał w górę akurat w chwili, gdy błyskawica rozświetliła wzburzone fale oceanu. Zamarł. Tuż przed dziobem zobaczył...

Wielki, widmowy, okręt piratów! Załoga statku popatrzyła się w tę samą stronę, tak samo wystraszona jak on. W świetle błyskawic ujrzeli wysmukłe i blade twarze piratów, jeden z nich skoczył na pokład marynarzy, wszyscy na statku cofnęli się z przerażeniem na twarzy. Byli daleko od brzegu, nie mieli gdzie uciekać. Pirat na ich pokładzie wyglądał naprawdę groźnie, był wysoki, miał długą brodę i dredy na głowie, jego twarz była szczupła, jego oczy były niebieskie jak ocean, jedna z jego nóg była drewniana i nosił podarte ubranie. Jednak pomimo sztormu i atmosfery panującej wokoło nich, uśmiechnął się przyjaźnie i zapytał głośno i stanowczo przekrzykując sztorm:

- Potrzebujecie pomocy?! - ledwo go usłyszeli.

Wojtek najmłodszy z marynarzy, stojący najbliżej pirata, odezwał się:

-TAK!!! - załoga przytaknęła mu.

- Przejdźcie na nasz pokład, odholujemy wasz statek!

Cała załoga zrobiła to, co polecił im pirat. Piraci odholowali statek marynarzy.

- Jak wam się odwdzięczyc? - spytał wciąż niedowierzając temu, co się stało, 13 letni Wojtek.

- Widzisz, jest jedna rzecz, w której moglibyście nam pomóc - odparł ów kapitan piratów.

- Legenda głosi, że na bezludnej wyspie na Morzu Karaibskim, jest pewien skarb, o którym nam się nie śniło... Od dawna go szukamy, ale nie możemy go



znaleźć. Przepowiednie głoszą, że gdy pewnego dnia, podczas ogromnego sztormu, spotkamy zagubionych marynarzy mamy im pomóc, a oni odwdzięczą się tym samym...

- Więc na co czekamy! - odparł Wojtek, który uwielbiał przygody.

- Nie myślałem, że się zgodzicie, w takim razie ruszamy, jak tylko morze się uspokoi...

Ruszyli w południe, kapitan pokazał załodze mapę z drogą do skarbu i popłynęli w podróż, z marynarskim pokładem przywiązany z tyłu do okrętu piratów. Płynęli już bardzo długo, a morze nadal rozpościerało się daleko jak pustynia. Nie widać było żadnego skrawka lądu na horyzoncie...

Nagle z wody coś się wyłoniło... To był ogromny i piękny płetwal błękitny, niby normalny, ale wszystkim wydawało się, że jest jak z bajki. To było cudowne!

- Natura może dziać cuda... - powiedział zamyślony kapitan. I w tej chwili ujrzeli niewielką wyspę na horyzoncie, zbliżali się do niej powoli.

- To tutaj! - zawołali uradowani piraci.

- Po tylu latach szukania! Nareszcie mamy dobry trop!!! - krzyčili piraci, a szczególnie kapitan.

Gdy zacumowali łodzie, zobaczyli zbliżający się sztorm. Fale robiły się coraz większe i większe... Rozpętała się prawdziwa burza. Podmyło brzeg aż do pierwszych drzew na wyspie... Wtedy wojtek zauważył coś błyszczącego w jasnym rozmytym piasku. To było ZŁOTO!!! Lecz gdy tylko wydobył z siebie krzyk, by powiedzieć piratom o znalezisku, złoto zabrały fale. Skarb przepadł. Wojtek wbiegł w morskie fale usiłując odnaleźć zagubiony skarb, ale jego próby były daremne, złoto zniknęło...

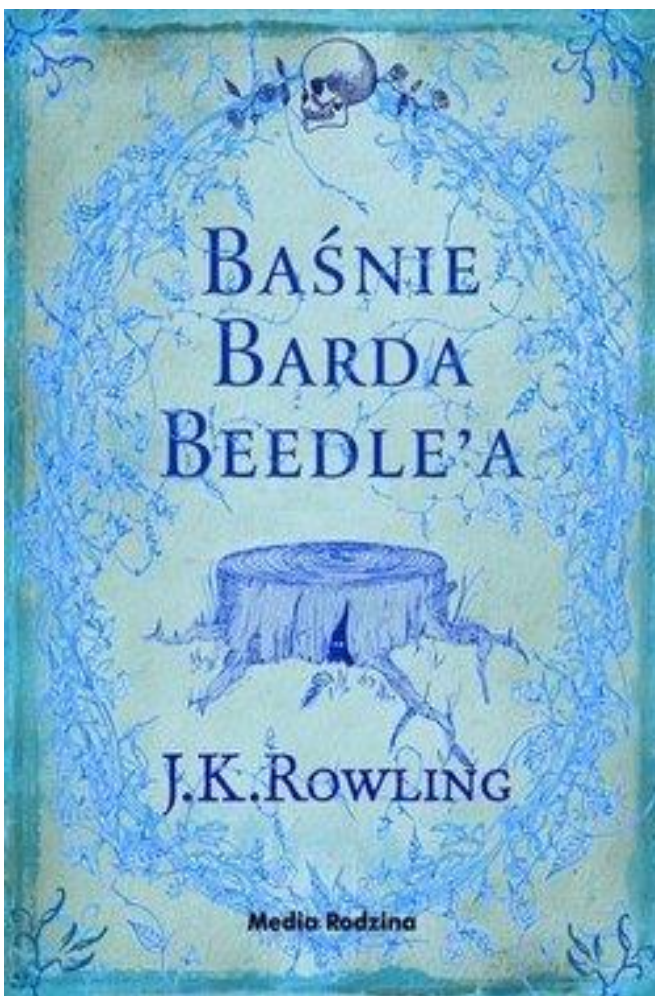
- A niech to! Przykro mi, że nie pomogłem panu w odnalezieniu skarbu...

- Nie masz powodu przepraszać. Przecież znalazłeś skarb, był tu przed chwilą, ale nie o to chodzi. Skarbów szuka się dla przygód, nie dla zysku. Pamiętaj: doceniaj to co masz...

Po rozstaniu z piratami marynarzom udało się dopłynąć bezpiecznie do portu. Wojtek przez cały czas rozmyślał o tym, co powiedział kapitan i o tym, że jeszcze wiele razy będzie miał okazję zobaczyć, że miał on rację...

## RECENZJA KSIĄŻKI „Baśnie Barda Beedle’a” J.K. Rowling

Jeśli czytaliście książki o Harrym Potterze, to na pewno wiecie, że w jednej z ostatnich części sagi, Hermiona otrzymała w spadku po Profesorze Dumbledorze książkę pt. „Baśnie Barda Beedle’a”. Książkę tę możecie również



przeczytać w niemagicznym świecie.

Autorką „Baśni Barda Beedle’a” jest J.K. Rowling, czyli pani, która napisała całą serię książek o Harrym Potterze. Baśnie zostały przetłumaczone ze starożytnego języka *run* na język angielski przez Hermionę Granger, czyli jedną z koleżanek Harrego Pottera. Moje wydanie jest opatrzone również komentarzami Profesora Albusa Dumbledora – dyrektora Hogwartu.

W książce znajduje się aż pięć magicznych baśni. O prawie wszystkich mogliście przeczytać w serii książek o Harrym. Nie były tam jednak dokładnie opisane. Teraz macie możliwość poznania baśni, na których wychowały się całe pokolenia czarodziejów.

Moją ulubioną historią jest baśń „Włochate serce czarodzieja”. Jest to opowieść o bardzo bogatym czarodzieju, który sądził, że kierowanie się sercem utrudni mu życie. Wyciął więc swoje serce i schował je do kufierka, a potem ukrył w lochach. Bez serca wiódł wygodne i samotne życie pozbawione uczuć. Po wielu latach znalazł sobie kandydatkę na żonę, która była piękną i zamożną czarodziejką. Nie mógł jej jednak pokochać, bo nie miał serca. W trakcie uczty zaręczynowej, para poszła do lochu obejrzeć serce czarodzieja... Nie opowiem, co było dalej, bo nie chcę „spojlerować” Wam historii. Musicie jednak wiedzieć, że jest to mroczna, krwawa i zaskakująca baśń. Na pewno nie nadaje się dla strachliwych.

Uważam, że książki przyjemniej się czyta, jeżeli są dobrze wydane oraz zawierają ładne ilustracje. W moim wydaniu są cudowne czarno-białe ilustracje autorstwa Jima Kayya. Mają bardzo dużo detali i są narysowane z dużą precyzją. Piękne ilustracje pomagają czytelnikowi wyobrazić sobie scenę magicznych baśni. Budują też magiczny klimat i podkreślają tajemniczość historii. Moim zdaniem najładniejsze obrazki znajdziecie w „Opowieściach o trzech braciach” oraz „Fontannie szczęśliwego losu”.

„Baśnie Barda Beedle’a” zostały napisane w celach charytatywnych – żeby zapewnić każdemu dziecku prawo dorastania w prawdziwej rodzinie. Dochód z zakupu książki wspiera fundację LUMOS. Tym razem więc zamiast iść do biblioteki, lepiej udać się do księgarni i kupić swój własny egzemplarz. Połączycie przyjemne z pożytecznym. Polecam tę książkę – nie mogłam się od niej oderwać.

## Recenzja książki „Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć”

Książkę „Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć” napisała J.K. Rowling, brytyjska pisarka znana na całym świecie z powieści o Harrym Potterze. Opublikowała ją w 2001 r. Ta encyklopedia magicznych zwierząt ma być jakby kopia należącej do Harry’ego Pottera książki, napisanej przez czarodzieja Newta Skamandera. Nawiązuje do świata Harry’ego Pottera, opisuje wiele stworzeń występujących w tej powieści.



Newt Skamander to czarodziej, zoolog, postać, która występuje również w filmach na podstawie książek J.K. Rowling: „Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć”, „Zbrodnie Grindelwalda” i „Tajemnice Dumbledora”. Są to ciekawe filmy, które bardzo polecam - warto je obejrzeć.

Książka „Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć” została napisana przez J.K. Rowling pod pseudonimem *Newt Skamander*. Można w niej znaleźć przedmowę Albusa Dumbledore’a lub Newta Skamandera (zależy od wydania), opis podziału na istoty i zwierzęta oraz opis

**siedemdziesięciu pięciu** gatunków magicznych zwierząt. Ma to być nowe wydanie *Fantastycznych zwierząt*, które po raz pierwszy trafi do mugoli, aby wspomóc fundację Comic Relief, a także fundację LUMOS, założoną przez samą J.K. Rowling. W przedmowie Dumbledore informuje mugolskich nabywców: „wszystkie opisane tu zabawne stworzenia są wymyślone i nie mogą was skrzywdzić”.

Dalej mamy wstęp opowiadający, dlaczego książka została napisana, jak wygląda życie w ukryciu magicznych zwierząt i inne informacje napisane przez autorkę. W książce jest dużo takich wzmianek, jak *wydanie tylko dla czarodziei* i odniesień do Ministerstwie Magii (z książki *Harry Potter*), co sprawia, że można się poczuć, jakby naprawdę było się w świecie magii i czarów.

W książce fantastyczne zwierzęta zostały opisane *Od A do Z*. Ponadto przedstawione są naprawdę w ciekawy sposób, a przy czytaniu w ogóle, nawet przez chwilę, się można nudzić. Piękne ilustracje najróżniejszych i przedziwnych zwierząt dodają książce uroku, ale i bez nich jest pełna magii i sprawia wrażenie, jakby czary obudziły się ze snu. J.K. Rowling ma wielki talent pisarski, ma wielką wyobraźnię i umie sprawić, że to, co niemożliwe, staje się prawdziwe, przynajmniej w naszej wyobraźni... - nic dziwnego, że nie ja jedna po prostu uwielbiam jej książki!

## Spirited Away w Krainie Bogów

Chyba każdy z nas słyszał o *anime*, a dokładniej Studiu Ghibli. Jest to studio filmowe ze znanymi produkcjami na koncie, takimi jak „Mój sąsiad Totoro”, czy „Ruchomy Zamek Hauru”. Jednak w tej pracy chciałabym poruszyć temat filmu z 2001 roku – „Spirited Away w Krainie Bogów”, zahaczając o historię animacji oraz mitologię japońską.

„Spirited Away” to 2 godzinny film w reżyserii Hayao Miyazakiego. Odniósł on wielki sukces na całym świecie, a w szczególności w Japonii, gdzie stał się najczęściej oglądanym filmem w kinach wszech czasów. Dochód z biletów wyniósł 395,8 miliona USD. W 2002 roku „Spirited Away” otrzymał pierwszą nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie, a w 2003 roku - Oscara za najlepszy film animowany (było to jak dotąd pierwsze i ostatnie anime, które otrzymało tę nagrodę; kilka lat później nominowano także „Ruchomy zamek Hauru”, ale przegrał on z „Wallace’em i Grommitem: Klątwa królika”).



<https://christandpopculture.com/appreciation-studio-ghibli/>

Samo Studio Ghibli założone zostało przez Hayao Miyazakiego (reżysera „Spirited Away”), Isao Takahatę i Toshio Suzukiego w czerwcu 1985 roku z siedzibą w dzielnicy Koganei w Tokio, po sukcesie filmu „Nausicaä z Doliny Wiatru” z 1984. Jest to jedno z najbardziej znanych i najstarszych studiów filmowych anime w Japonii.



Główną bohaterką produkcji jest młodziutka Chihiro, która przez łakomstwo swych rodziców trafia do niezwykłego miejsca zamieszkiwanego przez równie niezwykle istoty. Dziewczynka musi odnaleźć się w krainie bogów i uratować rodziców, którzy zostali zamienieni w świnie po tym, jak zjedli jedzenie nieprzeznaczone dla ludzi. Chihiro ma jednak trochę szczęścia. Na swej drodze spotyka chłopca o imieniu Haku, który w miarę możliwości stara się jej pomóc i ostrzec przed nowym miejscem. Ba, każe jej nawet uciekać stąd, póki to możliwe. Bohaterka jednak nie może tego zrobić, ponieważ nie chce zostawić rodziców. By jakoś przetrwać w krainie bogów, udaje się, mniej lub bardziej mile widziana, na spotkanie z Yubabą, wiedźmą rządzącą tym miejscem. Chihiro udaje się uzyskać zatrudnienie i od teraz zajmuje się pracą w łaźni.



<https://www.imdb.com/title/tt0245429/>

Świat, do którego trafia Chihiro częściowo oparty jest na *shinto* - korzeniach wierzeniach japońskich. Już sam oryginalny tytuł (*Sen to Chihiro no Kamikakushi* - tajemnicze zniknięcie Sen i Chihiro) nawiązuje do zjawiska znanego z mitologii Kraju Kwitnącej Wiśni, czyli *kamikakushi*, które oznacza „uprowadzenie przez bogów”. W mitologii bardzo często odpowiadały za to *tengu*, japońskie demony, które porwały młode dzieci. Często bywały one później odnajdywane w dziwnych miejscach, niejednokrotnie nie pamiętając co się z nimi działo podczas nieobecności. Część z nich pogrążała się w szaleństwie po takim zniknięciu. Podobny los spotkał Chihiro, dziewczynka została niejako porwana do krainy bogów, z której ciężko było się wydostać.

Łaźnię odwiedza wiele istot nadprzyrodzonych, które określa się mianem *kami*. Wyrażenie to można przetłumaczyć jako „bóstwo”, jednakże trzeba wziąć pod uwagę, że nie można tego powiązać z bogami rozumianymi z punktu widzenia Europejczyków. *Kami* według wierzeń shintoistycznych, to nadprzyrodzona dusza bądź energia, która zamieszkuje różne miejsca oraz przedmioty. W Japonii bardzo wiele rzeczy i istot jest obdarzonych duszą *kami*, ale zazwyczaj są to elementy związane ze światem natury. W „Spirited Away” pojawia się wiele bóstw opiekuńczych rzek, gór czy zwierząt, które przybywają do łaźni.



Dwa słowa na temat smoków, które pojawiają się w tej historii: azjatycki smok jest istotą sprzyjającą ludziom, przynoszącą szczęście. Symbolizuje dobroć i siłę, dostatek, odwagę i waleczność. Sprzyja on wyjątkowej pomysłowości.

Według mnie cały świat „Spirited Away” to bardzo poetycka wersja tego, co przeżywa dorastające dziecko, rzucone w nowe otoczenie. Jakby podświadomość Chihiro w ten sposób odreagowała nową i trudną dla niej sytuację.

Kilka elementów bardzo pasujących do tej układanki:

- Rodzice zamieniający się w świnie. Dla małego dziecka, rodzice gonią za pieniędzmi i pracą, poświęcając bezpieczny świat Chihiro... to trochę takie właśnie... świnie... rzucające się łapczywie na jedzenie. Gdzieś tam pada uwaga ojca o kartach kredytowych, czy chwalenie się napędem na 4 koła w swoim audi (przypominam to 2001 rok).
- Sam świat Bogów - dla małego dziecka przeprowadzka w nowe miejsce to jak podróż do innego świata... nowi ludzie, miejsca, zwyczaje, nauczyciele w szkole etc.
- Szukanie pracy - to trochę wkupienie się w łaski w nowym otoczeniu/środowisku. Wszyscy wiemy, że nie jest to łatwe.
- Kamaji - fantastyczna postać. Mnie osobiście bardzo skojarzył się z woźnym ze szkoły podstawowej. Z pozoru groźny, silny i niebezpieczny facet - w rzeczywistości - dobry, ciepły i wrażliwy człowiek. Myślę, że taką postać poznała większość z nas.
- Praca nad duchem rzeki - scena, gdzie w końcu Chihiro zostaje zauważona i doceniona. Wszyscy chyba pamiętamy chwilę, kiedy w nowym środowisku (pracy szkole etc.) ciężko pracowaliśmy i w końcu ktoś nas docenił.
- Bóg bez twarzy - mnie kojarzy się z osobą bardzo skrytą w sobie i szukającą swojego miejsca. To ktoś kto przejmuje emocje innych i zawsze nosi maskę. Kiedy inni się śmieją - on też się śmieje, kiedy inni są smutni, jest smutny. Ktoś, kogo najczęściej określamy mianem „osoby bezproblemowej”. Na początku wszyscy lubimy takich ludzi, w praktyce, kiedy poznajemy ich lepiej, czasem może się okazać, że są znacznie bardziej skomplikowani niż to się wydaje na pierwszy rzut oka.
- Haku - kto z nas (i dziewczyn, i chłopaków) nie marzył o tym, żeby w nowy świat wprowadził nas ktoś, komu się wyraźnie podobamy. I ktoś, kto podoba się nam. Dużo łatwiej i łagodniej przejść wtedy przez trudne początki.
- Motyw podróży pociągiem - celnie sportretowany moment, kiedy stare problemy są daleko, a nowe jeszcze się nie pojawiły. Najczęściej czujemy takie „coś” właśnie podróżując. Błogi spokój, patrzymy z boku na niewyraźnych i zabieganych codziennością ludzi. A nam jest po prostu dobrze i spokojnie.
- Jazda windą z duchem rzodkwi, mnie ta scena bardzo rozbawiła. Kiedy znajdziemy się w jednym pomieszczeniu z kimś obcym, dużo ważniejszym od nas i trochę nie wiemy, jak się zachować. A ten ktoś obcy też jest przecież człowiekiem i widzi, i czuje komiczność sytuacji. Tutaj jest to porozumiewawcze spojrzenie ducha na Chihiro...

- Oczywiście jest tu jeszcze cała masa nawiązań (np. do „Alicji w krainie czarów”) czy zapożyczeń. Motywów i elementów, które sprawiają, że film jest wyjątkowy i wszyscy znajdują tu coś dla siebie.

Myślę, że najwięcej ciekawych tropów do interpretacji znajdziemy, starając się wczuć w sytuację dziecka, które wyrwano z jego bezpiecznego, ze świata znanych mu rówieśników. I które musi na nowo zbudować swoje poczucie bezpieczeństwa, nawiązać nowe relacje, zbudować nowe przyjaźnie, nabyć nowe umiejętności.

Co do historii *anime*, to sięga ona początków XX wieku, kiedy to japońscy twórcy filmowi eksperymentowali z technikami animacji znanymi na Zachodzie (w Europie).

Po wojnie i w latach 50. japoński przemysł filmowy miał okres zastoju, głównie z powodu popularności produkcji amerykańskich, pochodzących z wytwórni Walt Disney i Warner Bros. Na ten okres przypada jednak rozwój komiksu określanego w Japonii mianem *mangi*.

W latach 60. nastąpił ponowny rozwój produkcji animowanych (głównie seriali telewizyjnych). Symbolami sukcesu okazały się: „Astro Boy” (reż. Osamu Tezuka), „Sally czarodziejka”, „Czarodziejskie zwierciadło” i „Kimba, biały lew”.



W latach 70. *anime* rozwinęło się, zrywając ze swoimi zachodnimi korzeniami. Powstały wtedy nowe, specyficzne gatunki, chociażby *mecha*. Godne wzmianki *anime* z tego okresu to przede wszystkim „Rupan sansei” i „Mazinger Z”. W tym też okresie sławę zyskało kilku dobrze znanych dziś filmowców, zwłaszcza Hayao Miyazaki (Studio Ghibli) i Mamoru Oshii.

W latach 80. *anime* zostało uznane za główny nurt filmowy w Japonii, rozpoczął się wtedy rozkwit na tego typu produkcji. Na początku tej dekady rozpoczęto produkcję Gundam (serii mecha), rozpoczęła się też kariera Rumiko Takahashi. W 1988 roku „Akira” ustanowił rekord kosztów produkcji *anime* – wyniósł on ponad miliard jenów.

<https://allegro.pl/oferta/akira-katsuhiro-otomo-dvd-11146464829>

Lata 90. i początek XXI wieku to wzrost popularności *anime* na zagranicznych rynkach. „Akira” i „Ghost in the Shell” z 1995 roku stają się znane na całym świecie, a serial „Dragon Ball Z” odnosi ogólnoświatowy sukces. Inne serie, jak „Neon Genesis Evangelion” i „Cowboy Bebop”, stają się popularne w Japonii, ale zostają też zauważone na Zachodzie. W 2004 roku „Ghost in the Shell II: Niewinność” („Inosensu: Kōkaku kidōtai”) zostaje zaprezentowany na canneńskim festiwalu.

Historia kończy się na latach obecnych, gdzie *anime* znane jest każdemu i ogląda je sporo osób. Co chwila powstają nowe serie i z każdą następną produkcją poziom animacji się podnosi.

Pod koniec chciałabym też poruszyć temat „*anime* jest dla dzieci”. Nie jest to trafne określenie. Moim zdaniem to tak jakby powiedzieć, że mój 5. letni brat może oglądać ekranizację drastycznej książki „Na Zachodzie bez zmian”. W niektórych *anime* poruszane są tematy znane we współczesnym społeczeństwie takie jak wojny, depresja i śmierć. Pewnie większość osób stwierdziłaby, że w takim razie nie powinniśmy oglądać takich dzieł, bo przemoc itd., ale tak naprawdę to przecież odwzorowanie naszego życia i codzienności. Co zatem w tym złego? Jeśli będziemy oglądać rzeczy adekwatne dla naszego wieku nie widzę problemu. Oczywiście istnieją *anime* typu fantasy, sci-fi i wiele innych, jednakże one też ukazują ważne tematy i przedstawiają to, jak sobie z niektórymi z nich można poradzić.

## Bracia Grimm

Bracia Grimm, Jacob i Wilhelm, urodzili się w XVIII wieku w Niemczech. Ich ojciec, Filip Wilhelm Grimm, był urzędnikiem i prawnikiem. Matka, Dorota Zimmer, zajmowała się prowadzeniem domu. Od najmłodszych lat bracia Grimm poznawali niemiecką kulturę ludową, a szczególnie liczne baśnie i opowieści. Starszy z braci, Jacob był poważny i skoncentrowany na nauce. W wieku 11 lat zaczął pisać poezję. Interesował się też literaturą. Natomiast Wilhelm był uwielbiał zabawę i cieszył się życiem.



*Bracia Grimm – polityka.pl*

Po śmierci ojca w 1796 roku chłopcami zaopiekowała się babka. Była ona zwolenniczką niemieckiej kultury ludowej i zachęcała swoich wnuków do zgłębiania jej tajników. To właśnie dzięki niej bracia zaczęli zbierać niemieckie baśnie ludowe. Już w wieku 17 lat Jacob rozpoczął studia filologiczne na Uniwersytecie w Marburgu, gdzie zainteresował się językiem niemieckim. Wkrótce dołączył do niego Wilhelm, który zawsze był oddany swojemu starszemu bratu i chętnie podążał jego śladem. W czasie studiów bracia zaczęli zbierać baśnie i opowieści ludowe od mieszkańców różnych regionów Niemiec. W ciągu kilku lat udało im się zgromadzić imponującą kolekcję, która stała się podstawą ich pracy naukowej.

W 1812 roku bracia Grimm wydali pierwszy tom swojego zbioru baśni - "Kinder- und Hausmärchen" (Baśnie dla dzieci i domu). Ponieważ książka okazała się wielkim sukcesem, przyczyniła się do ugruntowania ich pozycji jako najważniejszych badaczy niemieckiej kultury

ludowej. Bracia Grimm zajmowali się również badaniami nad językiem niemieckim, a ich praca "Deutsche Grammatik" (Gramatyka niemiecka) stała się jednym z najważniejszych dzieł w tej dziedzinie. Byli również zapalonymi entuzjastami literatury angielskiej. Jacob jako wielki fan Shakespeare'a, a Wilhelm twórczość Waltera Scotta, przetłumaczyli na niemiecki kilka dzieł angielskiej literatury.

Mimo że bracia Grimm byli blisko związani ze sobą i pracowali razem przez całe życie, mieli zupełnie różne podejście do życia. Jacob był skupiony na pracy naukowej, podczas gdy Wilhelm cieszył się życiem i był otwarty na nowe doświadczenia. Jako zespół byli bardzo zgrani, a ich wzajemne uzupełnianie się w pracy przyczyniło się do osiągnięcia wielu sukcesów. W ciągu swojego życia bracia Grimm otrzymali wiele wyróżnień za swoją pracę, w tym doktoraty honoris causa na uniwersytetach w Berlinie i Marburgu. Ich dzieła były tłumaczone na wiele języków i cieszyły się ogromnym zainteresowaniem na całym świecie.

Po śmierci Wilhelma w 1859 roku Jacob przejął większość obowiązków związanych z pracą naukową i kontynuował badania nad niemiecką kulturą ludową oraz językiem. Zmarł w 1863 roku, pozostawiając po sobie nie tylko dziedzictwo naukowe, ale również liczne baśnie i opowieści.

Ciekawostką jest, że bracia Grimm byli również zapalonymi kolekcjonerami narzędzi chirurgicznych i medycznych. Jacob był jednym z pierwszych badaczy psychologii folkloru, co przyczyniło się do rozwoju tej dziedziny nauki w późniejszych latach.

Dzięki swojej pracy bracia Grimm nie tylko odkrywali, ale i pozwolili na zachowanie niemieckiej kultury ludowej oraz wpłynęli na rozwoju nauki i literatury niemieckiej. Ich dziedzictwo nadal cieszy się uznaniem i szacunkiem na całym świecie.

Źródła:

Bracia Grimm – Wikipedia, wolna encyklopedia

Bracia Grimm • Życiorysy.pl (zyciorysy.pl)

Bracia Grimm – historia nieznaną - Kwartalnik Przekrój (przekroj.pl)

## Żelazny Jan – baśń spisana przez braci Grimmów

**B**ył sobie raz król, a miał on wielki las koło swego zamku, a żyła w nim dzika zwierzyna wszelkiego gatunku. Pewnego razu posłał myśliwego, by ustrzelił mu sarnę, lecz on nie wrócił. "Może spotkało go jakie nieszczęście." Rzekł król, a następnego dnia posłał dwóch myśliwych, by znaleźli pierwszego, lecz i oni nie powrócili. Trzeciego dnia wezwał wszystkich swoich myśliwych i rzekł: "Przeszukajcie cały las, a nie przestawajcie, póki nie znajdziecie wszystkich trzech!". Lecz i z tych żaden nie wrócił do domu, a ze sfory psów, które zabrali, nie widziano więcej żadnego. Od tego czasu nikt nie ważył się wejść do lasu i stał on tak w niszy i osamotnieniu. Widziano czasem tylko orła lub jastrzębia, jak nad nim lecą. Trwało to wiele lat, aż zgłosił się pewien nieznany myśliwy u króla, poprosił o prowiant i oferował się pójść do niebezpiecznego lasu. Król jednak nie chciał się zgodzić i rzekł: "To niezwykły las, nie pójdzie ci lepiej niż innym i nie wyjdiesz stamtąd." Myśliwy odpowiedział: "Panie, pójdę na własne ryzyko, nie znam strachu." I tak myśliwy udał się do lasu ze swoim psem. Nie trwało długo, a pies wpadł na trop dzikiej zwierzyny i popędził za nim. Ledwo jednak parę kroków zrobił, a stanął przez głębokim bajorem i nie mógł iść dalej. Z wody wyłoniło się nagie ramię, złapało go i wciągnęło. Gdy myśliwy to ujrzał, poszedł po trzech ludzi. Przyszli z wiadrami, by czerpać nimi wodę. Gdy ujrzeli dno, leżał tam dziki człek, jego ciało było brązowe jak zardzewiało żelazo, a włosy zwisały mu przez twarz aż do kolan. Spętali go sznurem i poprowadzili na zamek. Dziki człowiek wzbudził tam wielkie zdziwienie. Król kazał wsadzić go do żelaznej klatki na swoim podwórku, a temu, kto drzwi klatki by otworzył, zagroził śmiercią. Królowa zaś sama musiała strzec klucza. Od tej chwili każdy mógł bezpiecznie iść do lasu.

**K**ról miał syna, a miał on osiem lat. Bawił się pewnego dnia na podwórku, a przy zabawie jego złota piłka wpadła do klatki. Chłopak podbiegł do niej i rzekł "Oddaj moją piłkę!" – "Nie oddam ci jej, póki nie otworzysz mi drzwi," odpowiedział człowiek w klatce. "Nie" – rzekł chłopak: "Nie zrobię tego, bo król tego zakazał" i uciekł stamtąd. Następnego dnia przyszedł i znów zażądał piłki. Dziki człowiek rzekł zaś. "Otwórz mi drzwi!" Ale chłopak nie chciał. Trzeciego dnia król wyruszył na polowanie, chłopak zaś przyszedł jeszcze raz i rzekł: "Nawet gdybym chciał drzwi otworzyć, nie mam klucza." A dziki człowiek odparł: "Leży pod poduszką twojej matki, możesz więc go przynieść." Chłopiec, który chciał odzyskać swoją piłkę, puścił przestrogi w niepamięć i przyniósł klucz. Drzwi otworzyły się ciężko, a palec chłopca się zakleszczył. Gdy były otwarte, dziki człek wyszedł, dał mu piłkę i w pośpiechu uciekł. Chłopak wystraszył się, krzyczał i wołał za nim "Ach, dziki człowieku, nie uciekaj, bo dostanę baty!". Dziki człowiek zawrócił, podniósł go, posadził na karku i ruszył szybkim krokiem do lasu. Gdy król wrócił do domu, spostrzegł pustą klatkę i zapytał królową, jak do tego doszło. Nic o tym nie wiedziała, szukała klucza, lecz klucz przepadł. Wołała chłopaka, ale nikt nie odpowiadał. Król rozesłał ludzi, którzy mieli szukać go w polu, ale i oni nic nie znaleźli. I wtedy mógł już odgadnąć bez trudu, co się stało, a na królewskim dworze zapanowała wielka żałość.

**G**dy dziki człowiek dotarł do ciemnego lasu, zdjął chłopaka z pleców i rzekł do niego: "Nie zobaczysz już ojca ni matki, ale zachowam cię przy sobie, bo mnie uwolniłeś, a i mam dla ciebie współczucie. Jeśli będziesz robił wszystko, co powiem, będzie ci dobrze. Skarbów i złota mam dość i więcej niż ktokolwiek na świecie." Zrobił chłopakowi legowisko z mchu, na którym zasnął, a następnego ranka człek ów zaprowadził go do studni i rzekł: "Popatrz, złota studnia jest jasna i przejrzysta jak kryształ, będziesz przy niej siedział i uważał, żeby nic nie wpadło, inaczej straci swą czystość. Będę przychodził co wieczór i patrzył, czy idziesz za moim rozkazem." Chłopak usiadł na brzegu studni, patrzył, jak czasem pokazuje się w niej złota rybka czy złoty wąż i uważał, by nic nie wpadło. Gdy tak siedział, zabolął go palec tak mocno, że mimo woli wsadził go do wody. Szybko go wyjął, lecz ujrzał, że cały był w złocie, i choć bardzo się starał, by zetrzeć złoto, wszystko było daremne. Wieczorem wrócił Żelazny Jan, zobaczył chłopca i rzekł: "Co stało się ze studnią?" – "Nic, nic" – odpowiedział, a palec trzymał za plecami, żeby go nie zobaczył. Lecz człek ów rzekł: "Zanurzyłeś palec w wodzie. Tym razem ci się uda, ale strzeż się, żeby ci nigdy więcej nic nie wpadło!" Wczesnym rankiem znowu usiadł przy studni i strzegł jej. Palec dalej go bolał. Na nieszczęście tym razem wpadł mu włos do studni. Szybko go wyjął, ale już był ze złota. Gdy Żelazny Jan wrócił, wiedział już, co się stało. "Włos wpadł ci do studni," rzekł: "Tym razem jeszcze ci daruję, ale gdy to się stanie trzeci raz, studnia będzie zbezczeszczona, a ty nie będziesz mógł dłużej zostać ze mną." Trzeciego dnia chłopak znów siedział przy studni i nawet palcem nie ruszył, choć nie wiem, jak go bolał. Lecz czas mu się dłużył i przyglądał się swojej twarzy, odbijanej w lustrze wody. A gdy coraz bardziej się pochylał, chcąc lepiej spojrzeć sobie w oczy, z pleców spłynęły mu do wody jego długie włosy. Szybko się wyprostował, ale cała jego czupryna była ze złota i lśniła w słońcu. Możecie sobie pomyśleć, jak biedny chłopak się przestraszył. Wziął chusteczkę i przewiązał sobie ją wokół głowy, żeby człek ów niczego nie zobaczył. A gdy nadszedł, wiedział już o wszystkim i rzekł: "Rozwiąż chustkę!" I wytrysnęły złote włosy, a chłopak przeproszał, jak umiał, lecz nic mu to nie pomogło. "Nie zdałeś próby i nie możesz tu dłużej zostać. Idź w świat, tam się dowiesz, co to jest nędza. Ale ponieważ nie masz złego serca i chcę twego dobra, pozwolę ci na jedno. Gdy w potrzebie zawołasz: "Żelazny Janie!", przyjdę i ci pomogę. Moja moc jest wielka, większa niż myślisz, a złota i srebra mam aż nadto."

**K**rólewicz opuścił więc las i szedł wciąż przetartymi i nieprzetartymi drogami, aż wreszcie doszedł do wielkiego miasta. Szukał pracy, lecz nie mógł jej znaleźć, niczego też się nie nauczył, czym mógłby sobie teraz dopomóc. W końcu poszedł na zamek i zapytał, czy nie zechcieliby go tam zatrzymać. Dworzanie nie wiedzieli, do czego by się mógł przydać, ale spodobał się im i pozwolili mu zostać. W końcu wziął go kucharz na służbę i rzekł, że może nosić drzewo i wodę, zgarniać popiół. Pewnego razu, gdy akurat nikogo innego nie było pod ręką, kucharz kazał mu zanieść dania na królewski stół. Ponieważ chłopiec nie chciał pokazać swoich złotych włosów, zachował swój kapelusik na głowie. Królowi jeszcze to się nie zdarzyło, rzekł więc: "Kiedy idziesz do królewskiego stołu, musisz zdjąć kapelusz!" – "Ach, panie," odpowiedział, "Nie mogę, mam straszny strup na głowie." Kazał więc król wołać kucharza, złajali go i zapytał, jak mógł przyjąć takiego chłopaka na służbę, kazał mu go przepędzić. Kucharz jednak współczuł mu i zamienił go na chłopaka od ogrodnika.



**C**hłopiec musiał odtąd sadzić i podlewać w ogrodzie, stukać motyką, grabić, cierpieć wiatr i niepogodę. Pewnego razu latem, gdy sam pracował w ogrodzie, dzień był tak upalny, że zdjął kapelusz, by chodziło go powietrze. Gdy słońce świeciło na włosy, lśniły się i błyszcząły, a promienie wpadały do pokoju królowny, a ona aż podskoczyła, by zobaczyć, co to mogło być. Zobaczyła chłopca i zawołała do niego: "Chłopcze, przynieś mi bukiet kwiatów!" Szybko założył kapelusz, nazrywał dzikich kwiatów i związał je do kupy. Gdy szedł po schodach, spotkał go ogrodnik i rzekł: "Jak możesz nieść królownie bukiet tak lichych kwiatów? Prędko idź po inne i wyszukaj tych najpiękniejszych i niespotykanych!" – "Ach, nie!" – odrzekł chłopiec: "Dzikię mocniej pachną i będą jej się bardziej podobać." Gdy wszedł do jej pokoju, królowna rzekła: "Zdejmij kapelusik, nie godzi się, byś go przy mnie miał na głowie." On zaś znowu odpowiedział: "Nie mogę, głowę mam w strupach." Lecz ona chwyciła za kapelusik i go zdjęła, złote włosy zaś opadły mu na plecy, a widok był iście cudny. Chciał uskoczyć, ale ona złapała go za rękę i dała mu garść dukatów. Odszedł z nimi, lecz nie zważał na złoto, zaniósł je ogrodnikowi i rzekł "Daruję to twoim dzieciom, żeby się nimi bawiły." Królowna znów go wezwała na drugi dzień, by przyniósł jej bukiet polnych kwiatów, a gdy z nim wszedł, chwyciła za kapelusik i chciała go zabrać, lecz on trzymał go mocno obiema rękoma. Znowu dała mu garść dukatów, lecz on nie chciał ich zatrzymać i dał ogrodnikowi, by jego dzieci miały się czym bawić. Trzeciego dnia nie było inaczej. Nie udało jej się zdjąć kapelusika, a on nie chciał jej złota.

**N**ie długo potem kraj ogarnęła wojna. Król zebrał swój lud, a nie wiedział, czy zdoła się oprzeć wrogowi, który był potężniejszy. Rzekł więc do niego chłopiec od ogrodnika: "Dorośłem i chcę ruszyć na wojnę, dajcie mi jeno konia!" Inni śmiali się i mówili: "Gdy już odjedziemy, poszukaj sobie konia, zostawimy ci jednego w stajni." Gdy wyruszyli, poszedł do stajni i wyprowadził konia. Był kulawy na jedną nogę i kuśtykał kuśtyk, kuśtyk. Mimo to usiadł na niego i ruszył do ciemnego lasu. Gdy był na jego obrzeżu, zawołał: "Żelazny Janie," tak głośno, że jego głos rozbrzmiewał przez drzewa. Zaraz potem ukazał się dziki człowiek i rzekł: "Czego żądasz?" – "Chcę silnego rumaka, potem ruszam na wojnę." – "Dostaniesz go, dostaniesz więcej niż chcesz." Potem dziki człowiek wrócił do lasu. Nie trwało to długo, a stajenny przyprowadził mu z lasu rumaka. Ten parskął przez nozdrza i ciężko go było okiełznać. Za nim szedł tłum wojaków w żelaznym orężu, a ich miecze lśniły w słońcu. Młodzieniec oddał stajennemu swego trzynogiego konia, wsiadł na drugiego i ruszył przed swymi wojami. Gdy zbliżył się do pola bitwy, wielka część z ludzi króla poległa, nie brakowało dużo, by pozostali musieli uciekać. Spadł wtedy młodzieniec ze swą żelazną gromadą jak burza na wroga i powalił wszystko, co stało mu na drodze. Chcieli uciekać, lecz młodzieniec siedział im na karku i nie popuszczał, aż nie ostał się żaden. Lecz zamiast wrócić do króla, poprowadził swą gromadę okrężną drogą do lasu i wywołał Żelaznego Jana. "Czego żądasz?" – zapytał dziki człowiek. "Weź z powrotem swego rumaka i gromadę, a oddaj mi mego trzynogiego konia!" A stało się wszystko, czego żądał i popędził do domu, na swym trzynogim koniu. Gdy król wrócił na swój zamek, wyszła mu naprzeciw jego córka i gratulowała zwycięstwa. "To nie ja odniosłem zwycięstwo" – rzekł: "Lecz jakiś obcy rycerz, który ze swą gromadą przybył mi na pomoc." Córka chciała wiedzieć, kim był ten obcy rycerz, lecz król nie wiedział i rzekł "Pognał za wrogiem i więcej go nie widziałem." Pytała u ogrodnika o chłopaka, ten jednak uśmiechnął się

i rzekł: "Właśnie wrócił na swym trzynogim koniu, a inni drwili z niego i wołali: "Wraca nasz Kuśtykuś". Pytali też: "Za jakim żywopłotem spałeś?" A on rzekł: "Dokonałem tego, co było najlepsze, a beze mnie byłoby marnie". Wtedy wysmiewali się z niego jeszcze bardziej.

**K**ról rzekł do swojej córki: "Chcę urządzać wielką ucztę, a będzie ona trwała trzy dni, ty zaś rzucisz złotym jabłkiem, może zjawi się ów nieznajomy." Gdy ogłoszono już ucztę, młodzieniec wyruszył do lasu i zawołał Żelaznego Jana. "Czego żądasz?" - zapytał. "Chcę złapać złote jabłko królowny." – "Jest tak, jakbyś już je miał" - rzekł Żelazny Jan. "Dostaniesz czerwoną zbroję i pojedziesz na dumnym koniu." Gdy nadszedł dzień, zjawił się i młodzieniec, stanął między rycerzami, a nikt go nie poznał. Wyszła i królowna i rzuciła rycerzom swe złote jabłko, lecz nie złapał go nikt inny jak on. Gdy tylko je miał, pognął w dał. Drugiego dnia Żelazny Jan dał mu białą zbroję i dał mu śniadego ogiera. I znów on złapał jabłko, lecz nie został tam ani chwili, od razu pognął z nim w dal. Król się rozeźlił i rzekł: "To się nie godzi, musi ukazać się przede mną i podać swe imię." Dał rozkaz, że jeśli rycerz, który złapał jabłko, znowu będzie uciekał, inni mają pognać za nim, a jeśli nie wróci z własnej woli, mają w niego rąbać i ciąć. Trzeciego dnia dostał od Żelaznego Jana czarną zbroję i karego konia. Znów złapał jabłko. Gdy chciał z nim odjechać, ludzie króla pognali za nim, a jeden z nich zbliżył się tak bardzo, że ostrzem miecza zranił go w nogę. Udało mu się jednak uciec, lecz jego koń skoczył tak gwałtownie, że hełm spadł mu z głowy i wszyscy ujrzeli, że miał złote włosy. Pognali swe konie z powrotem i opowiedzieli wszystko królowi.

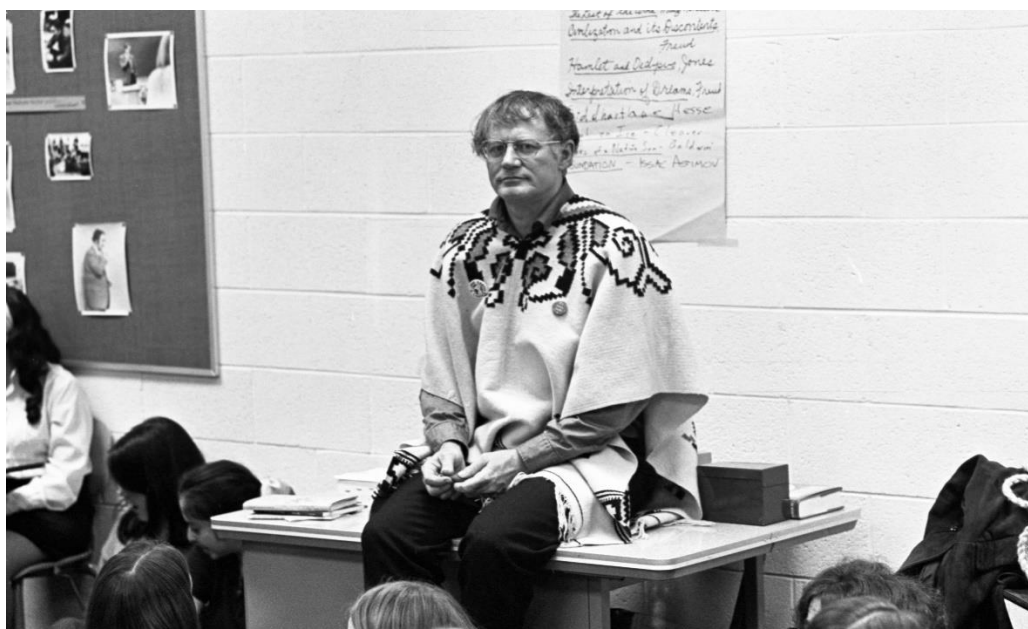
**N**astępnego dnia królowna spytała ogrodnika o jego chłopaka. "Pracuje w ogrodzie, ten straszny cudak też był na uczcie i dopiero wczoraj wieczorem wrócił. Pokazał moim dzieciom trzy złote jabłka, które wygrał." Król kazał go wezwać, a gdy ten się zjawił, znów miał kapelusik na głowie. Ale królowna podeszła do niego i mu go zdjęła, jego włosy zaś opadły na plecy, a był tak piękny, że wszyscy się dziwowali. "Czy to ty byłeś rycerzem, który co dzień przybywał na ucztę, zawsze w innym kolorze, i złapał wszystkie trzy jabłka?" – zapytał król. "Tak" – odpowiedział: "A to są owe jabłka". Wyciągnął je z kieszeni i podał królowi. "Jeśli chcecie więcej dowodów, pokażę wam ranę, którą wasi ludzie mi przyprawili." - "Jeśli potrafisz dokonywać takich czynów, to nie jesteś chłopakiem ogrodnika. Powiedz, kto jest twym ojcem?" – "Moim ojcem jest potężny król, a i złota mam pełno, ile tylko chcę." – "Widzę" - rzekł król: "Jestem ci winny podziękowanie, czy mogę coś dla ciebie zrobić?" – "Tak" – odpowiedział: "Zaiste możecie, oddajcie mi waszą córkę za żonę." Dziewica uśmiechnęła się i rzekła: "Ten mówi bez ogródek! Ale poznałam już po jego złotych włosach, że nie jest chłopcem ogrodnika". Podeszła potem do niego i go pocałowała. Na zaślubiny przybyli ojciec i matka jego, a wielka była ich radość, bo stracili już nadzieję, że zobaczą jeszcze ukochanego syna. A gdy siedzieli przy stole weselnym, nagle ucichła muzyka, otworzyły się drzwi, ze świtą wszedł pewien dumny król. Podeszedł do młodzieńca, objął go i rzekł: "Jestem Żelazny Jan zaklęty w dzikiego człowieka, a ty mnie wybawiłeś. Wszystkie skarby jakie posiadam, są odtąd twoją własnością."

## Rozmowa z czarodziejem

czyli

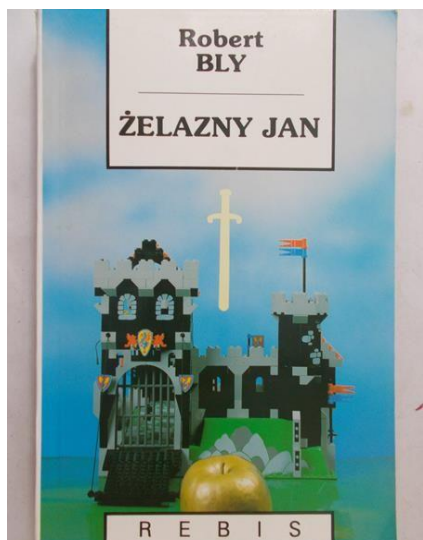
Robert Bly autor „*Żelaznego Jana*”

**LOGOS:** Najnowszy numer naszego Pisma poświęcony jest baśniom. Wśród osób, których głosu nie mogłoby zabraknąć w tym miejscu, jest Pana głos jako autora słynnej książki pt. *Żelazny Jan*. Bardzo więc Panu dziękujemy za rozmowę. Rozmowa z Panem tym bardziej jest ważna, ponieważ jeden z poprzednich numerów poświęciliśmy KOBIECIOM. Tam też znalazła się informacja o Pana książce, jako że nie można myśleć o emancypacji dziewcząt, nie myśląc o emancypacji chłopaków. A w bieżącym numerze znajdzie się rozmowa z Pana przyjaciółką Clarissą Pinakolą Estes autorką książki pt. *Biegnąca z wilkami*. Nie tylko w **LOGOSIE** oba te utwory wymienia się obok siebie. Książka Pani Estes uważana jest za superważną książkę o dziewczynach/kobietach i dla dziewczyn/kobiet przede wszystkim napisaną, Pana zaś książkę uważa się za superważną książkę dla chłopaków/mężczyzn, mówiącą o mężczyznach/chłopakach. Zresztą podobieństw między Panem a Panią Estes jest znacznie więcej: oboje nazywani jesteście „opiekunami opowieści”, oboje kochacie mity i baśnie, oboje swoją praktykę terapeutyczną opieracie na opowieściach. Różni was bohater: Pani dr Estes opowiada o dziecku Wasilisie – dziewczynie wilczyca, Pan zaś o chłopcu, który spotkał Żelaznego Jana.



Robert Bly, University of Michigan, marzec 1970  
[https://aadl.org/N003\\_0675\\_007](https://aadl.org/N003_0675_007)

**BLY:** Zawsze bardzo się cieszę z takich rozmów, tym bardziej że temat to dla mnie wyjątkowy: baśnie, czary... to wszystko brzmi znajomo, szczególnie w czasach, gdy taką popularnością zaczął cieszyć się Harry Potter, a wcześniej wielka powieść Tolkiena *Władca pierścieni*. W ogóle współczesna literatura fantasy, czyli – jak ją nazywam – literatura baśniowa, ukazuje, jak bardzo ważne jest dla was dziedzictwo baśni, jej mądrość i coś, co Lewis Carroll nazywał „darem miłości”.



**LOGOS:** Pozwoli Pan, że do samej kwestii baśni wrócimy jeszcze w dalszej rozmowie. Teraz chcielibyśmy zacząć od samego początku Pana książki. Pisał Pan na początku *Żelaznego Jana*, że żyjemy w czasach, gdy wzory męskości przekazywane przez kulturę utraciły swoją nośność. Co to znaczy?

**BLY:** Odpowiedź na to pytanie jednak bardzo mocno wiąże się z gatunkiem baśni. Świat stale się zmienia. Wy jesteście zupełnie inni od pokolenia, które urodziło się na przykład w czasach, gdy nie było jeszcze smartfonów czy powszechnego dostępu do Internetu. Tak, tak, były kiedyś takie czasy (*śmiech*). Z drugiej strony rozwój techniki, który te zmiany jakoś wymusza i który jest równocześnie odzwierciedleniem tych zmian, sprawia, że współczesny chłopak czy dziewczyna są zmuszeni podejmować nowe wyprawy, czyli radzić sobie jakoś we współczesnym świecie. I bardzo dobrze. Wezwanie do wyprawy to hasło każdego młodego człowieka. Tylko moje zasadnicze pytanie brzmi: czy współczesny chłopak będzie umiał sobie z tym wezwaniem do wyprawy poradzić? I moja odpowiedź w książce *Żelazny Jan* brzmi – tak, o ile obok chłopca znajdzie się Żelazny Jan. A tego Jana – Żelaznego Jana – niestety brakuje.

**LOGOS:** O ile dobrze rozumiemy, Żelazny Jan to taki jakiś czarodziej, mag, guślarz czy ludowy szeptuch...?

**BLY:** Nie znam tych słów „guślarz”, „szeptuch”, ale rozumiem, że to słowa z waszego kręgu kulturowego – ze słowiańszczyzny. Ja tak dobrze nie znam słowiańszczyzny. Z Europy dobrze poznałem Szwecję, gdzie kiedyś dłużej mieszkałem. Znam za to mity Indian Ameryki Północnej i Południowej, więc rozumiem, że chodzi wam o kogoś w rodzaju szamanów – plemiennych mędrców, którzy kierowali krokami młodych i starych mężczyzn w takich tradycyjnych kulturach.

**LOGOS:** Tak. My znamy dramat wielkiego polskiego poety Adama Mickiewicza zatytułowany *Dziady*, w którym Mickiewicz przedstawił spotkanie żywych i zmarłych. W starej wiejskiej kaplicy obok cmentarza odbywa się rytuał polegający na przywoływaniu duchów zmarłych. Prości ludzie pod kierownictwem guślarza – takiego wiejskiego maga, który organizuje to spotkanie poza władzą kościoła i księdza – spotykają się, by dowiedzieć się czegoś ważnego od zmarłych i sami tym duchom w jakiś sposób pomagają.

**BLY:** Bardzo ciekawy utwór, muszę się z nim zapoznać, jeśli jest przełożony na angielski. W ogóle mam wielki szacunek do poetów. Oni sami są magami, a ich dzieła potrafią oczarować i zaczarować. Zatem ten wasz guślarz to mag, o którego mnie pytacie?

**LOGOS:** Tak!

**BLY:** Zatem guślarz czy szaman, mag czy czarodziej, czy właśnie Żelazny Jan – to są ci, których nam potrzeba, aby wezwanie do wyprawy mogło się ziścić.

**LOGOS:** I tu właśnie Pana książka okazuje się tak ważna, bo – jak rozumiemy – narzeka Pan, że współczesny chłopiec nie ma niestety obok siebie tego maga, że Harry Potter nie może dotrzeć do Hogwartu, bo brak mu kogoś, kto mu w tym pomoże... Czarodziej jest niezbędny, a tymczasem na świecie nie ma czarodziejów, są tylko pozbawieni białej magii źli magowie, czyli nauczyciele ze szkoły (*śmiech*)?

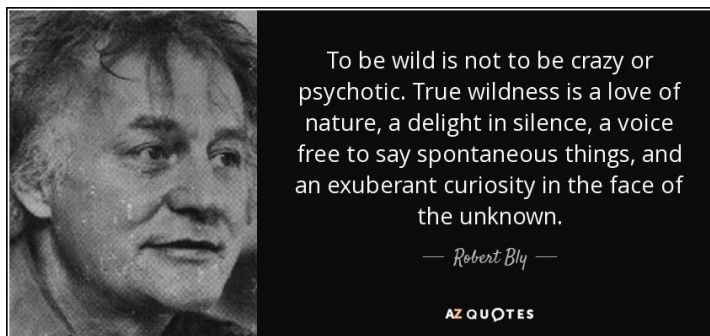
**BLY:** Sprawa jest rzeczywiście bardzo złożona. Jak zapewne wiecie, urodziłem się wychowałem w Ameryce Północnej. Moje doświadczenia były więc przede wszystkim doświadczeniami amerykańskimi. Poza tym moja książka jest już równie stara jak ja. Ja mam prawie 100 lat, a moja książka dla was zapewne prawie tyle samo, bo wydana została po raz pierwszy w 1990 roku! A kiedy wy się urodziliście?

**LOGOS:** Całkiem niedawno, bo w okolicach 2010 roku...

**BLY:** U mnie w okolicach tego roku stwierdzono demencję (*śmiech*). A zatem należycie do jeszcze innego konfiguracji, do innego układu gwiazd na niebie. Jesteście inni niż ci Amerykanie, o których pisałem w mojej książce. Moim głównym bohaterem był chłopiec zdominowany przez ówczesne dziewczyny/kobiety. Chłopiec, którego określano jako „miękkiego mężczyznę”. Chłopiec, który był często wychowywany albo dosłownie bez ojca, albo „bez ojca” w przenośni, bo *niby* tata był, ale albo był cały czas w pracy, albo był... zdominowany przez mamę...

**LOGOS:** ...?

**BLY:** Tak, tak. W Ameryce w latach 80-tych ruch kobiet był tak silny, że wielu mężczyzn uważało, że tylko podporządkowanie się ruchom feministycznym (kobiecom) jest czymś słusznym i czyni z nich kulturalnych mężczyzn. I zamiast szukać równowagi po czasach męskiej dominacji, popełniono błąd, oddając władzę w ręce kobiet. Owocem tego stało się pokolenie „delikatnych dzieci” („*soft male*”). I tu ja zaczynam moją opowieść...





**LOGOS:** ..., ponieważ wezwanie do wyprawy – jak Pan to określa – jest stałą cechą natury człowieka, a osamotniony chłopiec nie może jej podjąć, bo do męskiej wyprawy potrzebna jest niedelikatność...?

**BLY:** Tak. Do męskiej wyprawy potrzebna jest pewna męska... surowość czy szorstkość. Nie można udawać, że naprawdę śpimy nocą w namiocie w lesie podczas burzy, kiedy ten namiot został rozbity w salonie w ciągu dnia. Jedno i drugie to jednak co innego!

**LOGOS:** I tu pojawia się miejsce dla Żelaznego Jana z baśni braci Grimmów?

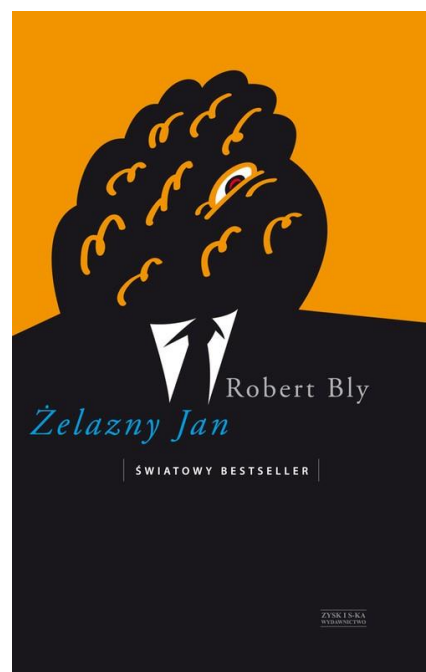
**BLY:** Zaczniemy od tego, że nie jest to baśń Grimmów. Bracia Grimmowie, czyli Wilhelm Karl i Jacob Ludwig Karl to niemieccy językoznawcy, którzy tylko wydali spisane przez nich a zasłyszane wśród ludzi baśnie. Ich słynne baśnie to owoc wieloletniej pracy. Obaj chodzili od domu do domu i zapisywali opowieści, a nie było wtedy magnetofonów, bo działo się to na początku XIX wieku. Przypominam o tym, ponieważ historię słuchane przez braci Grimmów były bardzo stare. Nie miały autorów. Na pewno autorami nie są Grimmowie. Przyjmuje się, że baśń jest starsza niż udomowienie psa, a kiedy miało miejsce udomowienie psa...?

**LOGOS:** Dokładnie nie wiadomo.

**BLY:** Właśnie. Datowanie jest bardzo trudne, jedni mówią, że miało to miejsce 17 albo 12 tys. lat temu, inni, że jeszcze wcześniej, czyli w przedziale 40-20 tys. lat temu. Mi w każdym razie chodzi o to, że to, co usłyszeli bracia Grimmowie, sięga czasów bardzo odległych. Oczywiście baśnie się zmieniały. Zmieniał się strój postaci, szczegóły, stroje, ale sens – przesłanie był stały, a było nim wezwanie do wyprawy. Ten sens pozostaje stały i on to jest przyczyną takich myśli, że baśń (opowieść) towarzyszyła człowiekowi niczym pies-towarzysz od samego początku.

**LOGOS:** Aa, to stąd jest mowa na początku tej baśni o psach, które pomogły znaleźć Jana w głębokim bajorze?

**BLY:** Na pewno. Ale ważniejszy od psa jest jednak sam bohater – ośmioletni chłopiec i jego kudłaty, tajemniczy przyjaciel – Jan. Bez Żelaznego Jana bohater nie mógłby sobie poradzić z wezwaniem do wyprawy. Mieszkałby cały czas w zamku razem z rodzicami i mówiąc współczesnym językiem – grałby tylko na komputerze! Tak brzmiałaby współczesna wersja tej baśni. Harry byłby cały czas w świecie Mugoli albo niczym Frodo czy Bilbo mieszkałby w pięknym mieszczańskim domu państwa Hobbitów. Trzeba się ruszyć sprzed monitora, coś musi oderwać od smartfona. Jakaś siła musi wyrwać z ręki smartfon lub wtyczkę z routera! Co to musi być za siła!?! To jest zawsze jakaś siła, a czasy, które opisywałem, były czasami strachu przed siłą. Zresztą ludzie zawsze boją się siły. To rozumiały. Tylko że jest siła i siła. A siłę najczęściej utożsamia się tylko z męską





dominacją. Czarodziej, którego opisałem na podstawie baśni reprezentował męską siłę, za jaką chłopcy w tamtych czasach musieli tęsknić. I tęsknili – tego domagała się ich dusza. Niestety głos duszy, czyli głos naszego wnętrza dociera do nas w bardzo niewyraźny sposób. Jeśli nie ma obok nas kogoś mądrego, do kogo mamy zaufanie (a z tym bywa krucho), to głos wewnętrzny potrafi dotrzeć do nas tylko w postaci marzenia o sile. A stąd już krok do wojny, czyli głosu barbarzyńcy. W mojej książce starałem się odróżnić naturalny głos męskiej dzikości od niebezpiecznego głosu barbarzyńcy. Ameryka to kraj, gdzie młodzi chłopcy w poszukiwaniu autorytetu stają się ofiarami gangów – świata zła. To realna czarna magia. Ja chciałem szukać białej magii – czarodzieja, który nie jest łagodny, ale nie jest drapieżny. Gandalf to ktoś inny niż Saruman, a Voldemort to ktoś inny niż...

**LOGOS:** ...Minerwa McGonagall?

**BLY:** To akurat chyba kobieta? (*śmiech*)

**LOGOS:** Pana zdaniem każdy chłopiec i każda dziewczyna chcą wyruszyć na wyprawę?

**BLY:** Tak.

**LOGOS:** Czym jest ta wyprawa?

**BLY:** To poszukiwanie samego siebie.

**LOGOS:** A jeśli ktoś nie chce wyruszać na wyprawę?

**BLY:** To niech na razie nie wyrusza. Wyprawa nas sama wezwie. Kiedy? Kiedy będzie odpowiednia pora. Jeśli znacie historię o Don Kichocie i Sancho Pansie, to może wiecie, że ich wyprawa zaczęła się bardzo późno. Byli już dorośli. Oczywiście wasz świat – świat dzieci, świat nastolatków jest bardzo ważny, ale trzeba pamiętać, że dawnej nie zajmowano się aż tak bardzo dziećmi. Dziś mamy trochę bzika na punkcie dzieci. Przesadzamy, że wszystko co najważniejsze należy się dzieciom i wydarza się w świecie dziecka. A potem to już pustka? Ja tak nie uważam, choć wiem, że świat dzieci jest niezwykle ważny. Myślę jednak, że czas wyprawy jest czasem człowieka, a nie tylko czasem dziecka. Niemniej bardzo ważne jest, aby jeśli jakiś młodzieniec chce już rozpocząć swoją wyprawę, mógł to zrobić. Zwróćcie uwagę, że bohater baśni na jej początku ma osiem lat! Z drugiej strony uważam, że odwodzenie od wyprawy nie jest też takie złe, bo to, co zakazane, jest pożądane i smakuje lepiej (baśnie bardzo często mówią o zakazach, a główny bohater jest niegrzeczny i zawsze je musi złamać). Ale uważam też, że nie jest dobrze, jeśli wyprawy się zakazuje, dodatkowo ogłupiając młodych ludzi sadzając ich przed ekranem i mówiąc, że wyprawy odbywają się w sieci. Najgorsze zaś wydaje mi się to, że tracimy szacunek do opowieści, że zrywamy kontakt z baśniami czy mitami, bo wówczas nie wiadomo już nic. Trzeba wszystko zaczynać od początku. Tymczasem przekaz mitologiczny czy symboliczny nas chroni przed wieloma błędami. Przed katastrofami duchowi, z którymi wiele osób sobie dziś nie radzi, bo nie ma języka, czyli mądrości, jak sobie poradzić.

**LOGOS:** Na początku naszej rozmowy powiedział Pan, że baśń jest „darem miłości”.

**BLY:** Tak, tylko że to zdanie Lewisa Carrolla. Ale absolutnie zgadzam się z tą myślą. Carroll wiedział, że baśń zawsze się dobrze kończy – to jest szczególnie ważne, aby człowiek miał nadzieję, że mu się uda pokonać trudności. Baśń mnoży trudności – świat jest pełen trudności, ale najważniejsze jest to, aby mieć pewność, że się uda. Najtrudniejsze zadania uda się wykonać, jeśli mamy zaufanie do tego, kto je przed nami stawia. Jeśli wiemy, że ktoś nas kocha, to mamy radę. Baśń *Żelazny Jan* jest właśnie takim mikrokosmosem, gdzie chłopiec ma do wykonania trudne zadania, przeżywa wiele cierpień, ale wie, że może liczyć na Jana, jeśli będzie się starał. To, co mnie niepokoiło, gdy pisałem tę książkę to symboliczna przemoc kobiet, matek, opiekunek, które odsuwały od chłopców ciężary, zadania, trudy, myśląc, że w ten sposób chronią ich od tych zadań, które stawiali przed nimi surowi mężczyźni (tata, dziadek, brat). Surowość, czyli żelazo to nie jest brak miłości. Mnie żelazo nie kojarzy się tylko z mieczem i wojną. Dla mnie *Żelazny Jan* nie jest nigdy zimny.

**LOGOS:** Pana książka wzbudziła wiele kontrowersji. Samo przeciwstawienie kobiet mężczyznom wydaje się już niebezpieczne. Czy rzeczywiście potrzeba tak mocno podkreślać odmiennosć tego, kim są dziewczyny i ich wezwanie do wyprawy, od tego, kim są chłopcy i ich wezwanie?

**BLY:** Moja przyjaźń z Calarissą – którą uważam za dobrą wiedźmę, pokazuje, że na pewnym poziomie nie ma między nami różnic. Niemniej uważam, że na początku drogi każdy bohater chce być niepowtarzalny. Myślę więc, że powinniśmy pozwolić wam decydować, jaką baśń chcecie czytać i jaką wyprawę podjąć. Ważne jest, abyście czytali baśni, bo ich świat to świat pełni. A pełnia to zawsze więcej niż jedno. W naszym wnętrzu mieszka znacznie więcej postaci niż tylko jeden chłopak czy jedna dziewczyna. Jest tam cały świat. Tylko trzeba mieć odwagę się z nim zetknąć. Tego chyba chcecie, gdy myślicie o czarodziejach. Ci zawsze prowadzą was w zaklęty świat wielu postaci.

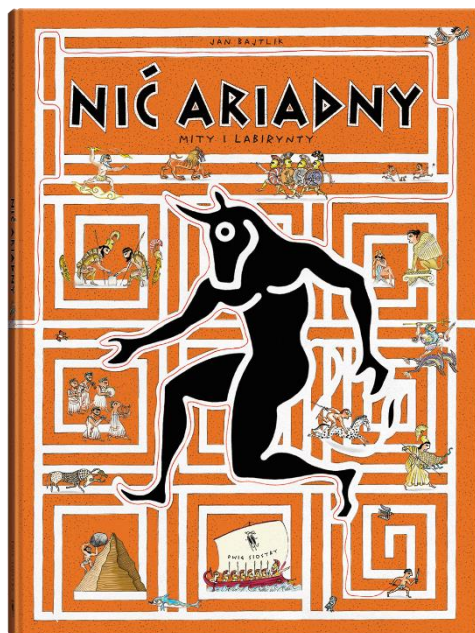
**LOGOS:** Bardzo Panu dziękujemy za rozmowę. Pani dr Estes chciała, abyśmy nazywali ją dobrą wiedźmą a Pana nazwała wiedźminem. Czy Pan chciałby być naszym wiedźminem?

**BLY:** Wolałby zostać *Żelaznym Janem*.



<http://blog.fabiankoziolek.pl/2019/09/08/zelazny-jan-w-poszukiwaniu-idei-meskosci/>

## Recenzja książki Jana Bajtlika pt. „Nić Ariadny”



Mam w domu od lat pewną interesującą książkę, którą chciałbym Wam zaprezentować. Nie można nie zauważyć jej na mojej półce, ponieważ jest to pozycja naprawdę imponujących rozmiarów. Autorem jest Jan Bajtlik, a książka nosi tytuł „Nić Ariadny”. Dzieło zostało wydane przez wydawnictwo „Dwie Siostry”, które znane jest z tego, że publikuje prace, które charakteryzują się ciekawą oprawą graficzną.

Jak sam tytuł wskazuje książka ściśle związana jest z tematyką mitologii greckiej. Nie są to jednak typowe historie do czytania, ale jeden wielki, rysunkowy labirynt. Przechodząc przez niego, zanurzamy się w świat mitologii greckiej poznając kolejno różne mityczne historie.

Na pierwszy rzut oka książka wygląda jakby była przeznaczona dla małych dzieci, ale jak się z nią głębiej zapoznamy, łatwo stwierdzić, że nie jest ona skierowana do najmłodszych. Rysunki są bardzo zabawne i szczegółowe, trzeba się w nie uważnie wpatrywać i za każdym razem, kiedy przeglądamy strony można zauważyć nowe szczegóły. Uważnie śledząc labirynty łatwo zapamiętuje się poszczególne historie. Bardzo zaciekawiła mnie np. trasa tułaczki Odyseusza. Po przeczytaniu lektury „Przygody Odyseusza” Jana Parandowskiego, obejrzałem rysunki dotyczące tej historii w książce Jana Bajtlika i wszystko ułożyło mi się w głowie. Tak było również z innymi mitami.

Według mnie książka „Nić Ariadny” jest bardzo wartościowa. Poleciłbym ją wszystkim osobom, które mają akurat do czynienia z mitami greckimi. Myślę m.in. o uczniach szkoły podstawowej, ale i o licealistach. Poświęćcie tej książce trochę uwagi, jeśli znajdziecie ją w bibliotece lub księgarni. Serdecznie polecam.

## W poszukiwaniu siebie

Na pewnej wyspie, która nazywa się Sirle, żył chłopiec o imieniu Dede. Miał on 10 lat i był na naukach w Eldzie u maga Corvusa. Corvus miał 65 lat i był wielkim magiem.

Za trzy lata miało się odbyć święto nadania męskiego imienia Dedemu. Ten dzień miał nastąpić w jego trzynaste urodziny. W ten dzień o trzynastej miała nastąpić ceremonia zmycia brudów dzieciństwa. Wyglądało to tak, że Dede musiał przejść rzekę w bród. Jak wszedł do rzeki myślał, że zamrze na śmierć. Jak doszedł do połowy rzeki, przyzwyczał się do temperatury wody. Doszedł do przeciwnego brzegu. Nareszcie – pomyślał.

-Witaj Tamlornie- rzekł Corvus.

- Tamlorn. Nawet ładnie.

Chłopiec polubił swoje nowe, męskie imię. Następnego dnia Tamlorn zbudził się z bardzo złego snu. Widział w nim, że jego cień go pożera i zmienia się w niego, po czym niszczy cały świat. Kiedy Tamlorn opisał Corvusowi swój sen, Corvus rzekł:

-Tamlornie, niestety, ale twój cień się uwolnił.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że cień chce zawładnąć twoją moc i zniszczyć świat.

Tamlorn zląkł się. Corvus opowiadał mu o tym, że cień poluje na magów, aby pochłonąć ich moc. Pobiegł do domu, wziął różdżkę, nóż, pieniądze, trochę jedzenia i udał się do portu. Kupił żaglówkę i odpłynął. Następnego dnia dopłynął na wyspę Crynell zwaną też wyspą mędrców. Tam poprosił magów o pomoc. Mędracy powiedzieli mu, że musi wypowiedzieć prawdziwe imię cienia. Niestety nikt nie poznał jeszcze imienia cienia. Tamlorn musi sam je poznać, aby spojrzeć w oczy cieniowi.

Tamlorn pływał 8 lat szukając cienia. Szukał go we śnie i na jawie. Wypowiadał różne imiona. Spróbował zawołać do niego Gules, Cyrin, Sybel i Ter. Żadne nie umożliwiło Tamlornowi spojrzeć cieniowi w oczy. Krzyczał w ciemności Gyld, Ogan, Liralen i Blammor – imię samego strachu również nie było właściwe.

Nagle, głodny, znużony i tracący zmysły pomyślał:

- Przecież to jest mój cień, więc ma takie same imię, co ja!

Powiedział na głos:

-Dede.

Cień nagle przybrał postać jego, kiedy miał 7 lat. Tamlorn spojrzął chłopcu w oczy. Już się go nie obawiał. Tamlorn był dorosłym mężczyzną, a Dede tylko chłopcem. Dotknęli swoich dłoni. Dede rozpułnął się w powietrzu. Tamlorn wiedział, że już nie powróci.

Tamlorn wrócił na Eld po dwóch miesiącach. Mistrz Corvus postarzał się od czasu, gdy Tamlorn widział go po raz ostatni, ale rozpromienił się na jego widok. Chłopiec szukał daleko, a odpowiedź była blisko. Wrócił do domu jako mężczyzna.

## Baśń o sekrecie parku

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami i za siedmioma iglicami Pałaców Kultury i im podobnych, żył sobie chłopiec o imieniu Stanisław.

Uwielbiał on chodzić na długie spacerunki po parkach i różnych ogrodach. Chodzenie po drzewach, krzakach i różnego rodzaju norach należało do częstych i ulubionych czynności chłopca.

Pewnego razu udał się do pobliskiego parku, w którym często przebywał jeszcze jako niemowlę. Znał tam każde drzewo, każdą wiewiórkę, każdą kaczkę mandarynkę, każdy zakamarek, a nawet każdą rzeźbę, których w parku było pełno.

Znajdował się tam też wyjątkowy pałac wybudowany na wodzie. Piękny, okazały, z fragmentami przypominającymi grecką świątynię.

Stanisław nigdy wcześniej specjalnie nie zwracał uwagi ani na uroki parku, ani na pałac. To była jego codzienność, bo mieszkał nieopodal.

Znudzony postanowił odwiedzić park nocą. Przygotował się do całej operacji - wypił miksturę mocy, składającą się z naparu ze skarmelizowanych liści pokrzywy i żabiego skrzeku. Stał się niewidoczny dzięki maści na bazie łusek karpia japońskiego i wody z pobliskiego stawu, na którym unosił się pałac. Potrzebował być niewidoczny by nie zauważyli go strażnicy. Miał przeczucie, że w parku nocą dzieje się coś niepokojącego. Idąc alejkami usłyszał nagle stukot kopyt, przestraszył się, że to jeden ze strażników zbliża się na koniu.

Jednak mylił się, zza wielkiego rododendrona wybiegł faun, którego Staś znał jako rzeźbę trzymającą latarnię. Rzeźba ożyła, a Staś był w głębokim szoku. Działo się coś dziwnego. Pół kozioł, pół człowiek podbiegł do rzeźb, które przedstawiały dwie rzeki pod ludzkimi postaciami: Wisłę i Bug. One też ożyły i zaczęły się naradzać z faunem. Chłopca zaniepokoiła gwałtowna dyskusja. Zorientował się, że toczyła się zmowa rzeźb. Faun, Wisła i Bug chciały zatopić pałac, bo przez jego piękno zwiedzający nie zwracali na nie uwagi. Stanisław wiedział, że od niego zależy uratowanie zabytku. W kieszeni znalazł garść orzechów laskowych, którymi zwabił wiewiórki. Było ich tak dużo, że zniemacka pojawili się strażnicy, których zaniepokoiły odgłosy zwierząt. Rzeźba Wisły zaczęła wypowiadać destruktcyjne zaklęcia, natomiast Bug rzucał piorunami w pałacowe szyby. Faun chichotał i kopytami rujnował kolumny.

Strażnicy stoczyli walkę z ożywionymi rzeźbami, a dzięki miksturze mocy Staś zamienił je z powrotem w kamienne posągi. Pałac został ocalony. Następnego dnia w południe promienie słońca padały na zegar słoneczny stojący przed okazałą budowlą. Grupa zwiedzających gości zachwycała się i rzeźbami, i architekturą. Wszystko miało swój ład i porządek.

Tylko kopyta fauna nie zamieniły się w kamień, przypominając spacerującemu Stasiowi o nocnej zmowie i planie, który się nie ziścił.

## Baśń

Dawno, dawno temu, w śnieżnej krainie żył sobie chłopiec o imieniu Hugo. Mieszkał w starej drewnianej chacie, na skraju wielkiej puszczy. Przez większą część roku panowała tam zima i wiał porywisty wiatr. Rodzice, od małego uczyli go, jak przeżyć w czasie śnieżycy, jak odnaleźć drogę do domu we mgle, gdzie ukryć się przed wiatrem i jak poradzić sobie w lesie w trudnych warunkach.

Musicie wiedzieć, że w puszczy rządziła zła wiedźma. Była to stara, zgorzkniała królowa, bez jednej nogi. Nigdy nie opuszczała swojego domu. Nie mogła pogodzić się z tym, że wygląda inaczej niż inni. Nauczyła się więc roztaczać w okolicy swej chaty bardzo, bardzo gęstą mgłę.

Pewnego dnia Hugo postanowił odwiedzić swojego przyjaciela, który mieszkał po drugiej stronie lasu. Nierozważnie wybrał ścieżkę prowadzącą przez środek puszczy. W połowie drogi nagle otoczyła go gęsta, biało-srebrna mgła. Chłopiec nie mógł zobaczyć swoich stóp, a ścieżka całkowicie zniknęła. Przestraszony Hugo zaczął wołać o pomoc, biegł przed siebie, dopóki starczyło mu siły, kiedy się zatrzymał nie wiedział, gdzie jest, zaczął się złościć i płakać.

Po kilku godzinach, kiedy całkowicie stracił już siły, przypomniały mu się nauki swoich rodziców, jak przetrwać w trudnych warunkach. Jeszcze raz zawołał o pomoc, ale nikt go nie usłyszał. Wyciągnął z kurtki scyzoryk, kompas i krzesiwo, rozpałił małe ognisko, stopniowo trochę śniegu i napił się ciepłej wody. Teraz musiał tylko odnaleźć drogę do domu. Mimo mgły ruszył na północ, jak wskazywał mu kompas. Co chwilę utykał w śniegu i wpadał na drzewa, jednak się nie poddawał i szedł dalej. Po kilku godzinach stanął wreszcie na skraju lasu. Teraz mgła się rozstąpiła i Hugo widział już swój dom.



## Naprawdę duży bohater

Dawno, dawno temu w jednej ze wsi pod Krakowem w starym kamiennym domku mieszkał Hukacz. Był to 25 letni olbrzym. Nie wiadomo było skąd wziął się w Krakowie. Mimo tego, że był olbrzymem z otwartymi ramionami przyjęto w Krakowie. Bardzo on chciał wstąpić do armii, lecz wyśmiali go, że nie umie włączyć miecza, bo po prostu go zginał. Żadna broń się na niego nie mieściła, gdyż nie mieli takich rozmiarów.

W mieście panował spokój do czasu, gdy do króla zaczęły spływać listy od czarownicy Kaprujaniny grożące śmiercią króla i całkowitym zniszczeniem miasta. W zamian za niespełnienie gróźb, czarownica oczekiwała córki króla - pięknej Zofii. Chciała, żeby jej oblesny potomek się z nią ożenił. Król wyśmiał te groźby i kazał wysłać małą grupę Żółtodziobów by znaleźli i zabili czarownicę.

Po kilku dniach rycerze nie wracali. Król postanowił, więc wysłać większą trupę, tym razem bardziej doświadczonych wojowników. Sytuacja powtórzyła się.

Król nie mógł spać z tego powodu. Podczas kolejnej zarwanej nocy nagle usłyszał dźwięk trąbki, dźwięk, które oznacza niebezpieczeństwo...

Król zebrał się i wyszedł przed bramę wraz z obstawą i propozycją dla czarownicy. Pomimo porażek był pewny siebie

- Mam dla szanownej wiedźmy, ofertę. zamiast większego rozlewu krwi, proponuję 3 pojedyncze walki z moimi najlepszymi rycerzami – zaproponował król

- Dobrze - powiedziała i złośliwie zarechotała.

Pierwszym rycerzem był ten najgorszy z najlepszych. Kaprujanina zaczęła coś szeptać pod nosem, a rycerz rzucił się na nią z mieczem. Skamieniał, lecz tak naprawdę. Kolejny się na nią rzucił, lecz skończył podobnie jak pierwszy zamieniając się w zwiędniętego tulipana. Mimo wywoływanie przez króla najlepszego wojownika nie pojawił on się. Zniemacka za plecami króla ukazał się Hukacz. Popatrzył się na czarownicę znowu zaczęła wypowiadać jakieś czeskie przekleństwa. Uderzył on w grunt. Rozstąpiły on się pod czarownicą i jej synalkiem. Wpadli prosto do piekła, gdzie muszą ciężko pracować aż do dziś.

Hukacz ożenił się z córką króla i został księciem. Spełniło się też jego największe marzenie - został dowódcą armii.

## Green ze wzgórza

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami żył sobie potwór o imieniu Green. Miał on około 190 cm wzrostu, miękkie zielone futro i duże brązowe oczy. Green żył na wzgórzu daleko od miasta i ich mieszkańców. Mieszkał w nie za dużej chatce o ciemnych barwach. Stwór mieszkał z dala od miasta, ponieważ nie lubił ludzi, uważał, że są toksyczni, dlatego ich zjadał na kolację.

Pewnego dnia późnym popołudniem wybrał się do lasu, aby zebrać produkty do rozgrzewającej zupy. Po drodze mijał drzewa, które patrzyły na niego srogim spojrzeniem. W lesie panowała lekka mgła. Nagle zza krzaków wyskoczyła dziewczynka z dwoma warkoczykami:

- Ojej, kim ty jesteś? – powiedziała dziewczynka.
- Mam na imię Green. A ciebie co tutaj sprowadza? – zapytał potwór.
- Przyszłam do lasu po jagody na sok, bo bardzo miałam na niego ochotę.
- Chodź ze mną do mojej chatki, przygotuję ci sok najlepszy na świecie.
- Raczej nie mogę. Tata mówił, że mam zakaz chodzenia i rozmawiania ze nieznajomymi.
- Przestań, przecież masz ochotę na soczek!
- Mam i to bardzo.

Green i dziewczynka o imieniu Katty udali się w kierunku chatki stwora. Gry dotarli na miejsce, Green zabrał się za przygotowanie soku, a dziewczynka usiadła na fotelu. Sok był z przepisu mamy tylko Green dodał do niego sekretny syrop usypiający. Dziewczynka wypijała dwie szklanki soku. Gdy Katty miała iść już do domu, zachwiała się i upadła na podłogę. Stwór położył dziewczynkę na kanapę i miał zamiar zjeść ją na kolację.

Zaniepokojony tata Katty zaczął się denerwować, dlaczego jego córka nie wraca. Udał się jej tropem do lasu. Znalazł odciski jej małych bucików, które zaprowadziły go do ponurej chaty na wzgórzu.

Za drzewami usłyszał dźwięki ostrzenia noży i mlaskanie jakiegoś stwora. Otworzył drzwi, a na długim brązowym stole leżała jego córka. Przestraszony sytuacją mężczyzna, wyjął miecz i zaczął wymachiwać w kierunku Greena. Jego przeciwnik chwycił tarczę zrobioną z pokrywki garnka, a w drugą rękę chwycił kij od miotły. Nagle dziewczynka otworzyła oczy. Nie wiedziała, co się dzieje. Przetarła je, dając tacie znak, aby chwycił Greena za rękę. Ona natomiast otworzyła mu paszczę i wlała mu pozostałą część soku jagodowego. Takim sposobem potwór zasnął. Katty razem z tatą chwycili Greena, otworzyli drzwi i zepchnęli go ze wzgórza.

Od tego momentu Katty i jej tata żyli długo i szczęśliwie.

## Baśń o Kocie i Myszce

Dawno, dawno temu za górami, za lasami stała sobie mała, stara chatka. Mieszkał w niej pewien starzec. Nie był on bogaty, a jedyne co miał to bardzo starego kota i ogródek z kilkoma krzaczkami malin i jagód.

Każdego świtu wstawał i zbierał z krzaczków to, co miał, a czasem, gdy miał siłę, szedł zebrać grzyby z lasu. Od razu potem jechał na targ sprzedać swoje owoce i zarobić chociaż troszkę na jedzenie dla siebie i swojego starego kota.

Zazwyczaj starzec wracał bardzo późno do swej chatki. Kot w tym czasie bardzo się nudził. Pragnął mieć wiernego przyjaciela, aby móc z nim spędzić czas. Zaczął się robić bardzo smutny. Cały dzień leżał na piecu i przyglądał się kłębkom kurzu. Nie miał już co robić i zaczął tęsknić za czasami młodości.

Pewnego dnia kot obserwując kłębki kurzu, zauważył coś dziwnego... Jeden z nich miał mały ogonek i uszka. Kot zeskoczył, aby przyjrzeć się lepiej, ale to małe „coś” uciekło do szpary między ścianą a podłogą. Kot miał już doświadczenie w tych sprawach. Stwierdził, że to była mysz, włożył nos do szparki i wyjaśnił myszy, że jest starym i prawie ślepy kotem, i że nic jej nie zrobi. Myszka uwierzyła mu i dzięki temu zaprzyjaźnili się.

Mijały całe miesiące, a kot w ogóle się nie nudził. Bawił się codziennie z myszką w najlepsze. Kot opowiadał jej historie z jego długiego życia, a myszka słuchała. Cały dzień spędzali na wspólnej zabawie, a gdy wracał starzec i kot dostawał posiłek, dzielił się nim z myszką.

Pewnego razu myszka dostała zaproszenie na pogawędkę od swojego kuzyna. Kot serdecznie się z nią pożegnał i gdy wyszła, od razu zaczął czekać na jej powrót.

Gdy myszka dotarła do mieszkania kuzyna, usiadła i zaczęła pogawędkę. Zleciały im cztery godziny i w tym czasie myszka usłyszała o „Mysim Królu Kotów”. Podobno został on tak nazwany, ponieważ umie zapanować nad kotami i z nimi walczyć. Według opowieści kuzyna został nazwany „Mysim Królem Kotów”. Teraz wszystkie myszy go czczą i miłują, a od burmistrza miasta Mysiego dostał mysią willę z basenem.

W myszce narastała zazdrość. Dopytała się kuzyna, jak takim kimś zostać i gdy dobiła godzina w pół do czwartej, wyruszyła z powrotem do domu.

Gdy weszła do starej chatki, zastała tam kota śpiącego na piecu. Postanowiła, że pokona starego kota i zostanie „Mysią Królową kotów”. Wspięła się na piec i ugryzła kota w jego łapę. Kot zaczął głośno miauczeć, ale nie widział winowajcy, bo już był prawie ślepy.

Gdy starzec wrócił, dał kotu jedzenie. Kot, kuśtykając przez jedną pogryzioną łapę, musiał iść bardzo spokojnie. Zanim zdążył dotrzeć do miski, myszka szybko do niej pobiegła i chwyciła spory kawałek jedzenia z jego miseczki, a potem porwała go ze sobą do szparki. Gdy kot dotarł zauważył, że jedzenia jest bardzo mało, ale zjadł to, co dostał. Biedny kot był bardzo głodny i zdenerwowany, więc się położył. W nocy myszka znów zaczęła mu dokuczać. Tak samo było przez cały następny dzień. Kot był już bardzo poturbowany, ale przez jego słaby na starość wzrok, słuch i węch nadal nie wiedział, kto to wszystko mu robi.

Pewnego dnia zauważyła go i jego smętny los dobra wróżka. W nocy przyleciała, aby go uszczęśliwić. Powiedziała mu o tym, że jego przyjaciółka myszka zmieniła się w okropną mysz przez chciwość i zazdrość. Kotu zrobiło się przykro, ale zapytał wróżki, czy mogłaby sprawić, że on i starzec już zawsze będą szczęśliwi. Wróżka przysięgła, że spełni to życzenie.

Następnego dnia stary kot obudził się wyspany i zadowolony. Znaleźli ze starcem siedem worków z pieniędzmi obok jego łóżka, a wokół jego domu wyrosły dorodne jabłonie i śliwy. Zła mysz została ukarana przez wróżkę. Teraz za karę była sługą „Mysiego Króla Kotów” i sprzątała w jego pokojach. Odtąd kot i starzec żyli długo i szczęśliwie, a dzięki swojej uczciwości i dobroci wróżki, żyli też bogato.

## Baśń o Lunie

W dalekiej, dalekiej krainie, co z dziwnych rzeczy słynie, księżniczka Zosia mieszkała, co pieska Lunkę miała. Luna to pies był złocisty, który miał wspaniałe moce. Mówiła ludzkim głosem, a gdy ktoś był smutny i ją pogłaskał, to od razu robił się szczęśliwy.

Księżniczkę codziennie odwiedzało wielu ludzi, którzy pragnęli zobaczyć i dotknąć niezwykle zwierzę.

- Czy mogę pogłaskać Lunę? – zapytał jeden człowiek. Straciłem babcię i jestem bardzo smutny.

- Oczywiście! – odpowiedziała Zosia.

Kiedy tylko dotknął psa, natychmiast za sprawą mocy zwierzęcia poczuł, że jego babcia jest blisko, że gości w jego sercu i odczuł ponownie radość. Wieść o tym rozległa się po całym świecie.

Pewnego dnia na zamku zjawiła się stara kobieta. Podeszła do tronu, na którym siedziała królowa i jej pies i rzekła:

- Czy mogę pogłaskać to niezwykle zwierzę? Jestem smutna kobietą.

- Proszę bardzo! – powiedziała Zosia, nic nie podejrzewając.

Gdy tylko babuszka pogłaskała psa, na niebie pojawiły się pioruny, a niebo zrobiło się czarne jak najczarniejszy kot. Okazało się, że to była wiedźma, która rzuciła czar na Lunę.

- HA! HA! Byłam smutna, bo na świecie było za dużo szczęścia. Teraz już tak nie będzie! – krzyczała.

Luna straciła swoje moce, a na świecie przybywało coraz więcej smutnych ludzi. Zosia postanowiła, że musi coś z tym zrobić, by przywrócić swojemu pupilowi dar obdarzania innych ludzi szczęściem. Udała się do dobrej wróżki, która powiedziała:

- Musicie znaleźć świętą rzekę, która zmyje każdą klątwę. Lecz, żeby tam się dostać, musicie przejść przez wiele pułapek: od labiryntów kraterów, po dzikie dżungle z jadowitymi wężami.

Zosia, Luna oraz rycerz Jan podjęli ryzyko i wyruszyli na niebezpieczną wyprawę. Po wielu trudach udało im się dotrzeć do legendarnej świętej rzeki. Zosia zanurzyła psa w wodzie, a zwierzę natychmiast odzyskało swoje cudowne moce.

- Zosiu, dziękuję, że tyle dla mnie zrobiłaś! – powiedziała Luna ludzkim głosem.

Wszyscy wrócili do królestwa, a Luna nadal wspierała ludzi, którzy byli smutni. Wiedźma nie wróciła, by odebrać psu moce. Jednak miejcie się na baczności, bo jeszcze wszystko może się zdarzyć.

## **Kun, San i drzewo bambusowe**

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami na japońskiej wyspie Kuan Din Ciau istniała sztuka walki Bokido. Posługiwał się nią pewien Japończyk imieniem Kun Cin Cian - w skrócie Kun. Miał On kolegę San Gu Jin – w skrócie San. Byli najlepszymi przyjaciółmi do czasu, aż San nauczwszy się wszystkich technik Bokido od Kuna, uciekł pozostawiając przyjaciela samego jak palec.

Wyspa Kuan Din Ciau była dość niezwykłą wyspą. Legenda głosi, że zanim jeszcze nastał czas głęboko w jej ziemiach złożono skarb. Niejeden śmiałek próbował ów skarb odnaleźć. Na próżno. Aby skarb osiąść trzeba było najpierw opanować prawną sztukę walk Bokido. Taki też niecny plan posiadał San. Nauczwszy się Bokido zostawił oddanego przyjaciela Kuna i samotnie ruszył na poszukiwania skarbu. Najpierw jednak wykradł mapę skarbu z królewskiego zamku, po drodze zabijając wartownika. Mapa skarbu prowadziła do lasu. By jednak do niego wejść trzeba było stoczyć walkę ze strażnikiem lasu. Nie było to proste zadanie, gdyż strażnik miał po swojej stronie całą zaczarowaną faunę i florę. Moc Bokido przezwyciężyła jednak wszystkie przeszkody. Po długiej wędrówce przez las, docierając do celu swojej podróży, nagle San przecierając ze zdumienia oczy, przed swoimi stopami ujrzał drzewo bambusowe, który zamiast gałęzi miało ludzkie ręce. Niespodziewanie drzewo bambusowe przemówiło również ludzkim głosem:

- Sanie, dlaczego zdradziłeś przyjaciela, ukradłeś mapę i zabiłeś wartownika?
- Żeby osiąść skarb! – odpowiedział San
- Nikt kto czyni zło nigdy skarbu nie osiądzie! Kto czyni zło od zła ginie!

W tym magicznym momencie ziemia rozstąpiła się i wciągnęła Sana w swoje objęcia. Całe to zdarzenie obserwował Kun, który śledził krok w krok dawnego przyjaciela. Zdobył się na odwagę by stanąć twarzą w twarz z drzewem bambusowym. Drzewo bambusowe i tym razem przemówiło:

- Kunie jesteś czysty jak łąza, zasługujesz na to, by otrzymać skarb. Przyjmij prośbę nieskończoną moc kreacji. Pamiętaj jednak, że możesz jej użyć tylko po to, by czynić dobro. Pierwszym życzeniem Kuna było, by przywrócić Sana do życia. Ziemia rozstąpiła się ponownie i skruszony przyjaciel, ocierając łzy, rzucił się w ramiona Kuna.

Od tej chwili wyspa obfitowała w dobrobyt, a dawni przyjaciele znów mogli być razem. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie.



## Narodziny przyjaźni

Dawno, dawno temu w odległym wymiarze za tysiącami gór, za największymi rzekami, za malutkimi lasami, za wioskami ogromnych cyklopów, za polami latających fioletowych krowo-kosmitów i za najpiękniejszymi pałacami jegomości żyła sobie raz dwójka kolegów. Nazywali się cyklop Ames i zły czarnoksiężnik Merys. Byli tak nierozłączni, że wszystko robili razem.

Pewnego dnia Merys nie przyszedł na spotkanie i nie dał żadnej informacji. Cyklop poszedł do jego domu i zapukał dwa razy, bo taki był wtedy zwyczaj. Nagle drzwi się otworzyły i Ames zobaczył zdenerwowanego Merysa. Powodem gniewu jego kolegi było to, że Ames po kryjomu spotyka się z innym kolegą Ezwiewem, który był olbrzymem. Można powiedzieć, czarnoksiężnik był po prostu zazdrosny. Merys znał różne czary, więc wypowiedział walkę cyklopowi na czary. Na początku Merys zaczął od wypowiadania zaklęć. Na szczęście Ames znał trochę czarów.

- Ulesz-bulesz. Nie masz ze mną szans - powiedział Merys.
- Na pewno? Czary-tary - powiedział Ames.
- Tak. Ulesz-bulesz razy dwa - powiedział Merys.
- Ała, to bolało - krzyknął Ames.

Po tych słowach Ames upadł na ziemię i nie mógł wstać. Nagle zza krzaka wyszedł Ezwiew i zobaczył swojego rannego kolegę, więc wypowiedział Merysowi walkę na czary.

- Finisz-ginisz razy dwa - powiedział Ezwiew.
- Czary-tary - powiedział Merys.
- Finisz-ginisz razy pięć - powiedział Ezwiew.
- Ała! - powiedział Merys.

Po tych słowach Merys już nigdy nie wstał.

Olbrzym zaopiekował się przyjacielem i tak narodziła się pierwsza przyjaźń na świecie. Ames i Ezwiew zostali najlepszymi kumami na świecie. Wspierali się wzajemnie, żyli długo i szczęśliwie w wielkiej przyjaźni.

## Tajemniczy rycerz

Dawno, dawno temu (ale nie aż tak dawno, jak sobie wyobrażacie), za ośmioma morzami, za siedmioma wzgórzami, żyła sobie przepiękna królowna. Zwała się Zuzanna. Była najpiękniejszą królowną na świecie. Miała oczy tak niebieskie jak niezapominajki, włosy złote jak piasek na morskim wybrzeżu, a skórę tak gładką i tak piękną jak brzoskwinka.

Nie była to zwykła królowna dopasowująca się do świata. Była to królowna-buntowniczka. Zamiast szyć i haftować, wołała jeździć na koniu, łowić ryby, wspinać się na drzewa albo całe dnie przesiadywać z nosem w książce.

Tymczasem jej królewski ojciec uważał, że królowna powinna siedzieć w komnacie wyszywając chusteczki albo szydełkować. W końcu król zamknął królownę-buntowniczkę w wieży ze stosem chusteczek i niciami do haftowania. Wieża znajdowała się na szczycie zamku, dlatego nie było mowy o ucieczce. Król nie pozwolił ani na książki, ani na baśnie, ani nawet na wierszyki, bo uważał, że to wszystko niepotrzebnie mąci królownie w głowie.

Jak się możecie domyślić, Zuzanna była zrozpaczona! I kiedy już zużyła wszystkie naszykowane do haftowania chusteczki wycierając łzy, usłyszała stukanie w okiennicę. Podniosła zapłakane oczy i zobaczyła za oknem sowę. I wyobraźcie sobie, że sowa miała pod skrzydłem książkę! W książce schowany był liścik od dobrej wróżki - matki chrzestnej Zuzanny. A w liściku życzenia: „Miłej lektury!” Od tej pory co dwa dni dobra wróżka potajemnie wysyłała zwierzątko, które przynosiło królownie nowe i nowe książki. Przybyły wiewiórki z tomikami wierszy, orzeł z baśniami, któregoś dnia przeleciał nawet mały smoczek, tylko niechcący podpalił książkę z mitami wypuszczając przypadkiem z paszczy kłębuszek dymu z ogniem.

Jakiś czas później do króla doszły słuchy, że coś, najprawdopodobniej smok, żyjący w pieczarze niedaleko królestwa, podpalał wsie, domy, powozy... Król ogłosił, że ten, kto zgładzi smoka, dostanie za żonę jego wspaniałą córkę Zuzannę i pół królestwa. Królowna bardzo chciała sama podjąć się zadania odnalezienia smoka, ale oczywiście król surowo jej zabronił. Zuzanna ukryła się najgłębszym zakamarku swojej wieży i obgryzała ze złości paznokcie. Wtedy odwiedzające ją zwierzątka przybyły wszystkie na raz i ludzkim głosem odezwały się do królowny. Opowiedziały jej o smoku, ponieważ słyszały o nim legendy od dobrej wróżki.

Następnie pomogły Zuzannie przygotować się do trudnej wyprawy i podpowiedziały, jak uciec z wieży.

Tymczasem do królestwa dotarli rycerze, którzy postanowili zmierzyć się ze smokiem. Wśród nich był rycerz Eustachy. Eustachy nieustannie budował skomplikowane konstrukcje, które miały mu pomóc zgładzić smoka. Żadna z nich niestety nie pomogła. Przybył też rycerz o imieniu Zeus, który na lewo i prawo chwalił się, jaki to on jest odważny i zapewniał, że na pewno pokona smoka jako pierwszy. Wszyscy zebrani rycerze ruszyli w stronę groty. I wtedy smok wydał z siebie przerażający odgłos jakby grzmotu, a z wnętrza góry wydostał się kłęb dymu. Rycerze z Zeusem na czele uciekli tak szybko, że aż się za nimi kurzyło. Przed grotą został tylko jeden rycerz. Nie miał zbroi tylko długi płaszcz z opadającym na twarz kapturem. Zamiast miecza - butlę z mlekiem. Zamiast tarczy - książeczkę z bajeczkami i... smoczek. Zebrani mieszkańcy królestwa nie mogli uwierzyć, że rycerz wchodzi do pieczary bez zawahania i bez uzbrojenia. Czekali, czekali, czekali, aż... rycerz wyszedł z groty trzymając na rękach śpiącego, małego smoka, który energicznie ciumkał smoczek. Rycerz oświadczył, że smoczek miał po prostu czkawkę i za każdym czknięciem z jego paszczy wydostawał się dym i ogień. Stąd te wszystkie pożary. Wtem przyjechał król. Rycerz zdjął płaszcz i kaptur, odsłonił twarz i... zdumiony król dojrzał swoją córkę! Rozległy się wiwaty i oklaski uradowanych mieszkańców królestwa.

Od tamtej pory życie Zuzanny zmieniło się na zawsze. Królowa wychowywała smoka i nie musiała już dłużej ani szyć, ani haftować, ani robić jakiegokolwiek innej pracy, która przystoi dobrze wychowanej królowi (zwłaszcza szydełkowania, którego Zuzanna szczerze nie cierpiała). Mogła się rozwijać tak, jak chciała. A smok towarzyszył jej wszędzie i nie spuszczał jej z oka. Wszystko się skończyło dobrze i szczęśliwie - jak to w bajkach bywa.

## Grzesiu i pasaty

Dawno, dawno temu, za górami i lasami żył sobie Grzesiu. Grzesiu żył w starodawnej wiosce zwanej „Pasatowo”. Pasatowianie słynęli ze swojej niesamowitej wytwórni pasatów. Używali tych pasatów do przeróżnych rzeczy: pasaty kosiły trawę, podlewały rośliny, robiły pranie czy też zakupy. Ale Grzesiu lubił eksperymentować na swoim pasacie. Mimo, że naukowcy, rodzina, przyjaciele oraz sąsiedzi odradzali mu robienie tego, Grzesiu ciągle eksperymentował na swoim pasacie. A to zmieniał oprogramowanie, a to dodawał części, aż w końcu z małego i niepozornego pasata powstał smok. Na początku wszyscy się przerażili, ale okazało się, że smok z pasata chciał im pomóc. Grzesiu długo myślał nad imieniem dla smoka. Wszyscy Pasatowianie mówili mu, że to musi być imię budzące grozę. Idąc za tą poradą Grzesiu zdecydował, że nazwie smoka Bob.

Kilka dni później na wioskę napadli bandyci. Spodziewali się szybkiej i prostej, ale opłacalnej roboty. Kiedy dotarli do miasta zastali tylko jednego człowieka, który blokował im drogę. Tym człowiekiem był oczywiście Grzesiu. Grzesiu krzyknął bandytom, żeby sobie poszli i zawołał Boba. Wszyscy bandyci zaczęli się śmiać i szydzić z Grzesia. Myśleli, że jeden człowiek oraz jakiś Bob nie będą w stanie im przeszkodzić. Lecz nagle usłyszeli donośne dudnienie, ziemia wokół nich zaczęła się trząść, a wtedy zza rogu wychynął Bob. Bandyci biegli, ile sił w nogach, żeby uciec od tego Pasatosmoka.

Następnego dnia Pasatowianie wyprawili ucztę na cześć Grzesia i jego smoka. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie, a Grzesiu nadal eksperymentował na swoich pasatach.

## Trzy włosy jednorożca

Dawno, dawno temu żył sobie ubogi gajowy Ziemowit. Zdarzyło się, że pewnego dnia, gdy poszedł do lasu rąbać drewno, spotkał tam nieznanego człowieka. Był to starzec z siwą brodą w długiej szacie i z fajką w ustach.

- Witaj, jeśli za trzy lata oddasz mi to, co jest teraz za twoim domem, już nigdy nie zaznasz biedy - obiecał nieznajomy.

- Stara jabłoń za wieczne bogactwo, to świetny interes - pomyślał gajowy i zgodził się na propozycję.

Ziemowit wrócił do chaty i szczęśliwy opowiedział całą historię żonie. Ona jednak zamiast ucieszyć się, zaczęła płakać i lamentować.

- Jakiś ty głupi, cały dzień nasza córka sadiła fasolę za domem - krzyknęła.

Gajowy pomyślał, że jakoś to będzie, że zostało jeszcze bardzo dużo czasu i zapomniał o sprawie ciesząc się dostatkiem. Wybudował nowy dom i wynajął parobków, bo sam nie dawał rady zajmować się dużym gospodarstwem.

Po trzech latach do domu gajowego zapukał gość i zażądał spełnienia obietnicy. Ziemowit przeraził się, że straci ukochaną córkę i zaczął prosić wędrowca:

- Daj mi zadanie do wykonania. Jeśli je wykonam, to córka zostanie w domu. Jeśli mi się nie uda, to będziesz mi mógł odebrać wszystko, co mam.

- Zgoda, przynieś mi trzy włosy z ogona jednorożca, który żyje w borze bagiennym za rzeką – odrzekł gość.

Gajowy wyruszył w drogę. Zabrał ze sobą jabłka z jabłoni za domem, bochenek chleba i bukłak z wodą.

Szedł cały dzień, aż doszedł na skraj boru. Usiadł na kamieniu, posilił się chlebem i popił wodą. Całą noc chodził po lesie, aż nad ranem znalazł w końcu ślady jednorożca. Ostrożnie podszedł do niego i poczęstował jabłkami. Gdy zwierzę zajęło się jedzeniem, Ziemowit wyrwał mu trzy włosy z ogona i uciekł.

Mężczyzna szczęśliwy wrócił do domu i oddał zdobyte włosy jednorożca nieznajomemu. On rozpułnął się w powietrzu i nigdy już się nie pojawił. Gajowy i jego rodzina żyli długo, szczęśliwie i dostatnio.

## Poszukiwani

Za górami, za lasami żyła sobie dziewczynka o imieniu Angelica, która bardzo chciała mieć konia. Niestety, nie mogła go mieć, ponieważ nie miała czasu, by się nim zajmować.

Pewnego dnia, kiedy Angelica poszła na spacer, zobaczyła ogłoszenie, w którym było napisane:

POSZUKIWANY!!! Dziki kary koń. Gdy ktoś go zauważy prosimy o kontakt: 605 000 382
---

W głowie Angelici pojawił się piękny, kary i narowisty koń. Od razu rozpoczęła poszukiwania. Każdego dnia szukała wymarzonego konia, by pomóc właścicielom i móc go poznać albo nawet na nim pojechać. Niestety, dopiero po paru dniach dowiedziała się, że ten koń nie należy do osób z numeru z ogłoszenia. Był to magiczny ogier, na którego wszyscy polują. Chęć znalezienia ogiera i zatrzymania złych ludzi wzrosła. Kiedy dziewczynka poszła do lasu, usłyszała szmer i stukot kopyt, a chwilę później zza krzaków wyłonił się piękny, kary, masywny koń. Potem usłyszała ludzki i głos, i stąpanie butami po ziemi. Nie wiedziała, co zrobić, ale zauważyła duży pień niedaleko i postanowiła, że wsiądzie na konia i po prostu odjedzie, bo nie przychodził jej żaden inny pomysł do głowy. Na początku była przerażona, ale potem bardzo jej się spodobało, jak koń zaczął cwałować. Niestety pojawił się problem, ponieważ uzbrojeni mężczyźni gonili ich, a Angelica zobaczyła, że kończy im się droga. Nie wiedziała, co robić, ale nagle kary koń poszybował w górę na wielkich czarnych skrzydłach. Mężczyźni patrzyli z otwartymi szeroko buziami. Minęło wiele lat i miesięcy, ale nikt nie mógł ich znaleźć, bo nikt nie wiedział, dokąd polecili.

Na koniec mogę wam uchylić rąbka tajemnicy, że Angelica i jej magiczny koń żyli długo i szczęśliwie.



## **Graczowe duszki**

Za górami, za lasami, w nieznannej krainie, żyły niewielkie istoty zwane Gamingami. Nazywano je czasami Duszkami Zwycięstwa. Ich domem było gamingowe krzesło Gracza. Gracz był młodym chłopcem, który uwielbiał gry komputerowe. Zadaniem Gamingów było pomaganie Graczowi w wygrywaniu i jednocześnie chronienie go przed uzależnieniem od gier. Niestety Gamingi miały swoich odwiecznych wrogów - Disturbków, którzy po pierwsze przeszkadzali Gamingom w wykonywaniu ich zadań, a po drugie, gdy Duszków Zwycięstwa akurat nie było, denerwowały Gracza na różne sposoby. Jeden ze sposobów ich działania, najbardziej denerwujący Gracza, nazywał się „Masowe Porażki”. Żeby je spowodować, Disturbki musiały bezszelestnie wejść na biurko gracza i ekspresowo wyłączyć mu monitor lub laptopa, po czym jak najszybciej uciec z miejsca zdarzenia. Gdy Gracz przegrywał, miał potrzebę grania więcej i więcej, tak, żeby w końcu wygrać.

Pewnego razu Disturbki wpadły na pomysł, że będą nieustannie przeszkadzać Graczowi i zmieniać wartość przy jego komputerze. Jedyny moment, kiedy Gracz miał szansę wygrać, był chwilą, kiedy Disturbki właśnie zmieniały wartość. Gracz przegrywał, więc grał i grał. Aż w momencie jednej ze zmian warty - wygrał. Disturbki często urządzały sobie taką zabawę.

W niedługim czasie nasz Gracz zdecydował się zaistnieć w profesjonalnym świecie gier. Pojechał na Mistrzostwa Świata w swojej ulubionej grze. Do tego czasu rozwinął dodatkową pasję, granie na waltorni, dzięki której był w stanie ekspresowo klikać w klawisze. Gra na waltorni wyzwalała dobrą energię nie tylko u Gracza, ale także miała moc zaczarowywania Disturbków. Muzyka przemieniała ich złośliwy charakter w chęć pomagania. Disturbki po kolei się zmieniały i stawały podobne do Duszków Zwycięstwa. Im więcej nasz Gracz grał na waltorni, tym więcej odnosił sukcesów w grach komputerowych. Disturbki pod wpływem muzyki i dla dobra Gracza porzuciły na zawsze swoje pomysły na przeszkadzanie. Połączyły swoje siły z Gamingami i kariera naszego Gracza trwała jeszcze długi, długi czas.

Nasz Gracz wstąpił do prestiżowej organizacji gamingowej, z którą wygrywał wszystkie turnieje. Poznał tam również wiele ciekawych osób. Był znany nie tylko z tego, że zawsze wygrywał, ale każdy wiedział, że równie dobrze gra na waltorni.

Powiem Wam, że w dorosłym życiu postanowił grać w orkiestrze, a wykonywana przez niego muzyka czyniła ludzi lepszymi.

### *Mały Księżę znowu znalazł się na Ziemi*

Wiele lat minęło, odkąd Mały Księżę widział Pilota. Często go wspominał, ale nie myślał o powrocie na Ziemię. Pewnego dnia, kiedy poczuł się nadzwyczaj samotny, wpadł na pomysł, że opuści swoją asteroidę i go odwiedzi. Spakował się w kilka chwil do drogi i z lekkim podmuchem wiatru uniósł się w przestworza.

Najpierw przeleciał przez planetę Króla, którego jednak tam nie było. Mały Księżę zauważył tylko leżącą na tronie koronę i targane gwiazdnym wiatrem królewskie szaty. Po jakimś czasie zobaczył kolejno planety: Próżnego, Pijaka, Bankiera i Latarnika. Wszystkie były tak samo opuszczone, a niektóre były zniszczone. Latarnia Latarnika była uszkodzona i nie świeciła, a papiery Bankiera były podarte i porzucane. Z kolei na planecie Pijaka wszędzie walały się porozbijane butelki.

Na szczęście planeta Geografa wyglądała jak zawsze, co bardzo ucieszyło Małego Księcia. Zauważył kilka nowych atlasów, o których wymienił parę spostrzeżeń z Geografem. Trwało to jedynie kilka minut i Mały Księżę poleciał dalej, prosto w kierunku Ziemi.

Gdy na niej w końcu wylądował, zauważył, że jest w wielkim mieście, z wielką metalową wieżą pośrodku. Napotykanym ludzi pytał o Pilota do momentu, gdy pewna starsza Pani powiedziała mu, że znany każdemu pilot mieszka w 18. dzielnicy Paryża. Mały Księżę powędrował, więc do miejsca, które mu wskazano i stanął naprzeciwko małej kamieniczki z żywoptomem. Przeszedł przez furtkę i zadzwonił do drzwi. Chwilę potem w drzwiach zobaczył znajomą twarz.

Z radością przywitał się z pilotem i pozwolił sobie serdecznie go przytulić. Pilot zaparzył ciepłą, afrykańską herbatę i usiedli w kuchni. Rozmawiali jak za dawnych lat. Było im tak dobre ze sobą, że Pilot zaproponował Małemu Księciu, aby z nim został. Po chwili na twarzy Małego Księcia pojawił się szeroki uśmiech. Oczywiście z radością się zgodził i oboje żyli długo i szczęśliwie w domku Pilota.

**Recenzja filmu pt. „Hobbit: Niezwykła Podróż”**

„Hobbit: Niezwykła Podróż” powstał w 2012 roku. Jego reżyserem jest Peter Jackson. Jest to film przygodowy z gatunku fantasy. Stanowi adaptację książki Johna Ronald Reula Tolkiena pt. „Hobbit, czyli tam i z powrotem”. Przedstawia fantastyczne przygody grupy Thorina Dębowej Tarczy.

Film rozpoczyna się w krainie zwaną Śródziemiem, w wiosce o nazwie Bag End. Mieszka tam Hobbit, czyli humanoidalna istota wzrostem niższa od ludzi. Nazywa się Bilbo Baggins i wiecie spokojne życie w krainie zwanej - Shire. Pewnego razu przychodzi do niego stary przyjaciel Gandalf - czarodziej, który oferuje mu udział w wyprawie. Pomimo wcześniejszej odmowy, po wielu zachętach i namowach Gandalfa i jego towarzyszy krasnoludów, Bilbo zgadza się i dołącza do nich. W trakcie wspólnej wyprawy doświadczają wielu niebezpiecznych przygód narażających ich życie.

Uważam, że film pt. „Hobbit: Niezwykła Podróż” jest świetną adaptacją, którą warto obejrzeć. Został dobrze zrealizowany - jest dobrze nakręcony i w ciekawy sposób oddaje fabułę książkowej wersji historii Hobbita. Na uwagę zasługują niesamowite efekty specjalne. Najbardziej podobała mi się scena z Gandalfem, który przełamując kamień, pokonuje trolle. Aktorzy grali tak, jak gdyby byli naprawdę w przedstawionym świecie, pokazanym bardzo realistycznie. Muzyka również była dopasowana do nastroju owych scen i dzięki temu oglądanie było jeszcze przyjemniejsze. Oceniałbym ten film na 10/10, a jest to tylko początek trylogii. Nie znajduję nic, co chciałbym skrytykować w tym filmie.

Poleciłbym dzieło Jacksona większości osób - ja sam obejrzałem go już sześć razy. Film nie posiada drastycznych scen, więc można go oglądać całą rodziną. Uważam, że powinien go zobaczyć na pewno każdy fana gatunku fantasy.

# MAGICZNY SŁOWNICZEK

## ALCHEMIA

Alchemia – przednaukowa praktyka łącząca elementy, które zawarte są obecnie w chemii, fizyce, sztuce, semiotyce, psychologii, parapsychologii, metalurgii, medycynie, mistycyzmie i religii.

Wspólnym celem alchemików było odkrycie metody transmutacji ołowiu w złoto (kamień filozoficzny), lekarstwa na wszelkie choroby (*panaceum*) oraz eliksiru nieśmiertelności. Alchemię można uważać za bezpośredniego przodka współczesnej chemii.

Alchemia symboliczna to także część rytuału „wolnomularskiej podróży” symbolizująca między innymi ascezę prowadzącą do masońskiej *gnosis* – wiedzy dla wtajemniczonych.

Słowo alchemia pochodzi od arabskiego *al-kīmijā* (الكيمياء), które złożone jest z arabskiego rodzajnika określonego *al-* oraz prawdopodobnie greckiego słowa *χυμεία* (*chymeia* „łączenie, stapianie”).

## ASTROLOGIA

Astrologia (gr. *αστρολογία astrología = άστρον ástron + λόγος lógos*, „nauka o gwiazdach”) – wróżbiarstwo polegające na próbach przewidywania przyszłości poszczególnych ludzi i wydarzeń na Ziemi na podstawie położenia ciał niebieskich na nieboskłonie.

Astrologia jest dziedziną pseudonaukową. Wykazano, że astrologia nie sprawdza się, a pozorną skuteczność, przykładowo horoskopów, tłumaczy się efektem Barnuma i innymi błędami poznawczymi.

Astralistyka była nurtem w religioznawstwie, w którym podkreślano istotną rolę zjawisk meteorologicznych, mitów astralnych oraz kultu ciał niebieskich w powstawaniu religii ludów pierwotnych i antycznych. Od astrologii odróżnia się astrolatrię, czyli kult gwiazd i planet, uważanych za demony, bóstwa lub ich siedziby.

## BABA-JAGA

Postać Baby Jagi, pierwotnie prawdopodobnie ważna w słowiańskiej mitologii, przetrwała jedynie w zdegradowanej formie jako element folkloru. Występuje tam jako stara, odrażająca wiedźma (obwisłe piersi, jedna kościana noga, ślepa lub niedowidząca), mieszkająca w chatce na kurzej stopce w głębi lasu. Babie Jadze często towarzyszyły czarny kot, kruk, sowa lub wąż. Porywała blakających się po lesie ludzi (zwłaszcza dzieci), a następnie ich mordowała i zjadała. Przypisywano jej też zsyłanie chorób i innych dolegliwości. Na końcu opowieści zazwyczaj staczała walkę z bohaterem pozytywnym i ginęła. Sporadycznie występuje w folklorze motyw łaskawej Baby Jagi, pomagającej ludziom.

Postać Baby Jagi ma liczne odpowiedniki w wierzeniach ludów europejskich i ich bliskich sąsiadów, jak np. niemiecka Frau Holle, rumuńska Vîjbaba, węgierska wiedźma Bogorkań, mongolska Ałmas, włoska Befana lub Betunia, u Adygów Naszguszidza czy Naguczica (*Наугушудза, Нагучица*), u Ketów Chosedem (*Хосэдэм*), kirgisko-kazachska Żałmauыз Kempir (*Жалмауыз Кемпир*; w wierzeniach Kirgizów jej odmianą jest demon – mite o wyglądzie staruchy ubranej w łachmany, żyjącej w górach, w lesie, z dala od ludzkich siedzib, która porywa dziewczynki do swego szafasu, wysysa z nich krew a na końcu zjada); bliski tej postaci jest demon żałmauыз u Tatarów kazańskich, podobne istoty znaleźć można też

u Ujgurów, Baszkirów, Uzbeków i Nogajców) czy Albańczyków, gdzie jej odpowiednikiem była Syqenëza. Wskazuje się także na podobieństwo do greckiej Kirke.

Etymologię słowa jaga wywodzi się od prasłowiańskiego *\*(j)ęga* (por. pol. *jędza*), oznaczającego „męka”, „męczarnia”, „groza”, „niebezpieczny”.

## **BAJKA**

Forma literacka – niestety – często mylona z baśnią. Bajki należą do literatury dydaktycznej, występują tam zwierzęta, pod którymi kryją się cechy czy zachowania ludzi. Bajki są prostsze od baśni. Stąd kończą się zwykle jednoznacznym morałem. W bajkach brakuje magii, która uczy bohatera baśni. Bajki też w odróżnieniu od baśni kończą się często źle.

## **BAŚŃ**

Baśń – jeden z fantastycznych gatunków epickich, zazwyczaj niewielkich rozmiarów, przynależy do folkloru.

Bajka magiczna (fantastyczna) – zwana niekiedy baśnią lub klechdą jest najbardziej typowym i charakterystycznym okazem bajki ludowej, określa się ją czasem mianem „bajki właściwej”. Terminy, które się do niej stosuje, podkreślają jej cechę podstawową, domieszkę lub nawet przewagę pierwiastków fikcyjnych, fantastycznych, cudownych czy czarodziejskich nad realnymi, ludzkimi. Są to pierwiastki te same, które występują w religii, wyrastają z dawnych wierzeń magicznych, od religijnych zaś różnią się tym tylko, że nie mają oficjalnego uznania, nie wchodzi do kanonu wierzeń, reprezentowanego przez taką czy inną organizację religijną. Jako że przedstawicielką sił magicznych, zazwyczaj przyjaznych człowiekowi, bywa istota męska lub kobieca, w języku angielskim zwana *Fairy*, we francuskim *Fée*, co w polszczyźnie oddaje się wyrazem wróżka, skąd terminy angielskie i francuskie na oznaczenie danej kategorii bajek.

Dominują w niej elementy fantastyki; opowiada o siłach nadprzyrodzonych, cudownych zdarzeniach, nadnaturalnych postaciach i zjawiskach. Jednymi z ważniejszych cech baśni są nieokreślony czas, miejsce akcji oraz autor, ponieważ baśnie były wielokrotnie przeobrażane przez bajkopisarzy - ich pierwowzór, podobnie jak twórca, zatarły się w pamięci. Zawiera ludową mądrość, przedstawia wierzenia ludowe i magiczne; baśń może przenikać się z podaniami, legendami, opowiadaniem wspomnieniowymi.

Baśń literacka – określa się tak opowiadania pisarzy, które mają cechy ludowe i krajowe. Rozwijała się ona równolegle do podejmowanych od początku XIX wieku prób naukowego podejścia do tradycji ludowej, a spopularyzował ją Hans Christian Andersen[3]. Baśń literacka nie jest częścią folkloru, ponieważ powstaje odgórnie i stanowi przykład folkloryzmu. Idąc za esejem Stanisława Lema „Fantastyka i futurologia” takowe zjawisko literackie można wliczyć do fantastyki.

Cechy baśni:

- „Oczywista cudowność” – brak wyraźnej granicy świata realnego i magicznego.
- Ukazuje ona dzieje ludzkich bohaterów swobodnie przekraczających granice między światem poddanym motywacjom realistycznym a sferą działania sił nadnaturalnych.
- Fantastyczny świat baśni jest zaludniony krasnoludkami, skrzatami, czarownicami, wrózkami, dobrymi i złymi duchami, królewiczami, rycerzami.
- Konstrukcja zdarzeń fabularnych jest nieskomplikowana.
- Zdarzenia rozgrywają się w nieokreślonym miejscu i czasie.

- Schemat kompozycyjny oparty jest na tryumfie dobra nad złem.
- Baśń utrwała zasadnicze elementy ludowego światopoglądu:
  - wiarę w nieustającą ingerencję mocy nadprzyrodzonych,
  - antropomorficzną wizję przyrody,
  - niepisane normy moralne,
  - ideały sprawiedliwych zachowań

Do motywów baśniowych zaliczają się:

- motyw walki dobra ze złem.
- przenikanie się świata nadprzyrodzonego z realnym
- motyw zwycięstwa miłości, sprawiedliwości i dobra
- motyw mędrca. W baśniach często występuje postać, której wiedza jest ogromna, niedostępna dla większości śmiertelników. Mędrzec posiada także niesamowite moce służące wpływaniu na świat i inne osoby. Ta osoba jest swoistym wykładnikiem moralnym, drogowskazem dla innych bohaterów.
- motyw wędrowni
- motyw postaci nadprzyrodzonych, takich jak wróżki, trole i inne.

Najsłynniejsze zbiory baśni

- *Księga tysiąca i jednej nocy*
- indyjska *Pañcatantra*
- zbiór Ch. Perraulta – *Bajki Babci Gąski*, 1697
- zbiór baśni zebranych przez braci Grimm – *Kinder und Hausmärchen*, 1812-1822
- baśnie napisane przez H.Ch. Andersena
- w Polsce znany zbiór również jako *Baśnie i Legendy Polskie*

## **CZARODZIEJ**

Czarodziej, w mitach, okultyzmie, legendach i literaturze fantasy, osoba praktykująca magię. Żeński odpowiednik tego słowa to czarodziejka.

W przeciwieństwie do, parających się czarną magią, czarnoksiężników czy czarownic, czarodzieje nieśli zwykle ludziom pomoc używając białej magii.

## **CZAROWNICA**

Czarownica – osoba, w niektórych wierzeniach ludowych kobieta, zajmująca się czarną magią, kojarzona z siłami nieczystymi – często z szatanem. W folklorze pojawiają się także dobre czarownice, które zajmują się białą magią.

W chrześcijańskich wierzeniach ludowych przyjmowano, że zdolność czarowania nabywa się przez podpisanie umowy z szatanem. Wiara w czary występuje w mniejszym lub większym zasięgu we wszystkich religiach pozachrześcijańskich, a jako jeden ze składników na marginesie chrześcijańskich wierzeń ludowych: przekonanie o możliwości czarów i lęk przed nimi są bardziej rozpowszechnione niż ich wykonywanie.

Pojęcie „czarostwo” pojawiło się dopiero pod koniec średniowiecza, a skutecznym instrumentem, za sprawą którego wiara w czarostwo i czarownice się rozprzestrzeniła, szczególnie wśród prostego ludu, były kazania. *Młot na czarownice* upowszechnił wśród elity



duchowej i świeckiej pojęcie czarostwa i stereotyp czarownicy – kobiety. Wcześniejsza literatura rzadko wskazywała na kobiety jako szczególnie skłonne do czarów, dopiero ta książka i późniejsze prace uczyniły z tego reguły.

## DZIADY

Dziady (biał. *Дзяды*; ukr. *Діду*; lit. *Ilgės*) – w folklorze słowiańskim określenie na duchy przodków oraz zbiór przedchrześcijańskich obrzędów, rytuałów i zwyczajów, które były im poświęcone. Istotą tych obrzędów było „obcowanie żywych z umarłymi”, a konkretnie nawiązywanie relacji z duszami przodków, okresowo powracającymi do siedzib z czasów swojego życia. Celem działań obrzędowych było pozyskanie przychylności zmarłych, których uważano za opiekunów w sferze płodności i urodzaju. Nazwa „dziady” używana była w poszczególnych gwarach głównie na terenach Białorusi, Polesia, Rosji i Ukrainy (niekiedy także na obszarach pogranicznych, np. Podlasie, Obwód smoleński, Auksztota), jednak pod różnymi innymi nazwami (pominki, przewody, radecznica, zaduszki) funkcjonowały bardzo zbliżone praktyki obrzędowe, powszechne wśród Słowian i Bałtów, a także w wielu kulturach europejskich, a nawet pozaeuropejskich.

W kontekście pogańskiego święta zmarłych najpopularniejszą nazwą są „dziady”. Słowo „dziad” pochodzi z prasłowiańskiego słowa *\*dědъ* (lm *\*dēdi*) oznaczającego przede wszystkim „ojca ojca, ojca matki”, „człowieka starego zajmującego honorową pozycję w rodzinie”, „przodka” oraz „starca”. Drugim znaczeniem jest też „duch, demon” (por. dziadzi uważane za eufemizm od diabli, kasz. *dżód* „zły duch, którym straszą dzieci, duch domowy”, cz. *děd* „bożek domowy”, ros. *died* w dialekcie „czart, duch domowy”, Psków, Smoleńsk: *diedý* (lm) „obrzęd dla uczczenia zmarłych”, ukr. *didý* (lm) pot. „cienie w kątach izby (o zmroku)”, „dzień wspominania zmarłych, zaduszki”, biał. *dzied, dziadý* (lm) „obrzęd dla uczczenia zmarłych, dzień wspominania zmarłych, zaduszki”). Z drugim znaczeniem powiązane są słowa pokrewne tj. prasł. *\*dedьka*: dial. ros. *diedka* „diabeł, czart, duch domowy”, *diedia* „diabeł” (np. *lesnoj diedia* „diabeł leśny”), prasł. *\*dedьko*: ros. *diedko* „czart, duch domowy”, słow. *dedkovia* (lm) „domowe bożki, duchy przodków, duchy opiekuńcze domu”, ukr. *didko* „czart, diabeł, nieczysta siła”, czy prasł. *\*dědьkь*: dolnołuż. *žědki* (lm) „gnomy”, cz. dedek „domowy bożek”.

## ETNOLOGIA

Etnologia – jedna z dyscyplin, obok etnografii, antropologii kulturowej i społecznej, wchodzących w zakres antropologii – nauki o człowieku i jego kulturze. Terminy te często traktowane są jako synonimiczne określenia tej samej dziedziny badań.

Czym zajmuje się etnologia? Zajmuje się niezliczonymi kulturami świata. Analizuje człowieka jako istotę społeczną i kulturową. Bada ruchy etniczne, narodowe, religijne oraz procesy globalizacji kultury.

## GUŚLARZ

Wołchw, pot. guślarz – w religii Słowian wróżbita, częściowo też mag, swego rodzaju odpowiednik szamana znanego z innych kultur pierwotnych. Po chrystianizacji wołchwów zaczęto nazywać „guślarzami”. Sztuka wróżenia wołchwów była powiązana z kultem boga chtonicznego Welesa, można w niej dostrzec aspekty animizmu i szamanizmu.

Wieszczka Bojana uznawano także za „wnuka Welesowego”, co mogło świadczyć o jego powiązaniu z Welesem tudzież wołchwami.

## **JĘDZA**

Jędza, jęza, jęga, zła baba, jędza baba, jędzyna – demon starosłowiański, pierwotnie zła bogini, wyobrażająca chorobę i gniew, po chrystianizacji zdegradowana do miana gniewliwej, wychudzonej czarownicy, o charakterze strzygi, porywająca i pożerająca dzieci.

Była starą, wysoką, chudą, bardzo złą kobietą, zamieszkującą pustkowia. Wykradała matkom dzieci, zasadzała do klitek, wykarmiała, a następnie upieczone lub surowe pożerała.

## **KIRKE**

Kirke, Circe, Cyrce (gr. *Κίρκη Kirkē*, łac. *Circe*) – w mitologii greckiej córka Heliosa i jednej z nimf – Perseis (lub według innych źródeł Hekate), siostra Ajetesa i Pazyfae.

Wróżbitka i czarodziejka, jedna z postaci występujących w *Odysei*. Prawdopodobnie mieszkała na wyspie Ajai. Przez rok przetrzymywała powracającego spod Troi Odyseusza, zamieniwszy jego towarzyszy w świnie. Urodziła mu syna Telegonosa.

## **MAG**

mag – każda osoba, która posiadała wiedzę tajemną i umiejętność wywoływania zjawisk nadprzyrodzonych.

## **MAGIA**

Magia, czary – ogół wierzeń i praktyk opartych na przekonaniu o istnieniu sił nadprzyrodzonych, które można opanować za pomocą odpowiednich zaklęć i określonych czynności.

Osoba zajmująca się magią (mag, czarownik, szaman) stosuje różnorakie gesty, wypowiada zaklęcia (inkantacje) i wykonuje czynności o cechach rytuału mające dać mu władzę nad siłami nadprzyrodzonymi, i które w jego przekonaniu umożliwiają mu kształtowanie rzeczywistości.

Brak możliwości stwierdzenia powiązania między zastosowanym środkiem a ewentualnym efektem powoduje, że skuteczność działań magicznych i istnienie postulowanych przez nią sił nadprzyrodzonych pozostają w sferze wiary.

Słowo „magia” pochodzi od Magów (staroperskie maguš, gr. *μάγος*), astrologów-kapłanów zoroastryzmu z ludu Medów i jest pokrewne polskiemu „moc”, „mocarz”, greckiemu *μάγος* (magos), *μαγικός* (magikos, łac. *magicus*) typowo występujący w rodzaju żeńskim, na przykład w zwrocie *μαγική τέχνη* (*magike techne*, łac. *ars magica*, „sztuka magii”). Angielskie *magic* weszło w użycie pod koniec XIV wieku jako zapożyczenie ze starofrancuskiego *magique*.

## **MERLIN**

Merlin – jeden z bohaterów legend arturiańskich. Wielki czarodziej. Przyjmuje się, że postać tę wymyślił Geoffrey z Monmouth, przy czym pierwowzorem Merlina był walijski wieszcz i bard – Myrddin. Latynizując to imię, Geoffrey wymyśla formę Merlinus, choć prawidłowa byłaby raczej "Merdinus". Ta ostatnia jednak zbyt mocno kojarzyłoby

się merda, które w języku łacińskim i w językach romańskich jest ordynarne. W najbardziej rozpowszechnionej wersji legendy, Merlin był synem inkuba i śmiertelnej kobiety (kambionem) – szatan spłodził go, by czynił zło na świecie, lecz Merlin został ochrzczony i wykorzystał odziedziczoną szatańską moc do czynienia dobra. Według innej wersji, Merlin był stworzony przez Mab – królową magii – lecz urodziła go kobieta, która potem zmarła.

## RAGANA

Ragana – wiedząca. Ogólnobałtyjska nazwa wiedźmy, pierwotnie termin określający wróżkę, czarodziejkę. U Prusów bogini śmierci i przeistoczenia, wiedźma - jej święte zwierzę to ropucha.

## SZAMAN

Szaman – osoba pełniąca funkcję religijną, polegającą na sformalizowanej i instytucjonalnej więzi ekstatycznej z istotami nadludzkimi, duchami przodków lub demonami.

Dzięki badaniom etnologii oraz religioznawstwa wiemy, że fenomen szamaństwa, dawniej kojarzony prawie wyłącznie z obszarem środkowej Syberii (Tunguzi, Buriaci), był obecny w wielu innych systemach wierzeń na wszystkich kontynentach. Wielka zasługa w badaniach szamanizmu przypada Mircei Eliademu.

Słowo „szaman” pochodzi z języka wschodniosyberyjskich Ewenków, dawniej Tunguzów. U Mandżurów występuje jako *sama*, a u Goldów *siaman*. Czasownik *sa*, od którego pochodzi to słowo, odpowiada polskiemu wyrazowi „znachor” lub „wiedźma”.

Funkcja szamańska cechuje się czterema cechami konstytutywnymi:

1. Szaman działa poprzez ekstazę. Polega ona na wejściu w trans poprzez rytmikę tańca lub uderzania w bębenek, podczas którego szaman doznaje duchowego opuszczenia własnego ciała. Pozwala mu to na wejście w kontakt ze światem nadludzkim, podjęcie podróży do nieba, bądź zejście do świata podziemnego, napotkania duchów opiekunów, zaprzyjaźnionych bądź też wrogich, i wykonania swej misji.
2. Szaman posiada więzi na „tamnym świecie”. Siła szamana polega na posiadaniu właściwych układów z potężnymi i wpływowymi w zaświatach duchami. Walcząc z niektórymi z nich, szaman wspiera się sojuszami z innymi. Dlatego też szamanem nie jest ten, kto chce, lecz ten, który został przez duchy wybrany i wprowadzony w „tamten świat”.
3. Szaman jest trwałym elementem życia społecznego, jego instytucja jest nieodzowna dla jego wspólnoty. Dzięki inicjacji szaman posiada właściwą wiedzę, potrzebną w trudnych sytuacjach, gdy musi wyruszać w zaświaty, aby pomóc jednostkom bądź całej swej wspólnocie.
4. Szaman działa z pobudek altruistycznych. Na ogół jego dwie najważniejsze funkcje to:
  - odprowadzanie umarłych w zaświaty – umarli potrzebują opieki w swej ostatniej drodze, gdyż zanim dojdą do jej końca, czyhają na nich wielkie niebezpieczeństwa; szaman przeprowadza dusze zmarłych przez zaświaty, do bram ich miejsca odpoczynku;
  - przywracanie zbiegłej duszy osobom chorym – choroba jest na ogół wywołana odejściem duszy bądź wyniszczaniem duszy przez złego ducha; rola szamana polega

na odnalezieniu duszy błakającej się w zaświatach i sprowadzeniu jej do chorego, ewentualnie pokonaniu złych, nieprzychylnych i szkodzących jej duchów.

Osoba szamana, jego atrybuty i rytuały z nim związane różnią się w zależności od epoki, regionu i kultury. Na ogół jednak jego stałymi atrybutami są symbole transu i tańca (bębenek), oś, po której symbolicznie wchodzi w różne światy, znajdujące się na Drzewie Kosmicznym, oraz ubiór naznaczony zdolnościami lotów ekstatycznych (np. pióra).

Instytucja szamana – szamanizm – nie stanowi religii, jest natomiast bardzo częstym elementem wierzeń animistycznych.

Do początku XX wieku szamanizm był powszechnie praktykowany przez wszystkie ludy tubylcze Syberii. Po rewolucji październikowej rozpoczęła się eksterminacja szamanów, wypłenianie dawnych wierzeń u ludów syberyjskich, budowanie szkół i szpitali, które miały zapęłnić lukę po zniknięciu szamana. Szamanizm był praktykowany tylko w najtrudniej dostępnych rejonach kraju. Kilkanaście lat temu szamani zaczęli się ponownie ujawniać, ale pozostało ich niewiele, a wiele obrzędów i tradycji zniknęło bez śladu.

Pochodzenie słowa *szaman* nie jest znane, a wszelkie propozycje wyjaśniające jego genezę oparte są na spekulacji i niepewnych analizach porównawczych. Problem etymologii związany jest również z zagadnieniem pochodzenia samego szamanizmu. Badacze nie mogą rozstrzygnąć podstawowej kwestii – czy szamanizm powstawał niezależnie w różnych miejscach świata, czy też został „wynaleziony” w jednym miejscu, skąd rozprzestrzenił się po niemal całej Ziemi.

Słowo *szaman* być może pochodzi z języka wschodniosyberyjskich Ewenków (dawniej znanych jako Tunguzi), także w formie *saman*. Inna wersja – *siaman*, występuje u Goldów, u Mandżurów zaś *sama*. W językach tunguskich wyraz *sa* oznacza czasownik *wiedzieć*, jest jednak rzadko używany i prawdopodobnie obcy. Jeżeli zaś szamanizm wywodzi się z Indii i indyjskiego języka pali, z pierwotnej wersji śraman lub ćraman oznaczającej ubogiego, wędrownego mnicha-ascetę, przeniesiony został do Syberii za pośrednictwem języka chińskiego wraz z rozprzestrzenianiem się buddyzmu, na co wskazuje np. podobieństwo językowe między szamańskim drzewem turu oraz drzewem Buddy zwanym taru.

## **SZEPTUCHA**

Szeptun (szeptunka, szeptucha, wiedźma) – uzdrowiciel lub uzdrowicielka ludowa oferująca swoje usługi osobom wierzącym w moc leczenia. W Polsce występują głównie w rejonie Podlasia. Przeważnie są to osoby wyznania prawosławnego. Ich działalność jest uważana za praktyki pogańskie.

Wśród znachorów zarysowany jest podział na ludzi parających się magią pozytywną – białą oraz negatywną – czarną. W terminologii ludowej słowo „czary” kojarzone jest z magią negatywną. Stąd pejoratywny wydźwięk takich terminów jak: czarownica, czarnokniźnica (czarnokniźnik), wiedźma czy kołdunia (kołdun). Opozycję stanowią przedstawiciele magii białej, których praktyki służą przeciwdziałaniu lub likwidowaniu skutków czarowania. Źródło mocy czarnoksiężników przypisuje się szatanowi. Szeptuchy często same nie są świadome, skąd uzyskały moc, ani nie zdają sobie sprawy z tego, co robią.

Częściej spotykane w fachu szeptuna są kobiety, lecz mimo tego to mężczyźni uznaje się za bardziej kompetentnych i skutecznych w uleczaniu chorób.

Legenda ludowa głosi, że gdy Chrystus zaczął nauczać doktorów w świątyni, przekazał im tajemną umiejętność leczenia oraz teksty magicznych formuł. W legendzie jest mowa o dwóch

składnikach, które jedynie po połączeniu są w stanie leczyć ludzi – mowa tu o magicznych formułach oraz tajemnej umiejętności leczenia. Tajemną umiejętność można interpretować jako zdolność dawaną ludziom przez Boga w celu szerzenia dobra i pomocy potrzebującym. Szeptuni są więc głęboko przekonani, że ich zdolności są darem otrzymanym od Boga. Przyjmując ów dar, okazują szczerą chęć pomocy innym ludziom. Za otrzymane umiejętności często uważane są zdolności jasnowidzenia, znajdowania zagubionych przedmiotów, wykonywania egzorcyzmów. Szeptuchy często podkreślają, że bez pomocy Boga i aniołów nie byłiby zdolni do wykonywania takich rzeczy. Jednak Cerkiew Prawosławna jest przekonana, że szeptuchy otrzymują moc od szatana. Fizycznie szeptuchy pomagają choremu, ale duchowo prowadzą go do ruiny.

Częstotliwość i ilość przyjmowanych pacjentów zależą od uznania, jakim społeczność darzy danego uzdrowiciela. Są oni zobligowani do udzielenia pomocy zawsze, gdy ktoś o nią poprosi. Znachorzy muszą wyzbyć się złości, żalu oraz innych negatywnych emocji w stosunku do wszystkich ludzi, by być w stanie udzielić pomocy nawet takim osobom, które uważają za swoich wrogów. Wierzą oni, że dar, który jest nieodpowiednio wykorzystywany, może w każdej chwili zostać im odebrany przez Boga. Szeptuchy w większości przypadków niczego nie żądają w zamian za swoje usługi. Posługa powinna być bezpłatna. Odmawiają oni przyjmowania czegokolwiek od osób ubogich. Od innych zdarza im się przyjąć symboliczną zapłatę w postaci jedzenia (najczęściej słodyczy) czy też pieniędzy (najczęściej są to monety), które przeznaczają na pobliską cerkiew. Niesienie pomocy i uzdrawianie to nie jedyne zajęcia, jakimi trudniły się szeptuchy. Specjalistami od tego typu praktyk tradycyjnie zostawały takie osoby jak młynarz, pastuch, leśnik, pasiecznik, piwowar, kowal, rybak, myśliwy, ksiądz (lub pop), grabarz, cieśla, garncarz, muzykant, krawiec – czyli osoby trudniące się nierolniczym charakterem pracy. Głęboko zakorzenione w świadomości lokalnej społeczności, było traktowanie szeptuna za osobę obcą, przez co często oddzielano go terytorialnie od wioski. Bardzo często znachorki mieszkały za wsią czy też pomiędzy wsiami. Współcześnie zwyczaj ten uległ zatarciu.

Warunkiem otrzymania daru leczenia przez przyszłą szeptuchę jest przede wszystkim chęć jego przyjęcia. Wtedy też przyszłej szeptusze przekazywane zostają teksty modlitw oraz informacje dotyczące sposobu ich użycia. Najczęściej szeptuchy chcą, by dar od Boga pozostał w rodzinie, więc przekazują go osobom spokrewnionym. W przeszłości zdarzało się, że osoby posiadające dar spotykały się z zazdrością swoich sąsiadów, gdyż umiejętność leczenia znacznie podnosiła status jednostki – szeptucha stawała się jedną z najważniejszych osób w społeczności, ze względu na swoje zdolności. Obecnie sprawa wygląda trochę inaczej, gdyż młodsze pokolenia nie są zbyt chętne do pełnienia roli uzdrowiciela w rodzinnej wiosce. Spowodowane może to być niskim dochodem znachora, który za swoje usługi z reguły nie może pobierać opłaty. Okoliczności samego przekazu wiedzy różnią się, w wyniku czego różnią się także sposoby inicjacji. Model najbardziej pożądanym stanowi przekazanie wiedzy swojemu potomstwu. Gdy dzieci szeptuchy nie zgadzają się na przyjęcie daru, grono kandydatów rozszerza się na dalszą rodzinę oraz sąsiadów. Zdarzają się również przypadki, gdy przyszła uzdrowicielka uczy się modlić i uzdrawiać sama. Nowi uzdrowiciele na samym początku swoich praktyk ograniczają się do pomocy swojej najbliższej rodzinie. Z czasem, gdy nabiorą już wprawy, ich działalność rozszerza się na sąsiadów i okoliczne wioski. Sam wybór kandydata nie może być całkowicie losowy. Przyszła szeptucha musi posiadać określone cechy charakteru, pożądane u osoby na tym stanowisku. Najlepiej, by były to osoby spokojne, cierpliwe, empatyczne, łatwo przebaczące, a przede wszystkim pobożne. Osoba taka nie może również mieć styczności z alkoholem. Mimo że w podlaskich wioskach picie alkoholu jest akceptowalne społecznie, u szeptuchy może to się równać z wykluczeniem z grona uzdrowicieli. Znaczenie ma również wiek oraz płeć osoby. Chociaż zdarzają się szeptuchy-



mężczyźni, to zdecydowaną większość owego fachu stanowią kobiety. W roli szeptuna najmilej widziane są osoby starsze, kobiety najlepiej po menopauzie. Może to być spowodowane spokojniejszym usposobieniem, charakteryzujące osoby w późniejszym wieku.

Zakres działalności szeptuchy dotyczy zazwyczaj chorób, które nie są uznawane przez wykształconych lekarzy. Sami uzdrowiciele wykluczają z zakresu swoich obowiązków np. przeziębienia, złamania czy też inne dolegliwości, w których konieczna jest interwencja chirurgiczna. Okazuje się również, że sama szeptucha nie jest w stanie zawsze pomóc choremu, nawet jeśli dotyczy to choroby istniejącej w kulturze ludowej. Spowodowane jest to tworzeniem się swego rodzaju specyfikacji – dana szeptucha szkoli się w leczeniu tylko kilku rodzajów choroby, przez co chory na daną dolegliwość, która nie jest specjalizacją owej szeptuchy, jest przez nią odsyłany do innej. Wśród społeczności wiejskich da się zauważyć widoczny podział na choroby typu personalistycznego i naturalistycznego. Te pierwsze opierają się na przekonaniu o roli czynników osobowych w powstawaniu choroby (np. innego człowieka, duchów, Boga), zdarzają się one o wiele częściej w społecznościach, które cechują się myśleniem typu magicznego. Natomiast przyczyny naturalistyczne przypisywane są nieosobowym czynnikom, wynikających z wiedzy o naturze świata np. wiedza o tym, że gorąco powoduje oparzenia, zimno – przemarznięcia. Często wśród takich społeczności jest również personifikowanie choroby.

Nerw-kołtun / Gościec-kołtun. Jedną z najtrudniejszych do objaśnienia dolegliwości, często spotykana współcześnie na Podlasiu. Przyczyną owej dolegliwości jest długotrwały stres bądź też tzw. przestrach. Choroba „nie lubi” pewnych rzeczy, np. zastrzyków i wędruje po ciele niczym gościec. Objawy choroby to: ból, paraliż (różnie umiejscowiony), zwijanie się na głowie kołtuna. Sposób leczenia jest ściśle uzależniony od konkretnego przypadku. Najczęściej stosuje się owczą wełnę, którą wkłada się na trzy noce w poduszkę chorego i która jest wymieniana co trzy dni, w wyniku czego chory śpi na wełnie przez dziewięć kolejnych nocy. Gdy kołtun powoduje bóle konkretnych części ciała, skurcze czy paraliż to w owe miejsca przykładana się wełnę, której zadaniem jest „wyciąganie” choroby. Gdy wystąpi zwinięcie się na głowie kołtuna (co współcześnie występuje bardzo rzadko) wymagana jest opieka uzdrowiciela przez dłuższy okres – kilka tygodni, miesięcy, czasami nawet przez rok. Mimo że każdy z uzdrowicieli dysponuje modlitwami, które są w stanie ulżyć choremu w cierpieniu, to nie każdy jest w stanie usunąć kołtun z głowy, tłumacząc to ryzykiem skaleczenia chorego. Zabieg usunięcia kołtuna jest długotrwały. Pierwszy etap stanowi modlitwa, która sprawia, że kołtun odrasta od skóry głowy. Najczęściej wymaga to kilku wizyt, po których szeptucha podejmuje decyzję o ścięciu kołtuna (choć tego zadania podejmują się nieliczni uzdrowiciele).

Wiatr. Choroba spowodowana przez przeciąg w pomieszczeniu, wiatr czy też jazdę samochodem z otwartym oknem. Objawami są bóle o różnym charakterze i umiejscowieniu. Przy bardziej zaawansowanej chorobie, może wystąpić paraliż. Leczenie wiatru wiąże się z wykorzystaniem popiołu, który szeptucha uzyskuje ze swojego pieca. Przesianym pyłem napełnia ona szklankę, którą następnie owija białą, lnianą chustką. Odwraca ona przedmiot, po czym obchodzi kilkakrotnie chorego jednocześnie recytując słowa odpowiedniej modlitwy. Kończąc obrzęd, z powrotem odwraca szklankę, odwija ją z chusty, odstawia na stół, po czym ocenia wygląd popiołu. Jeżeli popiół tworzy gładką, zwartą masę, oznacza to, że wiatr nie był przyczyną choroby. Jeśli jednak w popiele widoczna jest wyrwa, oznacza to, że pacjent został „przewiany”. Spękanie świadczy o powadze choroby – im większe, tym silniejsza jest choroba. Owa diagnostyka jest jednocześnie formą leczenia, którą należy powtarzać przez trzy kolejne wizyty. Pomoc w wyleczeniu może stanowić dodatkowa osłona od wiatru lub zaniechanie mycia się przez co najmniej dwa dni.

Róża. Może powstać od wody, wiatru, przeziębienia. Objawami są: wysypka, zaczerwienienia, opuchlizna w różnych miejscach na ciele. Do leczenia róży



wykorzystuje się len, który uprzednio zwija się w bardzo luźne kłębki (trzy lub dziewięć). Następnie nad kłębkami odmawiana jest modlitwa, w przypadku róży – do Bogurodzicy. W następnej kolejności głowę lub chore miejsce przykrywa się czerwoną lub białą lnianą chustą, na której umieszcza się len, który podpala się woskową świecą. Po owym zabiegu zaleca się szczególną troskę o swoje ciało oraz unikanie kąpieli przez trzy następne dni.

Urok / „Złe oko”. Urok oznacza zarówno przyczynę jak i samą dolegliwość. Czasami z tą chorobą wiąże się także przestרח. Uzdrowiciele często nie są w stanie odróżnić od siebie tych dwóch chorób, dlatego też stosują tą samą metodę leczenia. Urok to bardzo częsta przypadłość, szczególnie wśród małych dzieci. Spowodowana jest przez osobę trzecią, która jest w posiadaniu tzw. złych oczu. Do objawów należą: bóle brzucha, nerwowość, bezsenność, płacz u dzieci. Urok poprzez osłabienie organizmu może doprowadzić nawet do śmierci. Do leczenia wykorzystuje się taką samą metodę, jak do leczenia przestרחu.

### Przestרח

Łączony z urokiem. Przyczyną również jest działalność osoby trzeciej (najczęściej psa, rzadziej człowieka) oraz nieszczęśliwe wydarzenia (wypadek, pożar). Objawy podobne jak w uroku czy nerwie. Choroba najczęściej dotyczy małych dzieci[18]. Leczy się go przy użyciu stopionego wosku pszczelego. Głowę chorego zakrywa się chustką, na której stawia się garnek z chłodną wodą, do której następnie jest wlewany roztopiony wosk, który szybko zastyga. Szeptucha wyjmuje go z wody i z kształtu wyczytuje, co było przyczyną choroby. Zdarzają się przypadki, że wosk jest wylewany do czasu, aż będzie zupełnie gładki. Według uzdrowicieli owa praktyka doskonale nadaje się do „wyciągania” choroby, o czym świadczą guzki powstające na powierzchni wosku (im są wyraźniejsze, tym cięższa jest choroba).

## **WIEDŹMA**

Wiedźma – wiedźmy to w dawnych wierzeniach istoty półdemoniczne (istoty pośrednie między demonami a ludźmi), pozostające w ścisłym związku z ludźmi lub ich duszami. Według dawnych wierzeń ludowych i w baśniach wiedźma to kobieta mająca związek ze złymi mocami, czarownica, zła wróżka. W języku potocznym wiedźma to pogardliwe określenie kobiety złej i brzydkiej (także jako wyzwisko).

Współcześnie uważa się, że w przedchrześcijańskich społecznościach słowiańskich była to kobieta posiadająca wiedzę, związaną z ziołolecznictwem, medycyną i przyrodą. Wiedźma posiadająca zdolności lub cechy magiczne nazywana była ciotą.

Pierwotnie, prawdopodobnie aż do połowy IX wieku na terenach wschodnich słowiańszczyzny, owo określenie nie było pejoratywne. W wyniku ekspansji chrześcijaństwa i piętnowania rytuałów ludowych i pogańskich zwyczaj gromadzenia i przechowywania wiedzy przez osoby w wybranych rodach uległ zapomnieniu. Wiedźmy oskarżano o czary, dlatego obecnie wiedźma często utożsamiana jest z czarownicą.

Współcześnie wciąż można spotkać kobiety parające się zielarstwem we wschodniej Polsce, jak również wywodzące się z tradycji prawosławnej nazywane szeptunkami, inaczej zamawiaczkami.

## **WIESZCZ**

Wieszcz – poeta natchniony, poeta-prorok. Słowo to istniało już w staropolszczyźnie, wiążąc się jednak nie z określoną postawą artysty, lecz z funkcją przewidywania przyszłości, czyli wieszczenia. Za wieszczą uważany był m.in. Adam Mickiewicz.

## ZIELARSTWO

Zielarstwo – dział wiedzy zajmujący się zagadnieniami hodowli, uprawy, zbioru, suszenia, pakowania i przechowywania roślin leczniczych.

Uprawa roślin leczniczych może być prowadzona w ogrodzie lub specjalnym gospodarstwie rolnym jako uprawa polowa (plantacja). Zbiór roślin leczniczych dotyczy zbierania ich zarówno z takich upraw, jak i ze stanu naturalnego, gdyż wiele roślin leczniczych eksploatujemy z dziko występujących zasobów (np. lipę).

Zielarstwo stanowi jedną z gałęzi rolnictwa względnie ogrodnictwa. Dyscyplinę tę studiuje się w Polsce w uniwersytetach przyrodniczych (w większości dawne uczelnie rolnicze).

Zielarstwo dostarcza roślinnych surowców leczniczych dla ziołolecznictwa (z którym nie powinno być mylone).

## ZNACHOR

Znachor – („ten, kto zna” [choroby]) osoba bez wykształcenia medycznego, zajmująca się leczeniem ludzi. Znachorstwo jest często związane z zabobonami, stosuje się w nim metody irracjonalne praktyki rytualne i magiczne, które są rozpowszechnione wśród plemion prymitywnych, ale także sporadycznie spotykane jeszcze w społeczeństwach cywilizowanych. Wiedzę znachor otrzymywał od wykształconych poprzedników i znawców ludowej medycyny. Medyczna wiedza ludowa oparta była i jest na korzystaniu z naturalnych właściwości leczniczych przyrody. Jej główny dział stanowi ziołolecznictwo stosowane od wieków. Szczególnie w czasach dawnych doszukiwano się przyczyn nadprzyrodzonych i w sposób nadprzyrodzony starano się im zaradzić. Dopiero lata 50. i 60. XX w. zmieniły sytuację, ponieważ na terenach wiejskich pojawili się lekarze. W XIX wieku natomiast na Białorusi za współników diabelskich uważano zarówno czarowników, wiedźmy, jak i znachorów. Ludzie często uważali, że znachorzy są przedstawicielami zła, mają kontakty z diabłem, posługują się nadprzyrodzonymi mocami oraz specjalistami od odczarowań.

## ŻERCA

Żerca, żyrca[a] – kapłan w religii słowiańskiej, którego nazwa oznacza dosłownie ‘tego, który składa ofiary’. Nazwa ta pojawia się głównie w słownictwie wschodni- i południowosłowiańskim, a u Słowian zachodnich poświadczona jest tylko w języku polskim. Najwięcej informacji o kapłaństwie słowiańskim pochodzi z tekstów łacińskich dotyczących pogaństwa Słowian połabskich. Z opisów wynika, że zajmowali się składaniem ofiar bogom, wrózeniem i wyznaczaniem świąt. Posiadali wiedzę kosmologiczną i stanowili główne źródło oporu przeciwko chrześcijaństwu.

W języku staropolskim żerca pojawia się w formach żyrzec, żerzec, żyrca, żerca od początku XV w. do XVI w. w polskich tłumaczeniach *Nowego Testamentu* jako odpowiednik łacińskiego słowa *architriclinus* i oznacza ‘swata’, później pojawia się tylko w słownikach, gdzie występuje jako synonim łacińskich słów *pronubus*, *paranymphus*, oraz polskich *swat*, *dziewostłab*, *hochmistrz*, *marszałek weselny*. Tylko w jednym poświadczeniu *żyrcami* nazwano wszystkich gości weselnych, *swadziebników*. Oprócz tych słów, Słownik Samuela Linde wymienia także słowa *żerecki* z *Budnego*, *żertownik* ‘stół ofiarny’ w cerkwi z Pimina i Sakowicza, *żertwa* lub *żartwa* oraz *żertować*, jednakże te słowa uznawane są za pożyczki z języka cerkiewnego. Z tego powodu nie należy jednak uważać, że słowo *żyrzec* jest pożyczką z cerkiewnego, gdyż w tekstach cerkiewnych

słowo *architriclinus* zostawało sławizowane jako *architriklini* lub zastępowane przez inne słowo. W przeciwieństwie do słów w językach wschodniosłowiańskich, słowa polskie nigdy nie oznaczały ‘kapłana’, lecz ‘swata’, co tłumaczy się tym, że kapłani pogańscy oprócz składania ofiar bogom zajmowali się także kojarzeniem małżeństw. Zawieranie małżeństw długo wymykało się spod kontroli Kościoła i stosowali surowe kary zanim udało im się wymusić na ludzi śluby kościelne. Także z badań nad historią polskich *swadźb* wynika, że *swat* posiadał cechy kapłańskie.

Za podstawową formę słowa uznaje się formę *žyrzec*, gdyż ta jest najstarsza i występuje najczęściej, chociaż na podstawie formy staro-cerkiewno-słowiańskiej *žьрьць (žirǫcǫ)* należałoby oczekiwać formy *žrec*, *žerca*. Z tego powodu Jan Łoś włączył to słowo grupy słów *łyżka, dźwirze, chrzybiet*, gdzie *ь* zostało wydłużone do *i*. Na zakłócenie rozwoju słowa mogły mieć też słowa tj. *žyr, pożyrać: žerca* zamienił się w *žyrca*, a następnie, gdy we wszystkich polskich słowach *-ir-* i *-yr-* zamieniły się na *-er-* powstał *žerzec* i *žerca*.

Najstarszym poświadczeniem tego słowa jest staro-cerkiewno-słowiańskie *жьрьць žirǫcǫ* ‘kapłan’. W innych językach słowiańskich występuje jako rosyjskie *жрець žrec*, białoruskie *жрэц žrec*, i ukraińskie *жрець žrec*, wszystkie wywodzą się ze staroruskiego *жрець žrecǫ*, oraz bułgarskie i macedońskie *жрець žrec* i słoweńskie *žréc* i wszystkie oznaczają ‘kapłana pogańskiego’. Czeskie *žrec* zostało zapożyczony ze staroruskiego, podobnie jak serbochorwackie *жрець žrec*. Formę prasłowiańską rekonstruuje się jako *\*žьрьць*, która jest rzeczownikiem wskazującym na wykonawcę czynności od czasownika *\*žьrti* oznaczającego ‘poświęcać, składać w ofierze’, który jest kontynuowany przez *scs. жрьтѹ, жрьтѹ žrěti* i staroruskie *жрепѹ žereti* i oznacza ona dosłownie ‘tego, który składa ofiary’. Czasownik ten pochodzi z praindoeuropejskiego rdzenia *\*g<sup>w</sup>erH-* ‘chwalić’ i jest pokrewne litewskim *girt*, łotewskim *dziirt*, staropruskim *girtwei*, sanskryckim *गृणाति grynati* ‘chwalić’, czy łacińskim *grātēs* ‘wdzięczność’.

## **W PRACACH NAD TYM NUMEREM UDZIAŁ WZIĘLI:**

**Matylda (Teru) Marczuk**

**Adela Polańska**

**Dominika Grudzień**

**Ola Obuchowicz**

**Zosia Obuchowicz**

**Ines Nowik**

**Hania Gutowska**

**Amelka Nowak**

**Antek Nowak (E)**

**Hania Pisowodzka**

**Hania Puczyłowska**

**Marysia Mierzwa**

**Agata Zielińska**

**Wiktoria Wyrą**

**Weronika Parczewska**





ostatnią stronę okładki namalowała Adela Polańska